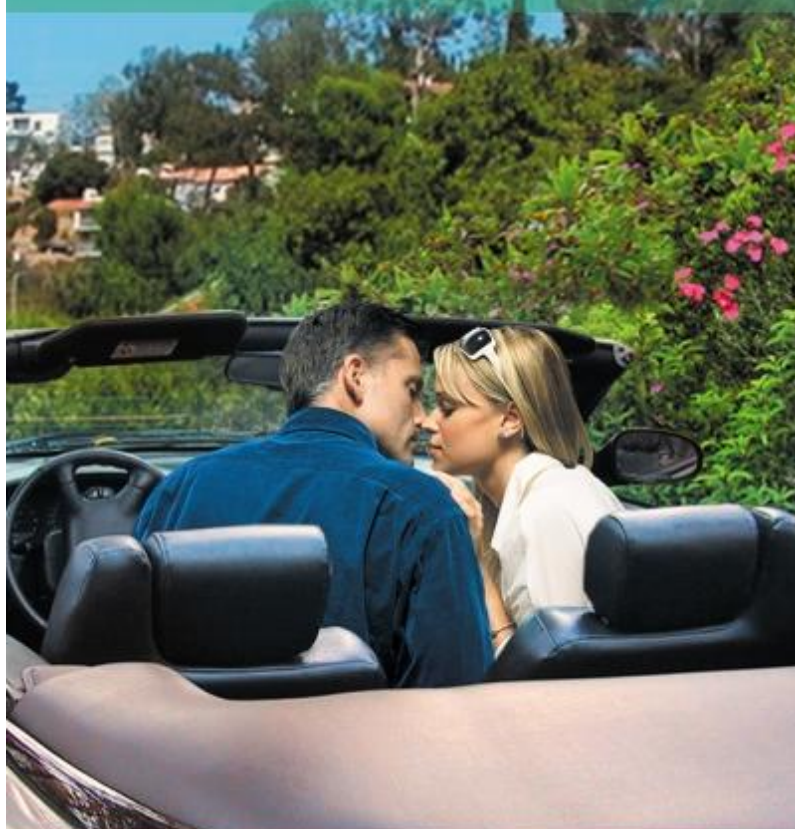


 HARLEQUIN®

Światowe Życie
Duo



Robyn
DONALD

Maisey
YATES

Tajemnica Marisy

Małżeństwo na pokaz

Robyn Donald

Tajemnica Marisy

Tytuł oryginału: Stepping out of the Shadows

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Serce biło mu chyba głośniej, niż dudnił słabnący silnik samolotu, którym lecieli. Rafe Peveril z trudem oderwał wzrok od zalanych deszczem szyb, gdy uświadomił sobie, że od dłuższej chwili nie widzi już nic w zapadającym zmroku. Przed momentem jednak, tuż po tym, jak maszyna zadławiła się po raz pierwszy, zdążył dostrzec w oddali chatę. Jeśli w ogóle wyjdą z tego żywi, ta chata może się okazać jedyną nadzieją na przetrwanie do rana.

Kolejny gwałtowny poryw wiatru zakołysał samolotem. Silnik prychnął parę razy i zamilkł. W upiornej ciszy słychać było tylko urywane fragmenty modlitw i przekleństw po hiszpańsku, gdy pilot usiłował za wszelką cenę utrzymać maszynę w powietrzu. Jeśli się im poszczęści, cholernie poszczęści, może wylądują w miarę nietknięci.

Kiedy silnik jeszcze raz nieoczekiwanie ożył, kobieta siedząca koło Rafe'a odważyła się spojrzeć w górę. Była bardzo blada. Jej przepiękne jasnozielone oczy przepełniało przerażenie.

Dzięki Bogu, nie krzyczała. Złapał ją za rękę i uściśnął dla dodania otuchy.

– Pozycja do lądowania awaryjnego! – wrzasnął o wiele za głośno, bo silniki znów ucichły. Pasażerka skuliła się w wymagany sposób. Oboje zacisnęli zęby w oczekiwaniu na uderzenie.

Nastąpił okropny wstrząs i wszystko utonęło w powodzi huku...

Wtedy Rafe się obudził...

Usiadł wyprostowany i wydawało mu się, że nawet krzyknął. Poczłwał falę adrenaliny. Rozejrzył się nieprzytomnie wokół siebie i... odetchnął z ulgą. Jakimś cudem nie znajdował się w łóżku szpitalnym w Ameryce Południowej, tylko we własnym pokoju w Nowej Zelandii.

Co, u diabła...?

Już od dobrych paru lat nie wracał myślami do katastrofy... Szukał teraz usilnie wytłumaczenia, co obudziło wspomnienia i wywołało sen. Bezskutecznie.

Przez sześć lat powinien się był przyzwycząić do czterdziestoosmiodzinnej przerwy w życiorysie po katastrofie. Przychodziło mu to jednak z olbrzymim trudem, chociaż przestał przynajmniej tracić czas na koncentrowanie się i kolejne daremne próby przypominania sobie, co się wtedy zdarzyło.

Budzik przy łóżku uświadomił mu, jak blisko do świtu. I tak nie zamierzał się kłaść. Potrzebował przestrzeni i świeżego powietrza.

Na wielkim tarasie mieszały się obezwładniające zapachy świeżych kwiatów i niedawno skoszonej trawy. Z oddali dobiegał jednostajny szum fal, a wszystko tonęło w magicznej złotawej poświacie chowającego się za horyzontem księżyca.

Pilot z Mariposa zginął na miejscu od siły uderzenia. Cudem on i żona jego lokalnego menedżera uszli z życiem i niewiele ucierpieli.

Z pewnym trudem usiłował odtworzyć obraz towarzyszącej mu wtedy kobiety. Choć spędził w ich domu całą noc przed katastrofą i rozmawiał z jej mężem wiele

godzin o interesach, trzymała się konsekwentnie na uboczu. Nie potrafił powiedzieć o niej zupełnie nic. Była kompletnie nijaka z kompletnie nijakim nazwiskiem. Mary Brown. Tylko te jej oczy, w twarzy, której nie pamiętał. Przepiękne, nieprawdopodobnie zielone, wielkie oczy.

Nie mógł sobie też przypomnieć jej uśmiechu. To akurat go nie dziwiło, bo tydzień wcześniej dowiedziała się, że jej matka została sparaliżowana po wylewie. Właśnie w tej sprawie mieli odbyć pechowy lot do głównej miejscowości Mariposa i tam załatwić przelot do Nowej Zelandii.

A jak nazywał się jej mąż?

David Brown. Kolejne nijakie nazwisko. I powód jego przerwanej podróży z Londynu do domu, bo chciał osobiście zweryfikować sygnały od swego agenta, że menedżer Brown się nie sprawdza.

Tak... Ten Brown był istotnie dziwny. Weźmy choćby jego reakcję na propozycję pomocy żonie w dotarciu do sparaliżowanej matki...

– To zbędne. Sama choruje. Nie potrzeba jej dodatkowego stresu w postaci oglądania kaleki.

Tak dokładnie powiedział!

Co prawda, potem zmienił zdanie i właśnie dlatego w końcu kobieta towarzyszyła Peverilowi w fatalnym locie.

Godzinę po starcie złapała ich niebywale silna ulewa. Zaraz potem drastycznie spadła temperatura. Jego towarzyszka nie mogła opanować dreszczy. Wtedy też po raz pierwszy zmarł jeden z silników. Gdyby nie umiejętności pilota, prawdopodobnie zginęliby wszyscy od razu.

No jasne!

Nagle zrozumiał, co wywołało koszmarne sen z przeszłości. Wciągnął głęboko powietrze. Starał się przypomnieć sobie dokładnie treść mejla, który dostał z Londynu wieczorem, tuż przed zaśnięciem. Jego asystentka nie pomyliła się nigdy od początku świata. Zrobiła to wczoraj po raz pierwszy, wysyłając sam załącznik bez żadnego komentarza. W załączniku znajdowało się zdjęcie młodego człowieka w birecie, pamiątka na zakończenie studiów. Rozbawiony pierwszą w życiu wpadką asystentki, odesłał jej pusty mejl ze znakiem zapytania.

Poprzedniego dnia nie skojarzył tego, ale chłopak na fotce wyglądał prawie jak pilot, który zginął w katastrofie.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do biura. Włączył komputer, niecierpliwie odczekał, aż się załaduje, i ironicznym uśmieszkiem powitał nową wiadomość w skrzynce odbiorczej.

„Przepraszam za wpadkę. Odebrałam właśnie list od wdowy po pilocie z Mariposa. Najwidoczniej obiecałeś ich najstarszemu synowi jakieś spotkanie, kiedy skończy studia. W załączeniu zdjęcie przystojniaka w birecie. Mam coś załatwić?”

To na pewno wyjaśniało sen... Podświadomość zadziałała błyskawicznie. Czuł pewnego rodzaju zobowiązanie wobec rodziny tragicznie zmarłego pilota i starał

się im pomagać. Odpisał lakoniczne „Tak” do biura w Londynie i wrócił do sypialni, żeby się przebrać. Po wyczerpującej podróży do kilku krajów afrykańskich, od powrotu do domu czuł się wspaniale. Poza dobrym seksem i powodzeniem w biznesie nic nie cieszyło go bardziej niż przejażdżka o brzasku po plaży na ulubionym gniadym wałachu.

Może to mu da natchnienie przy kupowaniu prezentu urodzinowego dla przybranej siostry? Skrzywił się... Gina miała dość jednoznaczne spojrzenie na podarunki odpowiednie dla nowoczesnych kobiet.

– Bądź sobie już tym bogaczem, ale nie myśl nawet o wysyłaniu na łowy „po jakieś błyskotki” swojej sekretarki. ..

Wy tłumaczył siostrze, że jego osobista asystentka, dama w średnim wieku, poczułaby się głęboko dotknięta, gdyby usłyszała określenie „sekretarka”. Poza tym jeśli w ogóle kupował jakiegokolwiek prezenty, to zawsze wybierał je sam.

– Czyżby? To dlaczego chciałaś, żebym oceniła prezent pożegnalny dla twojej ostatniej dziewczyny?

– Zaraz, zaraz, to był prezent urodzinowy, a poza tym, jeśli dobrze pamiętam, sama bardzo chciałaś go zobaczyć.

– Oczywiście! I zupełnym przypadkiem zerwałeś z nią tydzień później!

– Podjęliśmy tę decyzję wspólnie – odparował lodowato ostrzegawczym tonem.

Jego życie prywatne było wyłącznie jego sprawą. Dobierał partnerki, które myślały podobnie. Wolne, wyrafinowane. Kiedyś zamierzał się ustatkować. Kiedyś...

– No, myślę, że diamenty pozwoliły jej odrobinę podratować samopoczucie – zauważyła cynicznie Gina. – Jeśli natomiast szukałbyś czegoś trochę odmiennego, dawny sklep z upominkami w Tewaka zmienił właściciela. Naprawdę polecam. Można tam znaleźć świetne drobiazgi.

Mówiąc to wyściskała go serdecznie, wsiadła do auta i ruszyła w powrotną stronę do Auckland.

Wyczuwając aluzję, łatwo zapamiętał słowa siostry i właśnie dlatego parę godzin później wyruszył do odległego o około dwadzieścia kilometrów małego nadbrzeżnego miasteczka.

Po wejściu do sklepiku z upominkami, rozejrzał się. Gina miała rację: wnętrze zostało całkowicie odmienione. Z przyjemnością obejrzał elegancką wystawkę skromnej, ale seksownej bielizny, frywolnych pantofelków, których nie powstydziliby się żaden Kopciuszek ani księżę, i pięknych, lokalnych, ludowych witraży. Znajdowały się tam także ubrania, ozdoby, biżuteria, nawet trochę książek oraz nadspodziewanie dużo obrazów, od jaskrawo kolorowych pejzaży, po nastrojowe, często dramatyczne malowidła olejne.

– Czym mogę służyć?

Rafe odwrócił się, spojrzał na kobietę, która wyszła z zaplecza, i poczuł, że uginają się pod nim nogi. Wielkie, kocie, zielone oczy. Jak wtedy w samolocie, jak

we wczorajszym śnie.

– Mary? – zapytał bez wahania.

Choć przecież to nie mogła być Mary Brown!

Kobieta, na którą patrzył, na pewno nie była nijaka, nie nosiła też obrączki. Wyczuł, że podświadomie jakby się wycofała.

– Czy myśmy się już spotkali? – zapytała pewnym siebie, rzeczowym głosem, zupełnie nieprzypominającym pełnego wahania tonu pani Brown. – Tylko że ja nie mam na imię Mary, a Marisa. Marisa Somerville.

Tak, to musiał być zbieg okoliczności. Te dwie kobiety były całkiem różne. Łączyły je przepiękne, niepowtarzalne oczy.

Rafe wyciągnął do niej rękę.

– Bardzo przepraszam, ale przez moment wziąłem panią za kogoś innego. Nazywam się Rafe Peveril.

Uścisk jej dłoni był tak samo pewny jak głos. Nie próbowała udawać, że nigdy o nim nie słyszała. Ale czy to intensywne spojrzenie kryło jeszcze jakieś inne emocje? Jeśli tak, to z samych wypowiedzi nie potrafił tego rozszyfrować.

– Czy zechce się pan rozejrzeć sam, czy mogę być w czymś pomocna?

– Moja siostra ma wkrótce urodziny, a ze sposobu, w jaki opisała mi pani sklep, wnoszę, że wypatrzyła tu coś dla siebie. Zna pani Ginę Smythe?

– Wszyscy w Tewaka znają Ginę – odpowiedziała z uśmiechem – i rzeczywiście pamiętam, co jej się tutaj podobało.

Coraz bardziej intrygowała go sposobem mówienia, poruszania się, opływowymi ruchami szczupłych bioder. Przeszła przez sklep i zatrzymała się przed jednym z obrazów abstrakcyjnych.

– To.

Dziwne. Gina, uosobienie pragmatyzmu, a nie mogła się oprzeć malarstwu, które przemawiało do najskrytszych zakątków duszy?

– Kto to namalował? – zapytał po chwili milczenia.

– Ja... – przyznała z uśmiechem pani Somerville.

Rafe'a zaskoczyła fala pożądania. Czy autorka była tak samo namiętna jak jej dzieło? Może pewnego dnia będzie znał odpowiedź.

– Wezmę go – oznajmił żwawo. – Czy może mi pani elegancko zapakować? Zajrzę za pół godziny.

– Z przyjemnością.

– Dziękuję.

Gdy wyszedł ze sklepu, uświadomił sobie błyskawicznie, że dawno już nie musiał walczyć z pożądaniem, które jako nastolatkowi kazało mu myśleć o każdej napotkanej kobiecie tylko w kategoriach erotycznych. Teraz właśnie dawno zapomniane uczucie powróciło. Wkrótce zaprosi panią Somerville na obiad. Pod warunkiem, że jest wolna, na co wskazywałby brak pierścionków na palcach. Jednak nie należało się tym sugerować. Nie za bardzo potrafił uwierzyć, że kobieta

emanująca takim seksapilem, nie ma koło siebie żadnego mężczyzny.

A może zareagował na nią tak silnie tylko dlatego, że od paru miesięcy z nikim się nie kochał? Pewnie tak, pomyślał cynicznie.

Marisa obserwowała Rafe'a przez sklepową witrynę. Serce biło jej tak mocno, że prawie zagłuszało dobiegające z ulicy wycie syreny wozu strażackiego. Z trudem powstrzymała się, by nie pobiec na zaplecze i nie wyszorować rąk po przywitaniu z Rafeem.

To miał być tylko neutralny, przyjacielski uścisk dłoni, a wywołał u niej erotyczne dreszcze. Co by się stało, gdyby ktoś taki jak pan Peveril pocałował ją w usta?

Dosyć! Oburzyła się sama na siebie za takie dziwaczne myślenie.

Od dwóch miesięcy przygotowywała się na tę chwilę; odkąd z przerażeniem odkryła, że Rafe mieszka niedaleko od Tewaka. Gdy go w końcu zobaczyła wchodzącego do sklepu, nie uciekła tylko przez rozum. Robił piorunujące wrażenie: prezencja, wzrost, siła, niemalże emanował autorytetem. Niestety, kiedy podpisywała roczną umowę najmu sklepu w tej miejscowości, nie przyszło jej do głowy, by sprawdzić nazwiska lokalnych, grubych ryb. Po śmierci ojca jej pierwsza myśl była prosta: szukać schronienia w Australii.

Przynajmniej jedno na razie się udało: Rafe jej nie rozpoznał. Czowała, że poza pierwszym momentem, gdy mocno się zawahał, zaakceptował fakt, że się pomylił i ma do czynienia z kompletnie inną osobą.

Westchnęła ciężko, słysząc syrenę kolejnego wozu strażackiego mijającego sklep. Dobry Boże, oby to tylko pożar trawnika, a nie domu czy wycinanie z rozbitego samochodu... Postanowiła skoncentrować się na sprzedanym obrazie. Zdjęła go ze ściany i położyła na ladzie.

Gina Smythe niebywale ją inspirowała. Marisa marzyła, by być właśnie taką kobietą: pewną siebie, stanowczą, ujmującą. Widać i brat, i siostra nie mieli problemu z asertywnością; tacy się pewnie urodzili...

Niestety, ona tworzyła swój obecny wizerunek latami i z wielkim trudem. Wiedziała też doskonale, że w środku nadal czai się mała, naiwna, pełna bajkowych fantazji dziewczynka, która kiedyś poślubiła Davida Browna i ufnie ruszyła za nim do dalekiego Mariposa, spodziewając się przeżyć romans życia i wielką przygodę w egzotycznym, tropikalnym raju. Skrzywiła się odruchowo. Jak bardzo można się pomylić... Ale to już przeszłość. Tak samo jak nie można zerwać rocznej umowy najmu. Teraz trzeba działać i pokazać się wszystkim – zwłaszcza Rafe'owi – z najlepszej strony, jakò właścicielka najlepszego w okolicy sklepu z upominkami. Trzeba odnieść sukces i zaoszczędzić każdy grosz, a za niecały rok uda jej się przenieść bezpieczniejsze miejsce, które nie będzie przypominać przeszłości.

Pół godziny minęło szybko. Marisa zerkała niecierpliwie w stronę okna, kończąc pakowanie i dekorowanie obrazu, jednocześnie obsługując dość kłopotliwą starszą

dame, która nie potrafiła się na nic zdecydować.

Niedawno byłam dokładnie taka sama, pomyślała ze współczuciem. Starła się cierpliwie pomóc. Szczegółowo rozmawiały o adresatce podarunku, czternastoletniej wnuczce, która zdawała się całkowicie przerażać swoją babcią.

Gdy Rafe Peveril wszedł do środka, Marisa wstrzymała podświadomie oddech i przez chwilę wydawało jej się, że sklep jakby zmałał. Ciemnowłosa, opalony przystojny Rafe poruszał się zwinnie jak polujący drapieżnik i zwracał uwagę wszystkich, nawet jeśli nie miał takiego zamiaru. Pomyślała, jak musi wyglądać nago...

Po raz kolejny obruszyła się na samą siebie i wymamrotała do starszej klientki:

– Jeśli nie ma pani nic przeciw temu, podam panu Peverilowi jego paczkę.

– Ależ oczywiście. – Kobieta zarumieniała się pod wpływem ciepłego, męskiego spojrzenia Rafe’a.

Ten facet działa na kobiety w każdym wieku...

Marisa pamiętała z przeszłości, że sparaliżowały ją jego postura, rozmiary i stalowoszare oczy. Jednak wtedy patrzył na nią bardziej powściągliwie. Teraz nie próbował ukrywać, że go zaintrygowała. Czuła się jakby zagrożona; niewątpliwie budził w niej dawno uśpione instynkty. Zmusiła się do uśmiechu.

– Panie Peveril, pańska paczka!

– Serdecznie dziękuję... Udziela pani lekcji sztuki ozdobnego pakowania?

– A wie pan, że nigdy o tym nie pomyślałam.

– To arcydzieło! Zbliża się Boże Narodzenie. Będą panią oblegać!

Takie „zagadywanie” zupełnie nie było w jego stylu, choć pamiętała z Mariposa, że starał się być bardzo uprzejmy. Jak na szefa...

Przestań myśleć o Mariposa!

Naprawdę obawiała się, że Peveril zacznie czytać w jej myślach... Z wymuszonym uśmiechem i tonem stuprocentowo profesjonalnym oznajmiła:

– Dziękuję panu. Być może powieszę na oknie taką informację i zobaczę, czy będzie zainteresowanie.

Odpowiedział jej nieoczekiwanie leniwie i przeciągle:

– Nadal wydaje mi się, że już się spotkaliśmy... ale raczej bym pamiętał...

– Ja też, panie Peveril.

– Rafe.

Tubylcy zachowywali się tu bardzo swojsko i wszyscy od razu mówili sobie na „ty”. Nie mogła się obruszyć.

– Rafe – powtórzyła i dodała bez żadnego powodu: – Ja też na pewno bym pamiętała.

O Boże, to już wygląda na flirt!

Pospiesznie zmieniła temat.

– Mam wielką nadzieję, że siostra ucieszy się z prezentu.

– No pewnie. Dziękuję jeszcze raz.

Uklonił się, sięgnął po paczkę i wyszedł.

Po jego wyjściu Marisa musiała głęboko odetchnąć i dopiero wtedy zebrała siły, by wrócić do klientki. Wybieranie prezentu dla wnuczki potrwało jeszcze około kwadransa. Gdy zaczęło się mozolne pakowanie, kobieta nagle pochyliła się nad ladą i wyszeptała do Marisy:

– Gina Smythe nie jest naprawdę siostrą Rafe’a. Wiedziała pani o tym?

– Nie wiedziałam. – Marisa starała się potraktować ją krótko, bo nienawidziła plotek. Jednak w tym wypadku w głębi duszy poczuła się bardzo zaintrygowana.

– Biedactwo... wychowywała się w rodzinie zastępczej niedaleko stąd, ale nie lubiła ich i uciekła, gdy miała jakieś sześć lat. Ukryła się w jaskini koło jeziora Manuwai, a tereny te należą do farmy Peverilów. Ich rodzina osiedliła się tu bardzo dawno. Ich ziemia, ta dawna „dotacja”, jako jedna z nielicznych nigdy nie została podzielona. Niesamowite miejsce, wielkie, piękne... Rafe znalazł Ginę i zabrał ją do domu, a jego rodzice ją przygarnęli, tak jakby nieoficjalnie adoptowali. On naprawdę jest jedynakiem.

Nic dziwnego, że mają różne nazwiska.

A Marisa wyobrażała sobie, że Gina z natury jest pewna siebie i asertywna. Że to u nich rodzinne...

– Kiedy mówię o jego rodzicach – starsza dama ciągnęła swą opowieść – mam na myśli ojca i macochę. Jego biologiczna matka porzuciła męża i syna, gdy miał około sześciu lat. O, to był wielki skandal! Rozwiodła się i wyszła za znanego aktora filmowego. Potem znów się rozwiodła i trzeci raz wyszła za męża. Mówi się, że stary Peveril wpakował fortunę, żeby się jej pozbyć. Sam ożenił się powtórnie, ale druga żona okazała się bezpłodna. Trzeba przyznać, że matka Rafe’a była przepiękną kobietą. Nigdy jednak nie zajmowała się małym. Chłopiec miał od urodzenia nianie, a ona cały czas znikwała, wyjeżdżała do Auckland, do Australii, na różne rejsy i wycieczki na Bali.

W głosie starszej damy zagościło potępienie, a egzotyczne nazwy zabrzmiały co najmniej jak „dzielnice” piekła...

Marisa nareszcie zakończyła ozdobne pakowanie prezentu i wręczyła go klientce, licząc na to, że w ten sposób zakończy również ciekawą, ale niezręczną sytuację. Jednak dopiero pojawienie się kolejnego klienta przerwało na dobre długie opowiadanie.

– Jestem pewna, że wnusia zachwyci się prezentem, a jeśli nie, to zapraszam ponownie, poszukamy czegoś innego.

– O, to bardzo miłe z pani strony! Dziękuję ci serdecznie, słoneczko!

Przez resztę dnia Marisa była zbyt zajęta, by zastanawiać się nad tym, co usłyszała. Po zamknięciu sklepu ruszyła jak co dzień, żeby odebrać z lokalnej świetlicy popołudniowej swojego synka. Wybrała Tewaka na miejsce przeprowadzki z wielu przyczyn, ale argumentem decydującym była wspaniała

jakość opieki nad dziećmi w tej miejscowości.

Rozpromieniła się na widok uśmiechniętego malca.

– Cześć, kochanie, jak minął dzień?

– Dobrze!

Dla pięcioletniego Keira każdy mijający dzień był dobry. Taką miał naturę.

– A ty, mamó, też miałaś dobry dzień?

– Tak! Do Bay of Islands przyplłynął wielki statek rejsowy i miałam sporo klientów.

Chłopczyk zaczął grzebać w plecaku i wyciągnął zmiętą kopertę.

– Czy mogę iść na urodziny do Andyego? Proszę! Dał mi dziś zaproszenie.

Wzięła od niego kopertę z ciężkim sercem. O ironio losu, żałowała, że tak wspaniale się tu zadowił. Będzie mu potem przykro wyjeżdżać...

– Przeczytam w domu, ale czemu by nie?

Mały rozpromienił się jeszcze bardziej i zaczął opowiadać, co działo się w świetlicy. Była z niego taka dumna, był całym sensem jej życia. Tylko jego dobrem kierowała się przy podejmowaniu każdej decyzji od chwili, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Nieważne, ile to będzie ją kosztowało: zrobi wszystko, żeby czuł się szczęśliwy. Co oznacza także dbałość o dyscyplinę, pomyślała potem, gdy po kolejnej długiej walce zmordowana zmusiła go do pójścia spać o normalnej porze. Na pewno wielu rzeczy mu brak, ale ma matkę, która go kocha. Rafe, jeśli wierzyć plotkom, stracił mamę, gdy był rok starszy od Keira. Czy to zdarzenie uczyniło go takim twardym i zaradnym człowiekiem? Prawdopodobnie tak. Opowieść starszej damy ujawniła tę część życia Rafe'a, której zupełnie nie знаła. Jednak musi pamiętać, że jest dojrzałym i ukształtowanym mężczyzną i nie można na niego patrzeć jak na małe, osierocone dziecko.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Wciąż wracała myślami do Rafe'a i do czasu ich poznania. Wzdragała się na wspomnienie tamtej sytuacji. Wstydziła się kobiety, jaką była, kiedy się spotkali, i dlatego cieszyła się, że jednak jej nie rozpoznał. Niespełna dwa lata małżeństwa z Davidem prawie ją zniszczyły. Gdyby nie epizod z Rafeem, prawdopodobnie nadal tkwiłaby w Mariposa niezdolna do żadnego ruchu. Potrzebowała kilku dobrych lat, żeby otrząsnąć się z depresji i wiecznego poczucia zagrożenia. Dopiero teraz zapanowała nad swoim życiem, czuła się w pełni odpowiedzialna za los swego synka i nigdy już nie zamierzała zaufać mężczyźnie, który przejawiałby jakiegokolwiek skłonności do dominacji.

Ponieważ wiedziała, że nie zaśnie, poszła zaparzyć sobie herbaty miętowej. Stała w ciemnej kuchni w małym, starym domku, który wynajmowali, i z lekkim grymasem patrzyła przez okno. Letnia noc, stworzona dla kochanków. Srebrna poświata księżycowa dodawała wszystkiemu wokół magii. Zdumiało ją, że tęskni za czymś... nowym? Nieznanym? Nie... za czymś więcej. Czymś dzikim, nieokiełznanym, bardzo prymitywnym... Niemalże odetchnęła z ulgą, gdy przez nieuwagę i zamyślenie poląła sobie rękę wrzącym płynem. Przynajmniej

przywołało ją to do rzeczywistości.

– Tak się właśnie dzieje, jak w nocy zamiast spać ktoś gapi się na księżyc – wymamrotała pod nosem, polewając dłoń zimną wodą.

Ponowne spotkanie z Rafe'em obudziło w niej dawno zapomniane tęsknoty. Jakby jej ciało powoli wracało do życia... Powinna była przewidzieć, że prędzej czy później właśnie to będzie czuła.

Przecież dzięki Rafeowi i jego wspaniałej, męskiej witalności parę lat wcześniej zmobilizowała się do walki, choć uważała, że już wszystko stracone. Jakimś cudem zebrała się w sobie i opowiedziała mu o matce, która wkrótce mogła umrzeć. Potem, gdy David odrzucił propozycję pomocy Rafe'a, odważyła się mu przeciwstawić. Na wspomnienie strasznych chwil, przeszły ją dreszcze. Dzięki Bogu, nie jest już dawną, kruchą, zaszczutą Mary. Teraz nie pozwoliłaby się nikomu doprowadzić do takiego stanu. I zamiast sterczeć po ciemku w kuchni i rozgrzebywać dawne rany, powinna się cieszyć, że spotkanie, którego obawiała się od przybycia do Tewaka, odbyło się bez większych zgrzytów! Tak, Rafe na pewno ją zauważył, ale tylko dlatego, że po prostu mu się spodobała. Zatem pierwsza przeszkoda pokonana. Teraz trzeba się pozbyć wewnętrznego głosu, który bezustannie namawia do ucieczki. Póki się da...

Co się stanie, jeśli Rafe w końcu odkryje prawdę i zrozumie, że Mary i Marisa to ta sama osoba? A jeśli nadal pracuje dla niego David, który w ten sposób może się dowiedzieć o miejscu zamieszkania byłej żony i syna? Co pomyśli o niej Rafe, jeżeli się dowie, że ostatecznie uwolniła siebie i dziecko dzięki kłamstwu?

Odetchnęła głęboko i wylała resztę przesłodzonej herbaty. Nic wielkiego nikomu się nie stanie, bo przede wszystkim jej były nie interesuje się Keirem. A zamartwianie się na zapas to strata czasu i energii. Trzeba trzymać się z dala od Rafe'a, co nie będzie trudne. Peverila w pełni pochłania jego biznesowe imperium. I trzeba zaplanować przyszłość gdzieś daleko stąd, gdzie uda się zacząć wszystko od nowa.

Co prawda przyjeżdżając do Tewaka, miała nadzieję, że właśnie po raz ostatni zaczyna od nowa. Jej życie głównie składało się z zaczynania od nowa. Nagle poczuła się po prostu samotna, ale natychmiast odrzuciła uzalanie się nad sobą. Następnym razem, zanim zapuści gdzieś korzenie na dobre, sprawdzi nazwiska ważniejszych osób zamieszkujących okolicę i kupi szkła kontaktowe zmieniające kolor oczu. Na przykład na brązowy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aby zaoszczędzić trochę pieniędzy, Keir dwa popołudnia przesiadywał z mamą w sklepie. Zagadywał do klientów albo bawił się zabawkami na malutkim zapleczu. Tam właśnie się znajdował, gdy pewnego dnia Marisa usłyszała ponownie niski, głęboki głos...

Rafe Peveril. Minął już ponad tydzień od jego zakupów i powoli się uspokoiła. Teraz znów serce zabiło jej mocniej.

Boże wszechmogący, niech kupi jeszcze jeden obraz i zniknie stąd na zawsze!

Rafe bez dłuższych wstępów zapytał:

– Słuchaj, chciałem cię zapytać, czy masz krewną o nazwisku Mary Brown?

Zamarła z przerażenia. Postanowiła jednak powiedzieć coś, co nie będzie kłamstwem.

– O ile mi wiadomo, w ogóle nie mam żadnych krewnych płci pięknej. A dlaczego pytasz?

Odwróciła się i spojrzała na niego obojętnie, udając, że jest pochłonięta przeliczaniem towaru na półce. Rafe jednak przypatrywał jej się badawczo. Kątem oka zobaczyła, że uchylają się drzwi od zaplecza.

Boże, jeszcze Keir... jakby nie mógł się tam dalej bawić...

Chłopczyk widząc nieznanego koło mamy, tym szybciej wyszedł z biura.

– Mamo... – zaczął niepewnie.

– Nie teraz, kochanie. Za parę minut do ciebie przyjdę.

– To ja chętnie poczekam – odezwał się Rafe głosem zmienionym pod wpływem emocji, których nie potrafiła określić. – Cześć, jestem Rafe Peveril. A ty jak się nazywasz?

– Keir – odpowiedział śmiało chłopiec, bo bardzo lubił rozmawiać z dorosłymi.

– Keir i jak dalej?

– Nie Keir i jak dalej, tylko Keir Somerville!

– Keir! Nie przeszkadzaj! – próbowała się włączyć Marisa.

– Wcale nie przeszkadza – zaprotestował Rafe. – Ile masz lat, Keir?

– Pięć! I już chodzę do szkoły!

– A kto cię uczy?

– Pani Harcourt. Ma psa i kotka, a kotka wczoraj przyniosła do szkoły. Ja bym chciał pieska, ale mama mówi, że nie damy rady, bo piesek musiałby siedzieć cały dzień sam w domu, a inna pani ma tu obok sklep i ma pieska, i ten piesek cały dzień śpi w sklepie na poduszce!

Wtedy na szczęście wszedł kolejny klient. Keir niechętnie zniknął na zapleczu, ale zdążył się jeszcze wylewnie pożegnać z Rafe'em.

– Fajny dzieciak.

– Dziękuję. A czy poza tym mogę w czymś pomóc?

– Nie. Wpadłem tylko pochwalić się, że siostra jest w siódmym niebie, ale żałuję, że nie podpisałaś obrazu pełnym imieniem i nazwiskiem.

Jeszcze tego mi potrzeba, żeby ktoś znajomy albo David rozpoznał charakter pisma czy podpis.

– Nigdy tego nie robię. Nawet nie wiem czemu. Cieszę się, że prezent się podobał.

– Myślę, że wkrótce sama wpadnie i wszystkim się podzieli. – Ton Rafe’a był już zupełnie neutralny. – Niestety, czas na mnie, ale my też na pewno niedługo się zobaczymy.

Marisa starała się jedynie nie pokazać po sobie, jak bardzo czuje się roztrzęsiona.

Szczęśliwie do wieczora przez sklep przewinęło się więcej klientów niż zwykle i nie mogła się długo zastanawiać nad niespodziewaną wizytą Rafe’a ani jego zainteresowaniem Keirem. Starła się także nie analizować przedziwnej reakcji swego organizmu na obecność pana Peverila.

Gdy wrócili do domu i wieszala pranie, dopiero wtedy nadszedł czas dalszych przemyśleń. Zwłaszcza że obok Keir jeździł na rowerku, który był prezentem pożegnalnym od ojca.

Dlaczego obawiała się bliskości Rafe’a? Przecież niczym nie zagrażał ani jej, ani małemu. A jeśli David nadal pracował dla jego firmy, nie miało to już tak naprawdę żadnego znaczenia. Ona sama również pozbierała się po tamtej historii i układała teraz życie i przyszłość dla siebie i dziecka od nowa.

Mimo racjonalnych argumentów nie opuszczał jej zły nastrój. Niezmiennie męczył ją fakt, że wolność i bezpieczeństwo ich obojga zostało okupione kłamstwem.

Rafe wodził niewidzącym wzrokiem po przepięknym krajobrazie, który rozpościerał się za oknami biurowca. Nie potrafił przestać myśleć o tajemniczej pani Somerville niezmiennie przypominającej mu inną, jakże odmienną kobietę. Czy mógł się aż tak mylić?

Obiektywnie bardzo atrakcyjna Marisa była przeciwieństwem nieszczęsnej, zaniedbanej pani Brown. Nie umiał nie myśleć o niej w kategoriach bardzo intymnych.

Pewne drobiazgi w zachowaniu Marisy, podświadome reakcje, gesty, podpowiadały mu, że wiąże się z nią jakaś skomplikowana historia. A może po prostu pociągał ją, tak jak i ona jego, lecz wywoływało to u niej sprzeciw i dlatego chwilami dziwnie się zachowywała?

Pożądanie czuł nawet teraz, będąc oddalony o kilometry. Wystarczyło pomyśleć... Uśmiechnął się sam do siebie. Zdecydowanie nie czuł niczego podobnego dawno temu w Mariposa, kiedy poznał Mary. Tam zwrócił jedynie uwagę na ogromną rozbieżność między wyrazem oczu a resztą ciała, osobowości, zachowania...

Spróbował oderwać się od nieustannego myślenia o Marisie. Rozejrzał się po

pomieszczeniu, które w jakimś sensie reprezentowało sens jego życia. **Pięć pokoleń** Peverilów pracowało w tym biurze, by z **małej** lokalnej nowozelandzkiej firmy powstało **międzynarodowe** imperium. Miał nadzieję, że pewnego dnia zasiądzie tu jego syn lub córka, by dalej **spełniać tę samą misję**: wykarmić jak najwięcej ludzi jak **najzdrowszą** żywnością. Korporację założono wiele lat temu jako wsparcie dla rządu przy wdrażaniu nowoczesnych technologii rolniczych. Po śmierci ojca Rafe odkrył, że organizacja pogrążona jest tak naprawdę w chaosie. Po pierwszej wizycie w Mariposa zaczął walczyć o jej kondycję. I na tym powinien się skupić, zamiast tropić podobieństwa między Marisą a żoną jednego z pracowników.

Tak... ale czasem nie jest łatwo robić to, co się powinno. Rafe'a rzadko męczyły przecucia, lecz gdy się pojawiały, nauczył się ich nie ignorować. Sięgnął po telefon.

Zdziwiony pracownik w Mariposa starał się odpowiedzieć jak najdokładniej na pytania.

– Nie pracowałem jeszcze wtedy, ale okoliczności pamiętam. Wszystko było w gazetach. Pan Brown podpalił magazyn z maszynami. Jeden z pomocników niemalże spłonął żywcem. Chyba Brownowi dano wtedy szansę na zniknięcie.

– Czemu nikt mi o tym nie powiedział?

– Tego nie wiem.

– No tak... przepraszam. Kiedy się to zdarzyło?

– Będę musiał sprawdzić dokładną datę, ale chyba parę tygodni po pańskim wyjeździe z żoną Browna.

Angielski pracownik nie był najlepszy. W przeciwnym razie na pewno lepiej sformułowałby ostatnią wypowiedź. Rafe uśmiechnął się w duchu. Po chwili jednak zamarł. A jeśli David Brown właśnie tak pomyślał?

Następny tydzień upływał Peverilowi pod znakiem intensywnej i owocnych spotkań biznesowych. Uhonorował się za nie dodatkowo kolacją z dawną bliską znajomą, którą nadal bardzo lubił, ale sugestią o wspólnym śniadaniu jednoznacznie odrzucił. Tym bardziej zirytował go zbłąkany fotoreporter, któremu udało się zrobić im zdjęcie, gdy razem opuszczają restaurację. Co prawda paparazzi w Nowej Zelandii są zjawiskiem raczej marginalnym i mało kłopotliwym, jednak w tym przypadku fotografia Rafe'a w towarzystwie pewnej pani znalazła się zupełnie niesłusznie w plotkarskiej kolumnie jednej z lokalnych gazet niedzielnych.

Gdy wrócił do Manuwai, złapał się na tym, że odruchowo sięgnął po komórkę, by zadzwonić do Marisy, i uświadomił sobie, że nie ma nawet jej numeru telefonu, ponieważ kontaktował się z nią tylko w sklepie, który w niedzielę był zamknięty.

Nie rozumiał też, czemu w ogóle chciał do niej dzwonić. Bo przypominała mu inną kobietę?

Zasepiony, zagłębił się w myślach. Starał się po raz tysięczny przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów z tamtego dnia, kiedy wyruszyli w podróż z Mary Brown.

Przychodziły mu jednak do głowy tylko irytujące fragmenty i strzępki wydarzeń lub bardziej emocji związanych z burzą, która ostatecznie spowodowała katastrofę samolotu. Od momentu gdy odzyskał świadomość w szpitalu, każdorazowe przypominanie sobie na siłę kończyło się tak samo: odkryciem absolutnej czterdziestoosmiodzinnej wyrwy w pamięci.

Potem opowiadano mu, że Mary Brown zdołała zaciągnąć go do chaty, którą widzieli z samolotu, w ten sposób prawdopodobnie ratując mu życie. Nagle bez ostrzeżenia jakby wrócił mu ułamek pamięci: usłyszał jej cichy, spokojny głos, poczuł wdzięczność za ciepło jej objęć... I znów wszystko zniknęło.

Zaklął i zaczął nerwowo przechadzać się po pomieszczeniu. Potem przystanął przy oknie i odetchnął głęboko, żeby uspokoić galopujące myśli. Dlaczego nigdy wcześniej nic mu się nie przypomniało? Czyżby zielone oczy Marisy obudziły jakieś obszary jego niechętnego do współpracy mózgu?

Po wyjściu ze szpitala kontynuowali przerwana podróż prywatnym odrzutowcem w towarzystwie pielęgniarki. Niewiele jednak pamiętał z drugiego lotu, chociaż, rzecz jasna, od całej tej historii w Mariposa aż wrzało.

Zresztą ludzie niesłusznie gadali, bo miał jedną zasadę, której nigdy nie łamał: nie mieszał się w żadne układy z mężatkami ani kobietami pozostającymi w związkach.

Wzruszył ramionami. Teraz też stosunkowo łatwo się dowie, czy Marisa naprawdę jest sama. Tewaka to w końcu mała miejscina i nie będzie trudno o taką informację.

– Mamo, mamó, nie chcę, żebyś wychodziła! Może nawet zwymiotuję jak wyjdiesz? Powiedziałem, że może – dodał szybko Keir pod wpływem stanowczego spojrzenia matki.

– Na pewno nic się takiego nie stanie, mój kochany! A gdy się jutro zbudzisz, będę koło ciebie. Ponieważ jest weekend, wezmę cię do sklepu.

Keir tylko westchnął. Doskonale wiedział, kiedy się wycofać.

– No dobrze. Zresztą lubię Tracey.

Marisa pożegnała się i wyszła, ale po drodze w aucie nie opuszczały jej matczyne wyrzuty sumienia. Co prawda siedemnastoletnia Tracey, córka właściciela ich domku, wychowywana z młodszym rodzeństwem, była zaradna i doświadczona, a rodzice znajdowali się w oddalonej o sto metrów posiadłości, nigdy dotąd jednak nie pozwoliła nikomu położyć Keira spać. Ten wieczór obiecywała sobie bardzo długo i dlatego zdecydowała się zrobić to po raz pierwszy. Weekendowe spotkanie ludzi lokalnego biznesu miało jej pomóc nawiązać kontakty i umożliwić dalszy rozwój sklepu.

Gdy wchodziła na salę, była bardzo spięta. Poczula się jeszcze gorzej, gdy usłyszała, jak zaaferowana organizatorka spotkania zapowiada atrakcję wieczoru.

– Szanowni państwo, czujemy się dziś szczególnie wyróżnieni! Zazwyczaj nie

zapraszamy żadnych prelegentów, lecz wyjątkowo udało mi się namówić pana Rafe'a Peverila, żeby podzielił się z nami swoją wizją przyszłego rozwoju Northland i Tewaka.

Parę minut potem Marisa ze sztucznym uśmiechem przyjęła próbę przedstawienia jej Rafe'a.

– Mieliśmy już przyjemność spotkać się z panią Somerville – powiedział, a gdy zostali sami, zapytał: – Mieszkacie na farmie Tannerów?

– Tak. Jest tam bardzo wygodnie.

– Z kim został synek?

– To właśnie klucz do wygody. Córka Tannerów, Tracey, z ochotą zajmuje się małym.

Mimo starań i pozorów całe ciało Marisy drżało z powodu bliskości Rafe'a. Nie mogła sobie z tym poradzić.

– Nie wiedziałem, że jesteś tu po raz pierwszy.

– Chciałam wcześniej, ale sam rozumiesz.

– Pokaż mi, kogo tu nie znasz.

Przedstawił ją absolutnie wszystkim, których chciała poznać, i został przy niej do czasu swej prezentacji.

Doskonale maniery, nic ponadto...

Wbrew woli zaczęła słuchać wywodów Rafe'a i już po chwili była całkowicie oczarowana jego erudycją i poczuciem humoru. Chociaż reprezentował firmę rodzinną, musiała przyznać, że imperium, które stworzył, wymagało prawie geniuszu, olbrzymiej determinacji, ale i bezwzględności. W największym skrócie: dla niej człowiek ten jawił się jako godny szacunku, lecz należało go unikać, bo nikt tak dobrze jak ona nie wiedział, jakie spustoszenie potrafią siać ludzie bezwzględni. W gazetach aż roiło się od historii związanych z Peverilem. Raz były to artykuły ekonomiczne wychwalające pod niebiosa podpisywane przez niego kontrakty, innym razem fotki w kolumnie plotkarskiej, pokazujące go w towarzystwie pięknej kobiety.

Dobrze, że wkrótce znów wyjeżdża, to da jej czas na uodpornienie się na niego.

Po zakończonym spotkaniu Rafe dogonił Marisę i zapytał:

– Gdzie zaparkowałaś?

– Tam. – Pokazała bez wahania swoje stare auto i dodała pospiesznie: – Dobranoc.

Po chwili ich dłonie przypadkowo spotkały się na klamce od drzwi samochodu. Kobieta bez chwili namysłu wyszarpała rękę, jakby coś ją oparzyło. Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem.

– Ja nie gryzę! Dobranoc.

– Dziękuję – wyszeptała i szybko schowała się w aucie.

Zamknął za nią drzwi, jednak wyglądało, że nie zamierza od razu odejść.

Trzęsącymi się palcami grzebała chaotycznie w torebce w poszukiwaniu

kluczyków. Cemu on tu jeszcze sterczy?! Wreszcie udało jej się włożyć kluczyk do stacyjki. Jednak zamiast upragnionego warkotu zdezelowanego silnika, zaległa złowieszcza cisza...

ROZDZIAŁ TRZECI

Tylko nie to...

Marisa kompletnie opadła z sił.

Drzwi otworzyły się z powrotem i Rafe zupełnie obojętnym tonem oznajmił:

– Albo siadł ci akumulator, albo padła stacyjka.

Ogarnęła ją wściekłość, a na usta cisnęły się słowa, których nie powinien usłyszeć żaden mężczyzna. Bezmyślnie dalej przekręcała kluczyk w stacyjce.

– To nic nie pomoże – skomentował rozbawiony. – Stacyjka! Akumulator by zakręcił.

Wyciągnęła z furią kluczyk ze stacyjki. Dobrze mu mówić. Może wypisać czek na naprawę tuzina samochodów i nawet nie zauważy.

– To automat?

– Tak.

– Sami go nie ruszymy. Zadzwonię po kogoś i podrzucę cię do domu.

Nie próbowała już nawet protestować. Spacer na wysokich obcasach potrwałby do północy, a przecież obiecała matce Tracey, że córka wróci o przyzwoitej godzinie. Dodatkowo jutro robocza sobota. Nie stać jej jeszcze na wynajęcie pracownika ani na opłacenie opieki dla Keira, więc muszą iść razem do sklepu.

– Patrick? Możesz podjechać pod bibliotekę i zgarnąć samochód? Zdechła stacyjka. Nie, nie w moim. – Rafe bez mrugnięcia wyrecytował nazwę marki i modelu auta Marisy. – Dzięki i do zobaczenia!

Po skończeniu rozmowy podszedł do niej i powiedział:

– Patrick przyjedzie za parę minut. Zbierz rzeczy, a ja wyjmę fotelik małego.

Kobieta z trudem powstrzymała się od komentarzy i tylko cicho podziękowała. Przysięgała sobie już tyle razy, że żaden facet nie będzie nią dyrygował. Czy miała na czole wypisany jakiś niewidzialny dla niej znak w stylu: Rozkazuj mi, bo lubię słuchać?

Rozchmurz się, idiotko! On jest stąd, chce ci pomóc, na pewno wie dobrze, komu oddać auto. Przecież nie próbuje cię upokorzyć.

W życiu starała się kierować zdrowym rozsądkiem, lecz w przypadku Rafe'a nie opuszczało jej złe przeczucie.

Po chwili, gdy przyjechał mechanik i od razu zdecydował, że auto nadaje się jedynie do warsztatu, Rafe zdołał ją po raz kolejny zaskoczyć, kiedy podwinął rękawy i zaczął z dużą wprawą pomagać mechanikowi. Bogacz zaprzyjaźniony z normalnymi ludźmi z małego miasteczka, który w dodatku sam potrafi zajrzeć pod maskę? Co tak naprawdę

o nim wiedziała? Okazał się twardym, wytrzymałym wędrowcem w pamiętną, niekończącą się noc w Mariposa. Radził sobie doskonale w wielkim, bezwzględny świecie biznesu. Widywano go z najpiękniejszymi spośród „liczących się” kobiet. Pozostał silnie i szczerze związany ze swymi nowozelandzkimi wiejskimi korzeniami.

Kiedy nareszcie ruszyli jego autem w drogę powrotną, postanowiła zachować się racjonalnie i podziękowała za pomoc.

– Ale ogólnie jesteś zła. O co chodzi?

– O nic – próbowała się uśmiechnąć. – Zdrowa reakcja na zepsuty samochód.

– Jak sobie bez niego poradzisz?

– Bez problemu. Twój znajomy twierdzi, że będzie gotowy na wtorek, więc jutro i pojutrze zamówię taksówkę.

I zapłacę za nią, nie wiem czym, tak samo jak za naprawę...

– Umiesz obsługiwać normalną skrzynię biegów? Zdziwiona przytaknęła. Prowadziła kiedyś stare auto rodziców, a w Mariposa miała dostęp tylko do archaicznego jeepa, chociaż wydebienie od Davida kluczyków graniczyło z cudem. Najpierw myślała, że to z troski, bo kierowanie pojazdem w Ameryce Południowej nie było zbyt bezpieczne, lecz potem okazało się, że tak przejawiała się kolejna forma kontrolowania jej życia. Zamknęła oczy, jakby chcąc odpędzić złe wspomnienia

I zapytała:

– A dlaczego?

– Mam w domu zapasowy samochód. Mógłby się nadać.

Jego twarz oświetliły reflektory nadjeżdżającej ciężarówki. Zerknęła nieśmiało. Może nie zdawał sobie z tego sprawy ale miał rysy i ton urodzonego władcy. Bardzo seksownego. Facet, którego należało za wszelką cenę unikać.

– Miło z twojej strony, że proponujesz, ale to naprawdę zbędne.

– Przemyśl, nim ostatecznie odmówisz. Sklep otwierasz jutro o dziewiątej?

– Tak.

– Jadę do Tewaka na podobną godzinę, więc mogę cię zabrać, a po pracy przyjadę i pojedziemy obejrzyć auto.

– Naprawdę jesteś bardzo uprzejmy.

Żałosne reakcje. Przecież facet naprawdę jest bardzo uprzejmy. Nic ponadto.

Roześmiał się.

– Słuchaj, cały samochód już aż drży od twoich skrupułów, niezależność to wspinała cecha, ale odrzucanie wszelkiej logicznej pomocy to już przesada.

Zaczerwieniła się.

– Doceniam, tylko nie chcę nikogo fatygować.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli będziesz gotowa punktualnie, podjechanie pod ciebie zajmie mi dodatkowe trzy minuty. W takich małych miasteczkach jak Tewaka wszyscy się znają i pomagają sobie nawzajem. Auto, które mogę ci pożyczyć, należało do mojej babci. Teraz nikt nim nie jeździ na stałe, ale działa.

– Zgadzam się na podwiezienie, ale pożyczanie... Nawet nie wiesz, czy dobrze prowadzę.

Jeśli ma ją to męczyć, powinna mu odmówić raz a dobrze. Najgorsze, że wcale

nie ma ochoty... Rafe Peveril to dla niej prawdziwe nieszczęście. Czyhające w jego głosie, gestach, wyglądzie i działaniu...

– A dobrze prowadzisz? – zapytał dwuznacznie, lekko się uśmiechając.

Odetchnęła głęboko, by jej ton zabrzmiał pewnie.

– Myślę, że nieźle, ale każdy tak o sobie myśli. Miło z twojej strony, że proponujesz tyle rzeczy.

– Okej, wystarczy tych skrupułów, a gwoli wyjaśnienia: nie jestem szczególnie miły, tylko praktyczny.

Święta prawda. Człowiek, który zaszedł tak wysoko, nie może być tylko miły, musi być przede wszystkim praktyczny. Tym bardziej trzeba przestać się z nim droczyć, mieć bez przerwy jakieś „ale” i obnażać swe słabości, kompleksy i przemyślenia.

– Jeśli potrzebowałabym pomocy, przyjąłabym ją z wdzięcznością i bez wahania. Problem w tym, że wszystko jest w porządku. Nic mi nie potrzeba.

Nie trzeba codziennie robić zakupów, w . spiżarni wystarczy jedzenia na tydzień, a niezależność jest warta wszystkiego.

– Rozumiem. – Tym razem zabrzmiał jak biznesman. – Wszystko jasne. Jednak pamiętaj, że oferta jest nadal aktualna.

Gdy zajechali pod dom, na przywitanie wyszła Tracey, która na widok Rafe'a od razu się splonęła. Oczywiście Peveril potrafił radzić sobie w każdej sytuacji, więc dla rozładowania atmosfery, zaproponował, że odwiezie ją do rodziców.

Marisa popatrzyła za odjeżdżającym samochodem. Była trochę roztrzęsiona. Z pewnością ten człowiek zawsze postępował po swojemu. Być może też z racji swego pochodzenia i statusu społecznego czuł jakąś „feudalną” odpowiedzialność za tubylców. Jednak w jej przypadku niepotrzebnie się martwił. Nauczyła się sama dbać o sprawy osobiste. Pograżona w myślach weszła do sypialni Keira. Z uśmiechniętą przez sen buzią wyglądał jak aniołek. Cokolwiek ma się stać, będzie się kierowała wyłącznie dobrem syna. Skąd właściwie bierze się taka nerwowość? Przecież Rafe jej nie rozpoznał. A nawet gdyby tak się stało, jakie miałyby to znaczenie? David nie stanowi już zagrożenia ani dla niej, ani dla małego, pod warunkiem że nadal wierzy w wymyśloną wersję zdarzeń.

Gdy wróciła do swojej sypialni, odruchowo sięgnęła do szuflady nocnej szafki i wyjęła dawne zdjęcie, zrobione przez ojca parę dni po jej wyjeździe od męża do rodzinnego domu. Nadal nie potrafiła patrzeć na nie bez emocji ani utożsamić się z ponurą, wychudzoną, zahukaną kobietą, jaką wtedy była. Nie ma powrotu do takiej sytuacji. Nigdy.

I dlatego pomimo całej swej niebywałej atrakcyjności Rafe Peveril ani żaden inny mężczyzna nie będzie miał wstępu do jej życia.

Z niechęcią zamknęła szufladę.

Jednak gdy chwilę później znalazła się w łóżku, znów zaczęła myśleć o Rafie, wcale nie bez cienia sympatii...

Ponieważ nie potrafiła się w żaden sposób pozbyć tych myśli, postanowiła prześledzić, co uczyniło z niej takiego dziwoląga? Co przemieniło młodą, kiedyś atrakcyjną, zupełnie normalną dziewczynę we wrak, jakim była, gdy poznała Peverila?

Nieoczekiwana samotność w małżeństwie, wczesna nieplanowana ciąża, bezduszna reakcja męża i jego deklaracja, że nie zamierza mieć dzieci. W rezultacie poronienie i letarg, w który wpadła po wyjściu ze szpitala. Potem szok spowodowany paraliżem mamy i kolejną niewiarygodną reakcją Davida, który w pierwszym odruchu zabronił jej lecieć do rodziców mimo tragicznie odmienionej sytuacji.

I wtedy zjawiał się piękny, budzący szacunek, choć odrobinę despotyczny Rafe i swym autorytetem przyćmił Davida, jednocześnie unaoczniając jej absurdalne uzależnienie od męża. Choroba matki i podejrzenie, że ponownie jest w ciąży, dodały jej odwagi, żeby po raz pierwszy w życiu postawić się Davidowi i skorzystać z propozycji lotu do Nowej Zelandii.

Po paru tygodniach zajmowania się obojgiem rodziców, bo tata nie wytrzymał psychicznie obrotu spraw, upewniła się co do swej ciąży. Nieoczekiwanie wpłynęło to na nią bardzo pozytywnie. Poczula się na tyle silna, że skontaktowała się z adwokatem.

Dopiero prawniczka otworzyła jej oczy na całą sytuację.

– Niech pani nie będzie dla siebie taka niesprawiedliwa. Wielu kobietom już samo poronienie wystarcza, żeby wpaść w długotrwałą depresję. W pani przypadku było wiele innych czynników. Wymagała pani pomocy i nie dostała jej pani. Teraz nie jest już pani sama i wszystko się ułoży.

Przez parę kolejnych lat mieszkając z rodzicami i wychowując synka, powoli dochodziła do stanu normalności sprzed małżeństwa. Keir okazał się siłą napędową wszelkich działań. Dla niego zawalczyła o siebie. I dla niego nigdy powtórnie nie wyjdzie za mąż.

Następny ranek był inny niż zazwyczaj z powodu braku samochodu. To dobrze, bo nie miała czasu na rozmyślanie. Wystarczyło jej stresujące oczekiwanie na telefon Peverila. Jednak po raz kolejny jego uprzejma rezerwa i brak jakichkolwiek podtekstów upewniły ją, że nie stanowi on zagrożenia. Może i mu się podobała, lecz małomiasteczkowa sklepikarka na pewno nie mogła być w jego typie na dłużej. Otaczał się pięknymi kobietami z wyższych sfer, które wszędzie miały znajomości, nosiły markowe ubrania, biżuterię i jeździły dobrymi samochodami, a w weekendy widywano je na imprezach z celebrytami.

Po zamknięciu sklepu do wieczora pracowała z Keirem w ogródku. Dzięki temu udało jej się zasnąć, poświęcając myślom o Rafie jedynie parę krótkich chwil.

Zbudziło ją wołanie Keira i duszący zapach dymu. Kaszląc, zerwała się na równe nogi i popędziła do pokoju synka. Wyciągnęła go bez namysłu z łóżeczka i

trzymając na rękach, próbowała otworzyć archaiczne, przesuwane, od dawien dawna nieotwierane okno. Szarpanie na nic się zdało. Ogarnęła ją panika. Ignorując narzekania zaspanego dziecka, złapała ciężką starą lampę stojącą na stole i z całej siły uderzyła w szyby.

Okno przy dźwiękach tłuczonego szkła natychmiast posłusznie podjechało w górę.

W ogrodzie tuż pod oknem zamajaczyła jakaś postać.

Rafe!

– Keir, skacz do mnie!

Marisa z ulgą przerzuciła małego w ramiona Peverila.

– Ty też! Weranda już się pali! Zaraz spali się cały dom!

Z trudem weszła na wysoki parapet i zeskoczyła na trawę. Podał jej rękę.

– Uciekamy!

Po chwili siedzieli skuleni na tylnym siedzeniu samochodu Rafe'a. Zdażyła tylko przytulić synka, gdy usłyszała kolejną żwawą komendę:

– Zapnijcie pasy! Muszę zrobić miejsce dla straży pożarnej!

W mgnieniu oka odjechali w kompletne ciemności.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. – Starła się mówić spokojnie, chociaż nie potrafiła zapanować nad dreszczami.

– Właśnie wracałem od Tannerów, więc nie zdążyli jeszcze usnąć. Pojedziemy do nich.

Skinęła głową w milczeniu, chcąc nie dopuścić do tego, by Keir zobaczył, jak ogień niszczy dom.

Po chwili minął ich wóz strażacki i parę aut wolontariuszy.

– Możemy zawrócić? Chcę ich zobaczyć! – rozmarzył się chłopczyk.

– Nie, kochanie. Strażacy potrzebują spokoju przy pracy. Tylko byśmy przeszkadzali.

– Kiedy dorosnę, będę strażakiem!

– Kiedy dorośniesz, będziesz, kim tylko zechcesz!

U Tannerów paliły się wszystkie światła. Sandy Tanner wybiegł przed dom. Wyglądał ponuro. Zerknął na tył auta i uśmiechając się lekko, rzucił:

– Bogu dziękować. Wchodźcie wszyscy, Jo wstawiła wodę.

– Nasz domek jest cały zadymiony! – poinformował wszystkich Keir.

– Ale wy jesteście z nami i już nic wam nie grozi – odpowiedziała Jo, przytulając chłopca. – Śpiwory są w tej szafie, tu prześcieradła, a jeśli Marisa chce jakieś ciuchy, to wezmę coś od Tracey; mają chyba podobny rozmiar.

Marisa nie odzywała się. Poruszała się jak we śnie. Mechanicznymi ruchami przygotowywała kanapę dla Keira do snu i podświadomie cieszyła się, że zabrała go z pożaru z jego ukochanym misiem Busterem w rękach. Dopiero gdy Jo podała

jej szlafrok Tracey, uświadomiła sobie, że przyjechała do Tannerów w pizamie, a właściwie w obcisłej koszulce i krótkich spodenkach. Ale nie będzie się teraz przejmowała tym, że wszyscy zobaczyli, jaką ma figurę. Ma parę pilniejszych spraw na głowie.

Wszystko, co mieli, zostało w spalonym domku. Również wszystkie pamiątki. Zdjęcia Keira po urodzeniu, ślubna fotografia jej rodziców, srebrna broszka mamy. Zemdlilo ją. Nie... nie... trzeba się ogarnąć. Nie można się teraz załamać.

Kiedy Keir usnął, wróciła do salonu, gdzie szczęśliwie zastała tylko Jo.

– Będzie dobrze. Dzieciaki są takie odporne. To ty jesteś w szoku, on nie! Napij się czegoś. Herbaty? Kawy?

– Lepiej kawy. Jo, dziękuję.

– Nonsens. Wszystko już zorganizowane. Rafe chciał was zabrać do domu, ale przekonałam go, że tu będzie lepiej, bo mały nas zna. Jak chłopaki wrócą z pożaru, będzie wiadomo, ile spłonęło.

Po kwadransie przed dom zajechał samochód.

Marisa nie zwracając uwagi na swój skąpy strój, wybiegła do Rafe'a i zasypała go mnóstwem nerwowych pytań: Co się dzieje? Jak to wygląda? Jak domek?

– Nie nadaje się do zamieszkania. – Rafe lodowatym tonem uciął wszelkie dalsze dywagacje.

Zamknęła oczy.

– Czy ja... czy to przeze mnie?

– Zrelaksuj się. To nie miało nic wspólnego z wami. Wygląda, że ktoś wyrzucił przez okno samochodu niedopałek, od którego zajęła się trawa. Wiatr przeniósł płomień w stronę werandy. Kiedy zapaliła się weranda, nic już nie mogło powstrzymać ognia.

– Coś się uratowało?

– Rafe na tyle szybko wezwał straż, że dużo rzeczy się uratowało. Przenieśliśmy, co się tylko dało, do starego garażu. Wszystko mokre i okopcone, ale do odratowania – powiedział Sandy.

– Tak mi przykro, Sandy. Wyremontujesz domek?

– Nie warto! Ruina! Ważne, że Rafe zdążył z wami na czas.

Peveril uśmiechnął się z ironią.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Złapałem tylko w locie śpiące dziecko.

Pomyślała odruchowo, że spotkanie z Rafe'em uruchomiło jakąś nieprawdopodobną spiralę zdarzeń. W jej życiu zapanował kompletny chaos. Starła się jednak nie pokazać niczego po sobie.

Rafe wziął ją za rękę.

– Uspokój się. Najważniejsze, że wy się uratowaliście. Z resztą sobie poradzimy. Nie martw się, Mariso. Będzie dobrze.

My? Tylko nie to...

Niby konwencjonalne słowa, a poczuła się lepiej. Tak jakby Rafe naprawdę

zawsze miał rację.

– Obiecujesz?

– Jeśli będziesz mnie słuchać.

– Z tym skończyłam lata temu.

Podziwiał ją za siłę, upór i niezależność. Teraz widział powoli, że były prawdziwe. Tak samo jak ogromna miłość matczyna. Po chwili odchrząknął zmieszany, bo zdał sobie sprawę, że Sandy i Jo przypatrują im się z zaciekawieniem.

– Czy tu pachnie przepyszną kawą? – zapytał dla odwrócenia uwagi.

– A... jasne... jasne, już nalewam! – Jo ochoczo ruszyła do kuchni.

Gdy Rafe pół godziny później zbierał się do wyjścia, odważyła się i podziękowała mu bardzo poważnie. Przypatrywał jej się z tajemniczym uśmiechem, w rzeczywistości myśląc, jak ponętnie wygląda w kusej piżamce. W końcu odpowiedział lakonicznie:

– Jeśli musisz już komuś dziękować, to podziękuj Tannerom. Do jutra!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chociaż Marisa kładła się z mocnym postanowieniem, żeby wstać o świcie i pójść na pogorzelsko, przebudziła się trochę po dziewiątej. Speszona zawinęła się szczelnie w szlafrok i ruszyła do kuchni. Po drodze zauważyła na wersalce pusty śpiwór, z którego wystawał pluszowy miś.

Jo uśmiechnęła się na powitanie.

– No, wygląda, że się wyspałaś! Keir bawi się na dworze z chłopakami. Tracey robi przegląd garderoby, żeby dać ci coś, dopóki nie odzyskasz swoich ubrań. Obawiam się, że to będą głównie dzinsy i T-shirty.

– Nic nie szkodzi! Tylko czuję się, jakbym była uchodźcą. Wezmę, co dacie, i zaraz przyniosę jakieś ciuchy z pogorzelska. A w co właściwie ubraliście Keira?

– Wyciągnęłam parę dawnych ubrań po bliźniakach. Są trochę za duże, ale chyba mu to nie przeszkadza. A ty nigdzie nie pójdziesz, dopóki czegoś nie zjesz!

– Jo! Jesteś absolutnym aniołem.

Kobieta tylko wzruszyła ramionami.

Po śniadaniu, w odrobinę zbyt obcisłych ciuchach Tracey, Marisa ruszyła piechotą na pogorzelsko. Chciała pójść tam zupełnie sama.

Kiedy zbliżyła się do spalonego domku, w pierwszym odruchu miała ochotę odwrócić się i uciec w siną dal. Zabierając po drodze tylko Keira.

Przełknęła łzy. Jak zahipnotyzowana patrzyła na wypalony żywopłot i szczątki werandy. Dwadzieścia cztery godziny temu kwitły tu piękne, przypominające różnobarwny jedwab kwiaty.

Po pogorzelsku chodziło paru strażaków. Szukali potencjalnych punktów zapalnych. Po chwili zagadnął ją najprawdopodobniej naczelnik tutejszej straży.

– Niestety, nie udało się nam zbyt wiele uratować. Proszę na razie nie zbliżać się do domu. Natomiast garaż jest już bezpieczny. Będzie pani mogła obejrzyć rzeczy.

– Po chwili wahania dodał niepewnie: – Uratowaliśmy trochę zabawek i książeczek małego.

– Dziękuję panu serdecznie. To zawsze lepsze niż nic.

W garażu leżały porzucane szuflady z toaletki, ubrania w żalonym stanie, zabawki, jakieś książki, parę rondli i patelni.

Na żalobę przyjdzie czas, teraz trzeba skupić się na działaniu.

Oczywiście na honorowym miejscu zobaczyła znieawidzoną fotografię „dawnej siebie”, z którą nie potrafiła się jednak rozstać. Była to jak na ironię jedyna nieokopcona i niepomięta rzecz w całym garażu. Chyba ją prześladowała! Już miała podrzeć zdjęcie na strzępy, gdy zamarła, słysząc tuż za sobą głos Rafe'a.

Czy zdążył zauważyć zdradziecką fotkę?

– Przyniosłem worki plastikowe. Mogę ci pomóc?

Zdobyła się tylko na uprzejmy uśmiech.

Wyciągnął do niej rękę.

- Słuchaj... to jeszcze nie koniec świata.
- Jeśli ty... lub ktokolwiek... dotknie mnie teraz, zacznę ryczeć.
- I co takiego? Masz prawo i powinnaś odreagować.
- Dziękuję, może potem. Wystarczy tu wody bez moich łez.

W międzyczasie usiłowała niepostrzeżenie włożyć do torebki feralne zdjęcie, którego nigdy nie odważy się wyrzucić, bo ma jej przypominać, do jakiego stanu potrafiła ją doprowadzić własna głupota i słabość. A teraz zajmie się rzeczami praktycznymi.

Sięgnęła po worek i zaczęła energicznie sortować ocalone ubrania. Jednocześnie nie mogła uciec od zadawania sobie pytań. Co z nimi będzie? Dokąd pójda? Przecież nie wypada siedzieć Tannerom na głowie dłużej niż parę dni. Chociaż ich na to nie stać, wynajmą na razie pokój w motelu.

- Gdzie planujecie się zatrzymać? – zapytał Rafe, jakby czytając jej w myślach.
- Nie wiem jeszcze – warknęła.
- To przeprowadźcie się do mnie na czas szukania nowego lokum.

Otworzyła usta, ale z niedowierzania nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Chyba nie wyrosły mi nagle rogi ani kopyta. Nie powiedziałem nic nedorzecznego. Na terenie posiadłości Manuwai można spokojnie zakwaterować małą armię. Jeden z apartamentów ma nawet sypialnię dla osoby dorosłej obok pokoiku dziecinnego.

Czyli naprawdę nie proponował nic dwuznacznego. Powinna odetchnąć z ulgą.

– Jesteś naprawdę bardzo uprzejmy, ale coś wymyślę. Może motel.

Spowaźniał.

– Jest lato, jesteśmy w samym sercu obleganego regionu turystycznego, za parę tygodni kończy się szkoła. Mała szansa na znalezienie wolnego pokoju czy domku do końca lutego. Wtedy dzieci wracają do szkół, a na urlopy jeżdżą już tylko bezdziejni. Jak rozumiem, będziesz szukać czegoś w rejonie Tewaka?

– Tak.

Keirowi spodobała się tutejsza szkoła i popołudniowa świetlica. Nie zamierzała narażać go na dodatkowy stres i zmiany. Jednak perspektywa dzielenia domu z Rafeem Peverilem budziła w niej całkowity sprzeciw.

– Gdy skończy się sezon, szanse na wynajęcie czegoś sensownego natychmiast wzrosną.

Jego zasadniczy, zdroworozsądkowy ton doprowadzał ją do szału.

– Sezon skończy się za trzy miesiące! – wybuchła. < Gdy udało jej się opanować, dodała spokojniejszym głosem: – Jestem ci wdzięczna za propozycję, ale nie możemy przecież mieszkać u ciebie aż tak długo!

– Wiedziałem, że zawsze znajdziesz jakieś „ale”! To co zamierzasz? Koczować z dzieckiem na zapleczu sklepu? Niezbyt odpowiednie miejsce dla pięciolatka.

– Nie obrażaj się. Oczywiście, że sklep nie jest żadnym rozwiązaniem, a i samochód, jak się okazuje, jest zawodny. Pozwól mi po prostu się rozejrzeć, nim dam ci wiążącą odpowiedź.

Wreszcie coś zabrzmiało sensownie.

– Nie obrażam się. Sam będę pytał. Tylko nie panikuj, jak nic nie da się załatwić. – Nagle uśmiechnął się szeroko i dodał: – A na czas poszukiwań dom czeka gotowy. Za parę dni wyjeżdżam za granicę, więc jeśli moja obecność stanowi problem, to niepotrzebnie się martwisz.

Pokusa była ogromna. Ale strach jeszcze większy. Jednak jeżeli nie znajdzie innego rozwiązania, dla dobra Keira będzie musiała zaakceptować propozycję Rafe'a.

– Nie... skąd... nie o to chodzi... dziękuję ci...

– No to pomyśl o tym logicznie, bo spanie w śpiworach u Tannerów po paru dniach zacznie być kłopotliwe i dla nich, i dla was.

– Wiem... dobrze wiem... Zatem... zgadzam się. Przyjmę twoją propozycję na parę dni i zacznę szukać czegoś na stałe.

– Okej, tylko przestań już z tym dziękowaniem.

Wtedy zadzwoniła jej komórka. Zdenerwowana

Tracey poinformowała, że niechcący czymś, co powiedziała, doprowadziła Keira do płaczu i mały koniecznie chce zobaczyć mamę.

Gdy podjechali z Rafe'em pod dom Tannerów, chłopczyk, zalewając się łzami, wybiegł, żeby się przytulić.

– Musiał podsłuchać, jak Tracey rozmawiała z koleżankami o pożarze, i zrozumiał, że jesteś w niebezpieczeństwie – wyjaśniła Jo.

Marisa starała się uspokoić małego.

Nieoczekiwanie odezwał się Rafe, bardzo obojętnym tonem:

– Keir to mądry chłopak. Poradzi sobie. Marisa jest dla niego najważniejsza, ale teraz już wie, że wszystko w porządku. Prawda, Keir?

Mały dzielnie starał się pohamować łzy i choć wychodziło mu to średnio, przytaknął z wielkim zaangażowaniem.

– I większość zabawek się uratowała.

– Keir, pan Peveril pomógł mi pozbierać twoje zabawki i ubranka. Co mu powiesz?

– Dziękuję! A... moja koparka?

– Uratowana.

– A co powiesz pani i panu Tanner i chłopakom za ich pomoc?

– Dziękuję! I Tracey za pyszną czekoladę!

Tracey uradowana szybkim zażegnaniem kryzysu przybiła z małym piątkę.

– Zawsze do usług!

– Mariso, a jakie ty masz plany? Jak możemy ci dalej pomóc? – zapytała Jo.

– Marisa i Keir zatrzymają się w Manuwai, dopóki nie znajdą czegoś

sensownego na stałe – oznajmił dobitnie Rafe, zanim ona zdołała otworzyć usta.

Jo popatrzyła na nich, nie kryjąc zdziwienia.

– Rafe był tak miły, że postanowił przyjąć na chwilę uchodźców – pospieszyła z wyjaśnieniami – ale jeśli usłyszelibyście o jakimś miejscu do wynajęcia, mówcie nam od razu!

– Oj, to nie będzie proste o tej porze roku!

– Rafe mnie już uprzedził.

Im więcej osób pomoże w szukaniu, tym lepiej. A jutro po przeprowadzce do Manuwai, trzeba natychmiast zostawić zapytanie we wszystkich lokalnych agencjach nieruchomości.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, Rafe zapytał:

– Prosto do domu?

– Z ust mi to wyjąłeś! Mały jest wymęczony i nakręcony. Resztą rzeczy zajmę się jutro.

Keir podśpiewywał na tylnym siedzeniu, aż nagle wykrzyknął:

– Mamo, mamo! Wielbłądy!

Rafe zwolnił odruchowo. Marisa pokręciła głową.

– Nie, to nie wielbłądy tylko alpaki. Ale są spokrewnione.

– Alpaki spokrewnione. – Mały delektował się nieznanymi słowami. – A co to znaczy?

– Są w tej samej rodzinie. Ty i ja jesteśmy spokrewnieni.

– Jak Nana i Poppa? I wszystkie ciocie i wujkowie?

– Dokładnie tak. Wielbłądy są kuzynami alpaki.

– Pochodzą z Ameryki Południowej i hoduje się je dla wełny – dorzucił Rafe.

– Mamo, a czemu ja mam taką małą rodzinę?

– Bo niektóre rodziny są po prostu małe, kochanie. Z wełny alpaki ludzie robią materiał, dżersej. Powinam zająć do tych ludzi tutaj, którzy je hodują, bo może moglibyśmy sprzedawać w naszym sklepie jakieś ich produkty.

Tak jak Marisa przypuszczała, mały zapomniał o filozofowaniu i znów zaczął podśpiewywać. Sama też próbowała się zrelaksować i nie myśleć o niczym.

– Mieszkałaś w mieście, zanim się tu przeprowadziliście?

– Tak.

Rodzice musieli być blisko cywilizacji ze względu na mamę.

Nie ma co przesadzać. On nie zadaje poważnych pytań, tylko zabija czas.

– W Auckland?

– Na South Island. W Invercargill.

Najdalej od Auckland, jak tylko można sobie wyobrazić.

– A twoja posiadłość leży nad morzem?

– Dom stoi prawie na plaży.

Powściągliwość wypowiedzi Rafe’a dotarła do niej w pełni, gdy znaleźli się w Manuwai. Farma znajdowała się parę kilometrów od głównej drogi. Dojeżdżało się

na jej teren wzdłuż ogromnych padoków pełnych wspaniałych koni. Domostwo i zabudowania gospodarcze rozdzielał szeroki pas lasu. Liście rosnących tam drzew kanuka pachniały niczym mocne perfumy. Drgające od upału powietrze przeszywały dźwięki wszechobecnych cykad.

Marisa patrzyła jak zauroczona. Domostwo stało w wielkim ogrodzie na skrawku lądu, który można byłoby nazwać małym półwyspem. Zza ogrodowych drzew widać było po jednej jego stronie długą, złotawo-srebrzystą plażę, a po drugiej błękit oceanu odbijający się w porośniętych krzewami klifach.

– To jedyna bezpieczna przystań na przestrzeni pięćdziesięciu kilometrów. Dawniej służyła jako schronienie przy złej pogodzie dla barek, które dostarczały towary drogą morską, dopóki nie zbudowano dróg lądowych objaśnił Rafe.

– Jak tu pięknie – wyszeptała.

Gdy się odwróciła, zobaczyła helikopter stojący pod hangarem.

To chyba oczywiste, że Peveril ma do dyspozycji nawet helikopter. Ciekawe, czy sam nim lata?

Z bliska dom wyglądał jeszcze okazalej, wyłożony pomarańczowymi kafelkami, przepięknie wtopiony w ciemnozieloną gęstwinę drzew.

– To trzeci dom zbudowany na tym terenie w latach dwudziestych ubiegłego wieku. W rodzinie było wtedy parę urodziwych dziewczyn na wydaniu, więc ich ojciec zlecił wybudowanie domu, żeby można było przyjmować gości. Przez lata modernizowano go i rozbudowywano, ale tak naprawdę wiele się nie zmienił.

Przemawiał tak rzeczowo, że brzmiał jak lokalny przewodnik. Przez moment zastanowiła się, czy to wszystko ma dla niego jakąkolwiek wartość emocjonalną, czy docenia swoją sytuację. Ze smutkiem i zazdrością próbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie wiedzieć, że pod tym dachem mieszkali wszyscy przodkowie, że to prawdziwy, ciągle ten sam, dom rodzinny.

Dom stał na murowanym dziedzińcu, za elektronicznie otwieraną bramą, która zafascynowała Keira.

Parking swoimi rozmiarami przypominał parking dla potężnej instytucji.

– Pewnie jesteście głodni jak ja.

– Ja tak! Ja tak! – zawołał mały.

– Przewidziałem, że tak będzie, i uprzedziłem gospodynię, żeby miała coś specjalnego dla małego chłopca. A potem możemy iść na plażę.

– Dzięki, dzięki!

– Przepraszam, jeśli powiedziałem coś nie tak, ale rzadko mam do czynienia z dziećmi. Jeśli na przykład nie chcesz dziś iść na plażę, to pójdziemy kiedy indziej.

Starła się nie zabrzmieć zupełnie bezbarwnie.

– Ależ chętnie pójdziemy dziś na plażę! Prawda, Keir?

Gdy weszli do środka, przywitała ich gospodyni.

– A oto i moja niezastąpiona Nadine, która rządzi tu żelazną ręką.

Kobieta uśmiechnęła się do nich serdecznie. Była szczupłą, energiczną

czterdziestolatką.

– W tym domu jest tylko jeden szef i to nie ja nim jestem. Lunch już czeka. Mam nadzieję, że nikt nie ma żadnej alergii, bo o niczym nie wiedziałam.

– Mały jest zdrowy jak koń – przyznała nieśmiało Marisa i zerknąwszy na jego ręce dodała: – Ale najpierw idziemy się umyć!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lunch podano w słonecznym, niezbyt formalnym pomieszczeniu, z którego rozpościerał się niesamowity widok na zielen i ocean. Keir pochłaniał jedzenie z typowym dla siebie entuzjazmem, ale wpatrzony w przeszklony taras. Najwyraźniej myślał o pójściu na plażę.

Rafe jednoznacznie dał mu do zrozumienia, że trzeba będzie na to jeszcze chwilę poczekać. Mały nie protestował. Po raz kolejny, widząc fascynację Keira Rafeem, Marisa zaczęła się zastanawiać, czy nie robi mu krzywdy, wycinając całkowicie z jego życia ojca. Od czasu, kiedy rok temu zmarł jego dziadek, chłopczyk nie przebywał praktycznie w męskim towarzystwie. Prawdopodobnie w przyszłości przyniesie to problemy.

– Przestań się martwić – powiedział Rafe.

– Wcale się nie martwię – odpowiedziała bez przekonania.

– Bo nie ma czym. Wszystko się ułoży.

Jak wygodnie byłoby zdać się na niego. Ale tak postąpić nie można.

Schodzili nad wodę po wyłożonej kamieniami ścieżce.

– Nazywamy tę plażę dziecięcą. Jest najbezpieczniejsza.

– I chyba najpiękniejsza. – Przymknęła oczy i starała się wyobrazić sobie wszystkie dzieci, które bawiły się tutaj na przestrzeni ponad stu lat.

Żyjący na obczyźnie nowozelandczycy z pewnością zawsze tęsknią za niepowtarzalnym widokiem bezkresnego oceanu, czerwonych klifów i pokracznych korzeni drzew wystających z piachu. Tubylcy żyjący w nierozdzielalnym związku z naturą są jak Rafe: wyczuwa się w nich głęboką, wewnętrzną siłę, niezachwianą pewność, samowystarczalność. Tego wszystkiego chciała dla swego syna, ba, była zdeterminowana, by pomóc mu to osiągnąć.

Gdy Keir znalazł się na plaży, najpierw jak szalony skakał przez fale. Po jakimś czasie zabrał się za budowanie zamku z piasku pod rzeczowym okiem Rafe'a. Marisę przerażał ten widok: wyglądali, jakby znali się od lat, a ona nie chciała, by wytworzyła się między nimi jakakolwiek więź. W jej życiu nie ma miejsca na więzi. Nie chodzi o głupią matczyną zazdrość. Chce tylko za wszelką cenę oszczędzić synkowi cierpienia w przyszłości.

Wydawało jej się, że Rafe musi mieć jakieś doświadczenie z dziećmi, choć było to raczej mało prawdopodobne. Z tego co o nim czytała, jasno wynikało, że miał wiele kobiet, ale były to kobiety „światowe”, więc jeśli którejś „przydarzyło się” posiadanie dziecka, z pewnością armia nianiek zajmowała się nim z dala od widoku publicznego.

Jeśli nawet Marisa mu się podobała, mogła się założyć, że nie pomyślał o niej na poważnie. Jeśli miałby się ożenić, wybrałby kobietę ze swojego środowiska, a nie anonimową dziewczynę znikąd. Ożenić?! To słowo na zawsze wypadło z jej słownika. Na pewno na bardzo długo. A jeżeli jeszcze kiedyś przyjdzie jej

podejmować taką decyzję, decydującym argumentem będzie szczęście Keira, a nie czyjeś oczy czy imponujące mięśnie.

W tym czasie Rafe skończył budować zamek z chłopcem, zagadał do niego o czymś na ucho i zostawiwszy go przy zabawie, spokojnie powrócił do niej na koc.

Nawet w podkoszulku bez rękawów i w ubrudzonych piaskiem spodenkach wyglądał jak model z najlepszego londyńskiego magazynu mody.

Jego komentarz od razu wytrącił ją z równowagi:

– Zakładam, że ojciec nie odgrywa w życiu Keira żadnej roli.

– Owszem.

– Ani w twoim?

– Zgadza się.

– Z jego wyboru czy twojego?

– Obojga.

– Jesteś zadowolona z tej decyzji?

– Bardzo.

Rafe nadal przypatrywał się dziecku.

A ona kątem oka przypatrywała się jemu, szukając bezskutecznie określenia na jego niebywałą urodę. To niesprawiedliwe, żeby jeden człowiek miał tyle...

Odwrócił się nagle i przyłapał ją na tym wpatrywaniu się w niego.

Jego spojrzenie wyostrzyło się.

– Czyli Keir jest jedynym facetem w twoim życiu?

Dlaczego pyta? Nie udawaj idiotki, przecież doskonale wiesz. A może skłamać? Tylko nie to, już się nakłamałaś. Poza tym on jest niebezpieczny.

– Tak, jest jedynym facetem w moim życiu w dającej się przewidzieć przyszłości. A teraz muszę do niego iść, bo wchodzi coraz głębiej do wody.

Marisa udzielała tylko wymijających odpowiedzi. Chociaż brzmiały zwięzłe i szczerze, przeczuwał, że czegoś w nich brakuje. Patrzył na nią, jak stała nad Keirem na brzegu morza. Intrygowała go jednak nie tylko z powodu ewentualnej tajemnicy spowijającej jej tożsamość. Po prostu spodobała mu się, najpierw fizycznie, potem przez swój dystans, siłę, niezależność i głębokie przywiązanie do dziecka. Przyjechała do Manuwai, bo nie miała wyboru. Nadal nie wiedział, co o nim myślała. Zupełnie odwrotnie, niż było ze wszystkimi jego dotychczasowymi kobietami, pomyślał z ironią. One bardzo się nim interesowały. A jeszcze bardziej jego kontem w banku.

Gdy wróciła na koc, powiedział:

– Tak wygląda. W ogóle to bardzo spokojne i pogodne dziecko.

– Nie wspomina o ojcu?

– Jak dotąd nie. Ale oczywiście wiem, że kiedyś zapyta. – I co wtedy powiesz?

– Nie wiem. Po prostu mam nadzieję, że będzie dużo starszy.

Gdy wstała z kocią gracją, zerknął na nią z boku i z przyjemnością zauważył odsłonięte fragmenty smukłego, opalonego ciała. Nie umiał udawać, że nie ma w związku z nią żadnych oczekiwań. Ale teraz nie napierał na dalszą rozmowę, bo wiedział, że tego nie chciała. Wolał posuwać się niepostrzeżenie po kawałku. Gdy tylko nadarzała się okazja lub kiedy zdobywał kolejną informację. Przykładowo, fotografia, którą zobaczył w garażu spalonego domku, wystarczyła, by potwierdziły się jego pierwotne podejrzenia. Marisa była dawną panią Mary Brown.

Teraz chciał jedynie wiedzieć, dlaczego nie zamierzała się przyznać.

Przypomniały się mu słowa agenta z Mariposa: „parę tygodni po pańskim wyjeździe z żoną Browna”.

W szpitalu powiedziano mu, że po rozbiciu się samolotu, udało im się dotrzeć na noc do chaty, w której następnego ranka zostali odnalezieni. On pamiętał tę chatę jedynie z samolotu. Potem w jego pamięci zapanowała sławetna parodniowa przerwa.

Co zdarzyło się tamtej nocy? Nigdy nikogo nie zapytał, bo zajmował się sprzątnięciem bałaganu powstałego w ich firmie w Mariposa.

Teraz też nie pytał. Przeżycia zrobiły z niego cynika. Najpierw matka, potem inne kobiety, dla których był atrakcyjnym „łupem”. Wolał już nie pytać. Może Marisa-Mary również próbowała go w coś zrobić?

Rozmyślania przerwał głos Marisy:

– Myślę, że Keir nie może być aż tak długo na słońcu. Poza tym muszę uprać ocalone ciuchy. Przecież nie możemy w nieskończoność nosić ubrań Tannerów.

– Tym się zajmie Nadine.

– Nadine nie jest moją gosposią i nie narzeka na brak obowiązków. Nasze rzeczy piorę ja.

– W porządku, więc Keir zostanie ze mną.

Jej spojrzenie było zagadkowe, ale mógł się domyślić, że usiłuje przekroczyć jakąś nieprzekraczalną granicę.

– On cię prawie nie zna, a poza tym masz chyba coś lepszego do roboty niż niańczenie...

– Zgadza się! Na przykład, sprawdzenie, czy potrafisz prowadzić auto po mojej babci!

– Okej, wygrałeś. Ale najpierw ciuchy.

Kiedy szli po worki, minęli drzwi starego garażu.

– Przecież możemy obejrzeć ten samochód teraz! – olśniło Rafe’a.

Nie słysząc sprzeciwu, otworzył wejście i wycofał się, czekając na reakcję głównej zainteresowanej.

Po chwili ciszy Marisa wybuchła gromkim śmiechem. – I to ma być auto po babci?! Spodziewałam się jakiegoś antyku, a ty mi pokazujesz samochód wyścigowy! I to jaskrawo żółty! Gdzie miałabym włożyć fotelik Keira i zakupy?

– Jak się lepiej przyjrzyj, wszystko się zmieści.

– Niech ci będzie. Ale ogólnie... Dzięki wielkie, ale nie przyda się.

– Skąd wiesz? Nawet do niego nie wsiadłaś. Jest w idealnym stanie. Babcia jeździła bardzo ostrożnie i dbała o niego. Zwłaszcza gdy przekroczyła dziewięćdziesiątkę.

– Kilometrów na godzinę czy lat? – próbowała zażartować.

Ostatecznie wsiadła do auta i z wielką gracją sprawdziła wszystkie niezbędne przyrządy, po czym idealnie wyjechała tyłem z garażu.

– Niesamowite autko – podsumowała – ale przy moim obecnym szczęściu umarłabym ze strachu, że rozbije je na zakręcie.

Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Poczwała dreszcze... Czy myśleli o tym samym? I ten jego uśmiech, który stopiłby lodowiec...

Potem zajęli się z Keirem praniem i rozwieszaniem w ogrodzie ubrań. Gdy skończyli, pokazano im apartament dziecięcy, który miał własną łazienkę i taras, który przechodził w ogródek zabezpieczony wysokim drewnianym płotem.

– Byłem podobno strasznym wędrownikiem – wyjaśnił Rafe. – Płot zbudowano, gdy matka pewnego dnia zostawiła mnie na chwilę w pokoju, a znalazła samego na

plaży. Mogłem mieć dwa, trzy lata. No tak... A teraz... wybaczysz, muszę zniknąć na trochę w biurze. Jeśli czegokolwiek ci potrzeba, Nadine pomoże. O której Keir jada kolację?

– O osiemnastej.

– Nadine przyniesie mu tacę do jego pokoju. O której chodzi spać?

– Godzinę później.

– Nasza kolacja będzie o dziewiętnastej trzydzieści. Przyjdę po ciebie. I nie martw się na zapas, w sypialni małego jest monitoring, więc gdyby się obudził lub poruszał, będzie widać.

– To dobrze. Dzięk... – w tym momencie przerwała, widząc jego ironiczny wyraz twarzy. – Okej, zdążyłam się na czas wycofać. Do zobaczenia przed kolacją.

Kiedy odszedł, rozejrzała się po apartamencie. Czuła się tu jak w więzieniu. Ale nie czas teraz się załamywać, to tylko zmęczenie, zbyt dużo zbyt szybko się wydarzyło. Wygląda na to, że znów straciła kontrolę nad swoim życiem, no i ten wszechobecny Rafe i jego komendy.

Zobaczyła, że Keir przegląda książeczki na regale w pokoju dzieciennym. Niestety, nie pamiętała, żeby wynieść z garażu jego ocalone, ulubione książki, na które nie mogła już czasem patrzeć. Książka-tractor na przykład czy bajka na dobranoc o pyskатыm piesku. Tak, nie mogła już na to wszystko powoli patrzeć. I na Rafe'a też. Lecz z kolei, gdy zniknął, czuła wszechogarniającą pustkę. Bo też nie należy samej siebie dalej oszukiwać. Facet nie jest jej obojętny i nie chodzi tylko o wygląd gwiazdora i mięśnie supermana. Chodzi bardziej o niego, jego osobowość, umysł, samodyscyplinę. Takim człowiekiem można się zafascynować na poważnie. Mało wie o jego karierze w biznesie, ale czytała jeden pochwalny artykuł w szanującej się gazecie gospodarczej. Wynikało z niego jasno, że był genialnym strategiem, Einsteinem w interesach.

Dosyć, nie może myśleć o nim bez przerwy. Trzeba się zająć dzieckiem.

– Keir, wybierz coś do poczytania, a potem pójdziemy pospacerować po ogrodzie i zobaczymy, co tam rośnie.

Keir zasypiał dość długo, lecz w końcu magia misia Bustera zwyciężyła.

Wtedy zaczęła przeglądać elegantsze ciuchy uratowane z pożaru, ale wyglądały nadal tragicznie i mimo temperatury nie zdążyły jeszcze przeschnąć. Kiedy wyschną i zostaną uprasowane, poczuje, że powoli odzyskuje człowieczeństwo. Ale nawet wtedy nie będzie wiedziała, jak ubierają się kobiety na kolację z magnatem, który przygarnął je pod swój dach po pożarze.

Z pewnością nie w kanarkową bluzkę ze sztucznego jedwabiu i czarne elastyczne spodnie z ostatniego sylwestra, ale tyle ocalało.

Mimo prania, ubrania były nadal przesiąknięte zapachem dymu.

Ten zapach śnił jej się wielokrotnie po katastrofie samolotu.

Wystarczy.

Choć prawdą jest, że tak samo obawiała się spotkania z Rafe'em, jak i z Davidem. Ale nie żałowała, że użyła fortelu, by uciec przed mężem. Oszukała go, lecz w dobrej sprawie, dla dobra Keira. Rafe'a nie oszukała. Może tylko wykorzystwała w pewnym sensie...

Pukanie do drzwi przerwało rozmyślenia, które miały być już dawno zakończone.

– Mały śpi? – zapytał Peveril.

– Tak.

Widział, że była wymęczona, ale kontrolowała się w pełni. Nadal nie potrafił uwierzyć, że stała przed nim dawna Mary Brown. Czemu nie zapytał jej wprost, po co urządza całą tę maskaradę? Nie potrafił odpowiedzieć.

– Zasypiał dłużej niż zwykle?

– Owszem, ale miał dziś tyle emocji. Zazwyczaj śpi jak zabity. Po pożarze może mieć koszmary. Podszuchał jak Tracey opowiadała... Na szczęście jest ten monito ring...

Zaprowadził ją do małego saloniku przylegającego do apartamentu dziecięcego.

– Siadaj. Należę ci drinka. Pamiętam* że lubisz białe wino.

Czy pokaże coś po sobie? David w Mariposa powie dział mu, że Mary nie dotyka lokalnego, czerwonego winą i pije tylko importowane, białe z Nowej Zelandii Musi to pamiętać.

– Lubię bardzo różne wina. Chyba mnie z kimś mylisz.

– Może... No to za wasz pobyt u mnie!

– Okej. Na zdrowie! A czy mogłabym dostać soku?

– Limonka czy pomarańcza?

Wybrała limonkę. Po chwili zdumiona zapytała:

– To świeży sok? Hodujecie limonki?

– Mamy wszystkie cytrusy. Olbrzymi sad! Wystarcza na wszystkie domy na terenie posiadłości. Tradycja od czasu przodków.

– Tak samo było... – pod wpływem jakichś nieczytelnych dla niego emocji zawiesiła głos – chyba wszędzie Kiedyś czytałam. Na przykład w Europie, w południowych Alpach...

Wybrnęła doskonale, lecz był pewny, że zamierzała powiedzieć coś zupełnie innego. Chciała odruchowo nawiązać do Mariposa.

Podeszła do okna i patrzyła na zalany wieczornym słońcem ogród. Regenerowała siły? Pod wpływem przeżyć prawie zdradziła się z tym, co tak pieczołowicie ukrywała. Nagle odwróciła się i powiedziała:

– Jestem ci dozgonnie wdzięczna, że namówiłeś nas na przyjazd. Tu jest cudownie. Musimy się jakoś dogadać co do kosztów.

Spodziewał się po niej różnych wypowiedzi, ale tego akurat nie.

– Moi goście mi raczej nie płacą.

– Goście to goście. Zapraszasz przyjaciół, potem oni zapraszają ciebie. Ja

niestety nie mogę... Rafe... ja... nie potrzebuję tego typu pomocy i nie przyjmę jej.

– To nie pomoc! To gościnność. Gdyby nie było mnie, przyjęliby was Tannerowie.

– Im też bym zapłaciła, jeśli musiałabym zostać na dłużej.

Domyślił się, że próbowała już znaleźć gdzieś miejsce do wynajęcia.

– Czyli na razie nie ma innej opcji.

Popatrzyła na niego ostro, ale odezwała się spokojnie:

– Nie ma. Nie miałam pojęcia, że w tym tygodniu są mistrzostwa żeglarskie i zapomniałam, że tydzień później zaczyna się festiwal muzyki country, potem Nowy Rok... Wszystkie B&B, motele, pokoje gościnne powynajmowane do połowy stycznia.

– No to daj już spokój z tym wydzwanianiem. I płaceniem. Może nie jesteś tego świadoma, ale stać mnie na niespodziewanych gości! No... pod warunkiem, że zbyt dużo nie jedzą.

Nie wytrzymała i roześmiała się.

– Ja dużo nie jem, ale Keir może cię zaskoczyć.

– Wygląda, że wyrośnie na dużego faceta. Jego ojciec jest wysoki?

Po chwili milczenia przytaknęła. Rafe pamiętał dobrze Browna. Postawny, ponad metr osiemdziesiąt. Przez moment czuł się... jakby był zazdrosny. Choć żadna jego kochanka nie była dziewczyną, w przypadku Marisy obraz jej kochającej się z innym facetem sprawiał mu ból. Wydawało mu się też, że i on jest dla niej atrakcyjny i być może dlatego wyskoczyła z tekstem o płaceniu. Próbowала się od niego odciąć?

Czuł się zraniony. Jego siostra zawsze zarzucała mu, że jest bawidamkiem. Może wcale się nie myliła. Był przyzwyczajony, że kobiety natychmiast okazywały mu zainteresowanie. Chociaż od dawna wiedział już, że jego stan posiadania nie był tu bez znaczenia.

Gdyby znał powody, dla których Marisa urządzała maskaradę, jej trzymanie się na dystans czyniłoby ją tylko jeszcze bardziej atrakcyjną. Niestety, wiedział niewiele. Jego asystentka dowiedziała się, że rozwód z Brownem został sfinalizowany dwa lata po wyjeździe Mary z Mariposa, a Keir urodził się prawie dokładnie dziewięć miesięcy po feralnym locie.

– Jeśli nie zgodzisz się na pieniądze za mieszkanie, to będę ci musiała jakoś zapłacić za wynajem auta.

– To użyczenie! Nie wymaga opłat.

– Dobrze... przejęzyczyłam się.

– Freud miałby coś o tym do powiedzenia.

– Freud nie Freud... nieważne! Nie mogę mieszkać gdzieś, gdzie nie pozwalają mi płacić!

– W porządku. Poddaję się. Sprawdź wobec tego dniówkę za dorosłego, pięcioletnie dziecko i trzydziestoletni samochód wyścigowy.

– Oczywiście, że sprawdzę! – Nie dała się wyprowadzić z równowagi. – 1 póki tu jesteśmy, będziemy się starali schodzić ci z oczu.

– W tak wielkim domu nie będzie to zbyt trudne. Jednak spodziewam się widywać cię na kolacji codziennie wieczorem. Sprawy związane z Keirem konsultuj z Nadine.

Marisa była święcie przekonana, że Nadine ma mnóstwo roboty bez dodatkowych wyzwań w postaci Keira. Poza tym będą wychodzili rano i wracali wieczorem. Zostaną tylko kolacje... i długie samotne wieczory, bo mały chodzi spać bardzo wcześnie.

Wbrew pozorom perspektywa widywania Rafe'a raz dziennie wydała się jej przyjemna. Zawstydzila się...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Już pierwszego wieczora okazało się, że Rafe był wyśmienitym gospodarzem, odgadywał nawet niewypowiedziane „zachcianki”, z uczuciem opowiadał o regionie i lokalnych miejscowościach. Jednocześnie miał doskonale maniery i zachowywał rezerwę.

Na zakończenie zaproponował kawę, ale Marisa subtelnie wykręciła się zmęczeniem. Odprowadził ją więc pod drzwi apartamentu dziecięcego bez cienia komentarza.

Keir spał jak anioł. Pocałowała go jak zawsze przez sen. Jest bezpieczny, pomyślała. A to był dla niej absolutny priorytet.

Po paru godzinach przewracania się na pustym łóżku Marisa czuła się jakby została sama na planecie. Noc była wyjątkowo gorąca i bezwietrzna. Leżała w samej bieliźnie, bo poza wyjściowymi ubraniami nie zabrała niczego z garażu. Patrzyła w olbrzymi księżyc i nasłuchiwała uderzeń fal na dziecięcej plaży.

Ciekawe, gdzie sypiał Rafe? Czy sypiał nago? Po katastrofie na Mariposa nie miała wyboru, musiała zaakceptować jego nagość i oczywiście uszanować ją. Była wtedy wycieńczona i przerażona, bała się, że Peveril umrze do rana. Teraz pomyślała, że pewnie jest doskonałym kochankiem.

Z drugiej strony – co za głupie myślenie. Czy dlatego, że ktoś odniósł światowy sukces i ma świetne ciało, musi być idealny w łóżku?

Zdenerwowana treścią swych rozmyślań niewiele później wreszcie zapadła w głęboki sen.

Zbudziło ją mocne pukanie do drzwi. Keir, pomyślała w panice. Musiała też wykrzyknąć jego imię, bo w odpowiedzi usłyszała:

– To ja. On śpi.

– Co się stało?

– Obawiam się, że nic dobrego... Właśnie dzwonił Tanner. Ogień wrócił i wszystko spłonęło doszczętnie przed przyjazdem strażaków.

Rozumiała, co mówił, ale treść słów nie docierała do niej.

Po chwili zrozumiała...

Tym razem nie zostało naprawdę nic, spłonęła reszta pamiątek i rzeczy z garażu, których nie zabrali wczoraj. Zamarła, ale już po sekundzie próbowała udawać, że wcale się nie przejęła.

– Nie musisz udawać obojętności. Łzy jeszcze nikogo nie zabiły. Wprost przeciwnie.

– Nie mogę rozpaczać... nie mogę...

Reszta zdania utonęła w powodzi normalnych łez.

– Płacz, płacz, przecież nikomu nie powiem – próbował zażartować.

Siadł koło niej na łóżku i czekał, aż się wypłacze, a ona dała wreszcie upust łzom, które wstrzymywała od śmierci ojca. W którymś momencie wyszłochala:

- Mam gdzieś chustkę...
- Masz tu pudełko z papierowymi.

Nie chciała tego, ze względu na Keira, ale w głębi duszy cieszyła się, że nie jest teraz sama.

Po jakimś czasie przyniósł jej ręcznik.

- Przepraszam – wyszeptała i ukryła twarz w miękkim materiale.
- Za co? Za płacz? Po takim dniu nie byłoby normalne, gdybyś nie potrafiła płakać. Poza tym zawsze to lepsze niż na przykład upić się. Trzęsiesz się cała. Gdzie masz szlafrok?

– Spalony w drugiej rundzie. Muszę jutro zadzwonić do ubezpieczeń... Znowu...

– Gdzie się ubezpieczyłaś?

Gdy podała mu nazwę towarzystwa i nazwisko agenta, pokiwał głową.

- Znam go.
- Pewnie chodziłeś z nim do szkoły.

Nie wiadomo czemu, próbowała być złośliwa. W ciemnościach Rafe wyglądał jak młody bóg, a ona miała dreszcze nie tylko z powodu doznanych nieszczęść. A może to tylko ciemność pogłębiała jej szaleństwo?

Nie pierwszy raz była przy nim naga i nie pierwszy raz zachowywał się, jakby go to zupełnie nie dotyczyło. Ale za pierwszym razem był nieprzytomny. Wtedy potrzebowali wzajemnego ciepła, żeby przeżyć noc.

Teraz stała nieopodal i nagle poczuła wielką tęsknotę za tym wszystkim, czego nie mogła mieć... za związkim, namiętnością, miłością. Najbardziej za... Rafeem.

Keir, trzeba myśleć o Keirze... i o pożarze...

– Wyobraź sobie, że nie, ale to porządny facet i dobry agent. Zadzwonię do niego jutro.

– Dzięki, że znów chcesz pomóc, ale sama to zrobię.

Nie oponował.

– Dasz radę zasnąć? – zapytał.

Co by zrobił, gdyby usłyszał „nie”?

– Tak. Dobranoc, Rafe.

– Dobranoc.

Pożegnał się obojętnym tonem i wyszedł z pokoju.

Stała jak sparaliżowana i obserwowała go, dopóki mogła. Tęsknota czy pożądanie, których nigdy wcześniej nie czuła, zupełnie ją ogłupiły.

Keir zbudził ją rano, łaskocząc w szyję i chichocząc nieprzytomnie. Postarała się wstać jak najsprawniej i nie rozpamiętywać nocnych rozmów z Rafeem, a tym bardziej nie rozmyślać o stroju, w jakim sypia, ani nie przypominać sobie nocy koło nieprzytomnego, nagiego Peverila sześć lat wcześniej na Mariposa.

- Szykujemy się do pracy i do szkoły, kochanie.
- A co z plażą?

– Może jak wrócimy.

Stół na śniadanie nakryto na tarasie. Na szczęście nie zauważyła tam Rafe'a, a Nadine zaangażowała Keira do pomocy w kuchni.

– Niech mama sobie odpoczywa.

– Taaak!

Pomyślała, że mogłaby łatwo przywyknąć do takiej sytuacji. „Śniadanie na trawie”, luksusy, przyroda... Jaka szkoda, że to wszystko nie dla niej. Przez chwilę walczyła z poczuciem bezsensu i układała w głowie listę spraw do załatwienia. Potem wyczuła przez skórę, że nadchodzi Peveril. Nie myliła się.

Popatrzył na nią ciepło, ale nie nawiązał do poprzedniej nocy. To ona sama z siebie się zaczerwieniła. Bez wielkich powitań, oznajmił:

– Wyjeżdżam na kilka dni. Jutro po południu. Dziś, gdy odbiorę cię z pracy, odwieziemy małego do Tannerów i pojedziemy ostatni raz na pogorzelsko, a potem wypróbujesz auto po babci.

– Ten samochód jest jak zabawka! Super! – wykrzykiwał Keir, skacząc wokół sportowego samochodu babki Rafe'a.

– Gwarantuję ci, że jest zupełnie prawdziwy! Zaraz zamontujemy twój fotelik i przekonamy się, czy mama lubi prowadzić auta wyścigowe.

Lubi, ale bez męskiego towarzystwa...

Gdy tylko tak pomyślała, poczuła się winna. Po pierwsze dlatego, że Peveril miał dar czytania w myślach, a po drugie znów powinna mu być wdzięczna. Kiedy pojechali upewnić się, że z pogorzelska niczego nie uda się uratować, była przez moment naprawdę bliska załamania. Wtedy pomógł jej swym mądrym zachowaniem i praktycznym podejściem.

Z ich rzeczy pozostała wielka góra śmierzącego popiołu. Marisa miała najpierw poczucie wszechogarniającej straty, które po jakimś czasie przerodziło się w poczucie... lekkości i swobody. Tak jakby pożar pochłonął wszelkie resztki przeszłości.

Teraz smętnie obserwowała, jak Keir z niebywałym entuzjazmem i pewnością instruował Rafe'a przy montowaniu fotelika. Mogliby być rodziną, pomyślała. Obydwaj wysocy, szczupli, ciemnowłosy.

I znów kolejna, głupia myśl, którą należało wyrzucić.

– Jesteśmy gotowi – zawołał Rafe. – Zadowolona?

– Tak. Wsiadaj, Keir!

Kiedy chciała przypiąć go w foteliku, zaprotestował:

– Mamo! Pan Peveril może to zrobić za ciebie!

Poczuła ukłucie w sercu, lecz uśmiechnęła się przyzwalająco. Znów walczyły w niej sprzeczne uczucia: wielka miłość do syna i strach, że eliminując całkowicie ojca z jego życia, pozbawia go bardzo istotnej relacji. Do tego należało dodać jej wybuchową mieszankę emocji w odniesieniu do Rafe'a...

Wbrew logice nie chciała, żeby Keir czuł się dobrze z Peverilem. Wolałaby też

sama widzieć w nim typowego magnata, próżnego, zarozumiałego, apodyktycznego. Niestety, rzeczywistość była bardziej skomplikowana.

– Gotowa?

– Na tyle na ile mnie stać. Dobrze, że podjazd jest taki długi.

Skrzyni ręcznej nie używała parę lat, ale bardzo szybko przypomniała sobie zasady. Z fotelika dobiegał nieprzerwany potok słów zachwyconego chłopca, który wcale nie przejmował się tym, że na jego trudne pytania odpowiada Rafe, a nie jak zwykle mama.

Konieczność skoncentrowania się na zmianie biegów spowodowała, że przestała ją chwilowo prześladować obecność Peverila.

Wtedy na wąską drogę wtoczyła się maszyna rolnicza, na domiar złego potężny kombajn.

– Stajemy! – zarządził Rafe i wyskoczył z auta.

Keir śledził wszystko jak zaczarowany. Fascynowały go wielkie maszyny, a rzadko miał okazję widywać je w rzeczywistości.

Po krótkiej dyskusji z kierowcą kombajnu, krzyknął do niej:

– Musimy się cofnąć i go przepuścić! Mam usiąść za kierownicą?

Tak by było najrozsądniej, ale wybacz...

– Nie. Poradzę sobie.

– Okej. – Wyglądało, że spodziewał się takiej odpowiedzi. – Tylko nie zawracaj w bramie, ale obok.

Wróciłbyś już lepiej do tego kierowcy...

Niestety, Rafe lubił trzymać rękę na pulsie, więc musiał obserwować jej poczynania. Zawracanie nigdy nie należało do mocnych stron Marisy, tym bardziej postanowiła skoncentrować się, wykonać manewr idealnie i nie podrapać babcinej wyścigówki. W głębi duszy modliła się o powrót z warsztatu swego starego samochodu... I szybkie znalezienie własnego lokum.

Gdy walczyła z autem, Keir znów zaczął słodko paplać. W pewnym momencie powiedział:

– Lubię pana Peverila. A ty, mamo, lubisz go?

– Tak – odpowiedziała bezbarwnym tonem. Cóż innego mogła powiedzieć?

Czy go lubi? Co to za nijakie i nudne określenie! Wcale go nie lubi! Pożąda go!

No i proszę. Nareszcie się przyznała. Tak, właśnie. Pożąda go. Gdy Peveril się zbliża, jej ciało ogarnia szaleństwo. Mimo że doskonale wie, jak żyje się z despotą.

Manewr zawracania przed bramą i przepuszczania kolosa przebiegł niepostrzeżenie. Maszyna przetoczyła się nieopodal, potem zatrzymała się i kierowca po raz kolejny podbiegł do Rafe'a. Wtedy zaniepokoił ją niespodziewanie odmieniony wyraz twarzy Peverila. Musiał usłyszeć coś, co go wyraźnie poirytowało.

– Idzie już, idzie! – ucieszył się Keir.

Marisa zacisnęła odruchowo ręce na kierownicy. Kiedy David był wściekły,

milkł i nigdy nie wyjaśniał przyczyny swego gniewu, nawet gdy po wielokroć dopytywała się, czy miała z tym cokolwiek wspólnego. Czasami znikał na całe dni, zostawiając ją zupełnie samą i nie mówiąc, kiedy wróci.

– Coś nie tak? – zapytała teraz Rafe'a.

I po co ten pośpiech? Peveril to nie jej były mąż, a i ona nie jest już biedną dziewczyną, która nie potrafi sobie poradzić z czymś milczeniem.

– Na to wygląda. Kierowca kombajnu usuwał chwasty i zbędne krzewy tuż nad rzeką, i wtedy zauważył po drugiej stronie podejrzaną roślinę.

– Podejrzaną roślinę? Aha... Czy to znaczy to, co myślę?

– Tak.

– Na terenie twojej posiadłości?

– Tak. Co wskazywałoby na działanie kogoś z Manuwai.

Zerknęła w lusterko. Keir z noskiem przylepionym do szyby śledził kostropate ruchy oddalającej się gigantycznej maszyny.

– Idiotyczne, przecież twoi pracownicy byliby pierwszymi podejrzanymi. Czy do tej działki łatwo dotrzeć od morza?

– Pontonem relatywnie tak. I, rzecz jasna, nie sądzę, żeby to był ktoś z posiadłości. W sumie mam nawet pewne podejrzenia, kto to mógłby być.

Marisa włączyła silnik i wrzuciła bieg.

– Zawsze są jakieś osoby trzecie. I co zamierzasz z tym zrobić?

– Powiadomić kogo trzeba. Nikomu nie ujdą na sucho takie numery na mojej ziemi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy wrócili do domu, chciała oddać mu kluczyki.

– Zatrzymaj je, będziesz potrzebowała auta, póki nie odzyskasz swojego.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed zadaniem niemądrego pytania w stylu „kiedy wracasz?”. Nie miała przecież prawa zadawać mu pytań osobistych.

– Kiedy mnie nie będzie, opiekuj się mamą, młody człowieku! Nie jest jej teraz łatwo – oznajmił Keirowi Rafe na pożegnanie.

– No tak... ale kiedy ty wracasz?

– Nie będzie mnie pewnie przez sześć nocy.

Chłopczyk dzielnie starał się ukryć smutek. Marisa ciągle zastanawiała się, z jakiego powodu Keir tak szybko zaakceptował Peverila. Czy polubił konkretnie jego, czy w ogóle zaczynało mu w życiu brakować obecności mężczyzny? Bała się obu sytuacji, gdyż znajomości z Rafe'em nie traktowała przyszłościowo, a o całkowitym braku kontaktów z ojcem też zadecydowała samodzielnie.

Ogólnie czuła się zmęczona wydarzeniami ostatnich dni. Na szczęście Keir usnął tym razem chwilę po tym, jak znalazł się w łóżku. Kiedy moment później odkryła, że Nadine wyprasowała wszystkie ocalone ciuchy, łzy stanęły jej w oczach.

– Jaki znów problem? To oczywiste, że jest: pani przemęczona. Zrobię herbaty.

– Marzyłabym o tym, ale najpierw musimy usiąść i coś ustalić. Przecież nie możemy pani dokładać pracy.

Gospodyni uśmiechnęła się serdecznie.

– Ależ ja wolę, gdy są tu jacyś ludzie. A zwłaszcza kiedy nareszcie pojawia się dziecko. Wtedy dom robi się prawdziwym domem.

Marisa nie potrafiła zaprzeczyć. Nie potrafiła się jednak również ucieszyć, bo po kolejnej rundzie telefonów usłyszała dokładnie to samo we wszystkich agencjach nieruchomości – brak wolnych mieszkań i domów do wynajęcia.

Każdego ranka próbowała niezmordowanie dalej, dodatkowo motywowana natarczywymi pytaniami Keira. „Czy pan Peveril już dziś wraca?”, „Czy pan Peveril będzie już dziś w domu?” Mały od wyjazdu, a właściwie wylotu Rafe'a, który poleciał swoim helikopterem, osobiście go pilotując, był jak w transie. Za każdym razem, gdy słyszał od mamy lub od Nadine: „Nie, jeszcze go nie będzie”, zapadał się w siebie.

W pewnym sensie matka doskonale rozumiała syna i podzielała jego smutek. Manuwai przypominało raj na ziemi. Jednak jego siłą napędową w sposób niezaprzeczalny był... właściciel. Bez niego wszystko wydawało się puste.

Marisa czuła się trochę jak przysłowiowy pies ogrodnika. Nie chciała przecież zbliżyć się do Rafe'a, a z drugiej strony wiele rzeczy bez niego nie miało sensu. Nie umiała zrelaksować się i pozwolić, żeby wielki nowy dom wchłonął ją całkowicie, chociaż doskonale dogadała się z Nadine i zapoznała się z paroma rodzinami pracującymi na farmie. Keir zaprzyjaźnił się z lokalnymi dziećmi i

zażądał nawet, aby pozwolono mu z nimi dojeżdżać do szkoły autobusem szkolnym. Jej reakcja w pierwszej chwili była oczywiście negatywna.

– Ależ, kochanie, to absolutnie wykluczone!

– Ale dlaczego, mamó? Przecież Manu powiedział, że jego mama zabierze mnie rano na przystanek z nim i resztą dzieci.

Ostatecznie zgodziła się porozmawiać z mamą nowo poznanego chłopca.

– Czekałam właśnie, że pani zadzwoni – roześmiała się sąsiadka. – Mój mały urwis zdążył mi już opowiedzieć, co sobie chłopcy wymarzyli. Oczywiście, że będę zabierała rano Keira, żaden problem.

Tak więc następnego ranka Marisa z ciężkim sercem obserwowała, jak Keir pędzi uskrzydłony do wielkiego combi pani Sinclair. Nie lubiła takich momentów. Tak samo wiele emocji kosztował ją jego pierwszy dzień w szkole.

Po trzech dniach odezwano się z warsztatu. Patrick dzwonił, żeby powiedzieć, że jej samochód można odebrać. Kiedy przyjechała, powitał ją przestrogą:

– Nie chciałbym krakać, ale on długo nie pojeździ. Trzeba go będzie dalej robić.

– Droga robota?

– Raczej tak. Rafe powiedział, że mam solidnie przejrzeć. Rozrząd się kończy.

– A co to znaczy?

– Dla pani to znaczy tyle, że któregoś dnia będzie pani jechała i auto stanie. I wtedy dopiero będzie kosztowało.

Marisa wzięła samochód i jadąc, starała się odpędzić natarczywe myśli, czym za to wszystko zapłaci. Woląла skupić się na wywalczeniu sensownego odszkodowania i zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, które oznaczały dla niej zwiększone obroty.

Minął tydzień od wyjazdu Rafe'a. Jak zwykle około dziewiętnastej położyła Keira spać, a potem poszła do małego saloniku nieopodal apartamentu dziecięcego, gdzie spędzili pierwszy wieczór.

Nagle zorientowała się, że nie jest sama... Serce zabiło jej jak oszalałe...

– Jak? Skąd? Nie słyhać było helikoptera...

– Wróciłem samochodem.

Wyglądała na wymęczoną, choć twarz miała nadal beznamiętną. Gdy zobaczył ją w Tewaka po raz pierwszy, pod maską pewności i zaradności wyczuł wahanie. Teraz wiedział już doskonale, czym było spowodowane. Powinien nią pogardzać. Być może nawet nią pogardzał. Ale podobała mu się. Budziła go do życia.

Popatrzyła na niego jakby zbuntowana, ale odezwała się spokojnie:

– Szybko wróciłeś.

– Zrobiłem, co było do zrobienia, i jestem. Zdziwiona? – Podał jej kieliszek wina.

Uśmiechnęła się dość szczerze, ale w oczach czaił się ten sam dystans.

– Może trochę zaskoczona. Nadine spodziewała się ciebie dopiero za parę dni.

Irytowała go, ale, niestety, tak naprawdę inne emocje brały górę. Nie rozumiał, czemu nie jest w stanie zapanować nad reakcją swego ciała. I to akurat teraz.

Odezwał się szorstko:

– Nadine spodziewa się mnie, jak mnie widzi.

Natychmiast zmieniła temat:

– Zadzwońłam do opieki społecznej, więc wiem, ile dokładnie powinnam ci płacić za dach nad głową. – Zabrzmiało to tak, jakby chciała go sprowokować.

Pokiwał obojętnie głową, gdy podała mu kwoty. Co to miało za znaczenie? Dawno już zdecydował, że będzie odkładał jakieś pieniądze na koncie otwartym dla jej syna. Jednak sposób, w jaki się wypowiadała, świadczył jednoznacznie o tym, że nadal chce, aby istniały między nimi jedynie bariery. Nie zamierza niczemu nadawać wymiaru prywatnego.

Zatem jeśli chciał wybrnąć z tej sytuacji, powinien postępować tak jak ona, ignorując całkowicie emocje i uczucia wywołane obecnością Marisy, i nie myśleć o niej w kategoriach przyszłości.

To wszystko zrobiło się zbyt skomplikowane. Największym problemem nie są trudne do ukrycia reakcje fizyczne. Nie chodzi o to, żeby z tego powodu przeklinać.

Kobieta, jakby podświadomie odgadując jego myśli, odsunęła się w głąb salonu.

– W tym pokoju jest prześlicznie i ma taką niepowtarzalną, relaksującą atmosferę – powiedziała nerwowo.

– Ulubiony pokój mojej matki. Kolejne pokolenia kobiet w mojej rodzinie używały go jako schronienia.

Zainteresowała się nagle.

– Bo jest taki... – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa – solidny, to znaczy daje solidne podstawy poczucie bezpieczeństwa. To niesamowite dorastać w tym samym miejscu, gdzie od wieków żyli przodkowie. I chyba w ogóle nietypowe dla Nowej Zelandii.

– Tu bym się nie zgodził. Wiele nowozelandzkich rodzin nadal mieszka w domach pobudowanych przez przodków osadników. Na naszej posiadłości stały w sumie trzy domy. Mój jakiś tam praprapradziadek z żoną koczowali w płóciennym namiocie. Dopiero tubylcy nauczyli ich, jak zbudować coś na stałe. Tak powstała chata oparta na konstrukcji z pali wypełnionej liśćmi palmowymi.

Gdy go słuchała, jej twarz parę razy zmieniała zupełnie wyraz. Czemu? Skąd te wszystkie przekłete tajemnice? Coraz bardziej irytował go fakt, że nie może normalnie rozeznaczyć się w sytuacji.

Słowa Marisy zaskoczyły go całkowicie:

– Ta jego żona musiała być okropnie samotna.

– Może i tak, ale szybko przyszły dzieci, a poza tym była zapaloną ogrodniczką.

– Musiała coś robić.

– Szybko zaprzyjaźniła się z tutejszymi kobietami, a jej najstarszy syn, który

zresztą wcześniej przejął

Manuwai, bo jego ojciec zmarł bardzo młodo, uciekł do Australii i tam wziął potajemnie ślub z córką wodza lokalnego plemienia. Ponoć była nieprawdopodobnie piękna.

– I co się stało? – Marisa najwyraźniej wciągnęła się w opowieść.

– Jak w filmie. Rodzice dziewczyny się wściekli. Miał ją poślubić wódz plemienia z regionu Waikato, więc wybuchł skandal towarzyski. Ale kiedy zaczęły się rodzić dzieci, wszystko przycichło.

Marisa znów zamilkła i jakby zapadła się w siebie. Po chwili odezwała się cicho:

– Tak się zazwyczaj dzieje. Dzieci łagodzą spory i torują drogę do serca najzagorzalszych wrogów.

– A gdzie ty się wychowałeś? – zapytał ostrożnie.

– Wszędzie i nigdzie.

Wyglądał na zaskoczonego.

– No tak. Dosłownie. Moi rodzice byli cyganami. To znaczy nie z pochodzenia, ale nie mieli stałego adresu. Wędrowali po kraju.

– Przyczepą?

– Nie. Mieliśmy stary autobus zamieniony na dom.

– Ciekawe dzieciństwo – skomentował wymijająco, ale nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

Czuła się jak w świetle jupiterów.

– Obawiam się, że nie potrafiłam docenić życia w wiecznej podróży. – Wzruszyła ramionami, czuło się jej wielkie rozczarowanie. – Chciałam być jak inne dzieci i mieszkać w jednym miejscu.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Może instynkt stadny? – Nie dała mu szansy na dalsze pytania i sama szybko zapytała: – A ty? Czy kiedykolwiek marzyłeś o innym życiu?

– Jak byłem w podstawówce, miałem idealnie wszystko, czego chciałem. Ale do szkoły średniej wysłano mnie daleko stąd. Mieszkałem w internacie i od razu zorientowałem się, że nie ma takiej opcji, żebym chciał wrócić i pracować w gospodarstwie jak większość naszej rodziny. Poszedłem na studia, zrobiłem parę kierunków i zacząłem zarabiać pieniądze.

Ze sposobu, w jaki opowiadał, łatwo wywnioskowała, że nie było to dla niego takie proste.

– Ale tutaj był mój dom. Solidne podstawy, poczucie bezpieczeństwa, jak sama to słusznie określiłaś. Więc jestem. A twoi rodzice? Z czego żyli?

– Och, mama była świetna! Utrzymywała się z tkactwa artystycznego, robiła hafty, szydełkowała. Ojciec zajmował się produkcją zabawek drewnianych. Wystarczało im na wymarzone przenoszenie się z miejsca na miejsce. Uwielbiali swój styl życia.

Uwielbiali go do tego stopnia, że zawsze się jej wydawało, że choroba matki

skazująca ich na stały pobyt w jednym miejscu, pozbawiła ich chęci do życia i w rezultacie doprowadziła oboje do przedwczesnej śmierci.

Obiecała sobie tak nie myśleć. Uśmiechnęła się na siłę.

– Obawiam się, że jestem wyrodkiem. Zdecydowanie nie podzielałam nigdy ich zamiłowania do wiecznej tułaczki ani zdolności manualnych.

– Przecież świetnie malujesz. Moja siostra Gina zna się na malarstwie, ceni wysoko twoje oleje.

Zdziwiła się.

– Trochę maluję, to wszystko. Cieszę się, jeśli docenia moje nieudolne próby, ale niech nie liczy, że w przyszłości obrazy zyskają na wartości – zażartowała.

Malowanie to kolejna rzecz, z której musiała zrezygnować na rzecz wielkiej kpiny zwanej małżeństwem. David uważał, że to kompletna strata czasu. Początkowo myślała, że nie rozumiał, jaka płynie z tego dla niej przyjemność. Wkrótce pojęła, że było dokładnie odwrotnie. Mąż szybko uświadomił sobie siłę jej pasji i zaczął traktować hobby żony jak konkurencję, czyli coś, co odciągało ją od niego. Niedługo zmuszona była porzucić swą namiętność, bo dziwnym trafem zapasy materiałów malarskich zniknęły, a obiecane nowe nigdy nie dotarły.

Nieciekawe wspomnienia. Trzeba je odpędzać. Skupiła się przez chwilę na winie i myślała, jak z powrotem skierować rozmowę na inne tory.

– Po prostu nie doceniasz umiejętności, które rozwinęły się w tobie dzięki tak niekonwencjonalnemu stylowi waszego życia. Dzięki nim na przykład bardzo ciekawie dobrałaś i wyeksponowałaś towary w sklepie.

– Może... Zmieniając temat: jaką wielkość ma Manuwai?

Podana powierzchnia naprawdę ją oszołomiła.

– Nieprawdopodobne!

– Od stuleci nie oddajemy nikomu ziemi. Zmieniając temat: ustaliłaś jakiś grafik z Nadine?

– Tak, proszę pana.

– Przecież ja ci nie rozkazuję.

– Ale tak to brzmi.

– A ty nie lubisz, jak ci się rozkazuje.

– W zasadzie nie reaguję na rozkazy.

Miała nadzieję, że brzmiała pewniej, niż się czuła. Od czasu do czasu gdzieś z głębi wychylała się dawna Mary Brown, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć. Ani też nikt już nigdy nie będzie nią rządził! Nawet facet, który sprawdził się w zarządzaniu międzynarodową korporacją i zdobył szacunek w swojej branży na całym świecie.

– I słusznie. Czemu miałybyś? Ja ci nie rozkazuję.

Marisa wzruszyła ramionami.

– Tak się składa, że z Nadine świetnie się dogadujemy.

– To dobrze – odpowiedział w zamyśleniu, zerkając na zegarek. – A jeśli nie

chcemy jej rozzłościć, lepiej chodźmy na kolację. Zjemy dziś na tarasie, jest przepięknie. Rozumiem, że Keir już śpi?

– Jak zabity, byli ze szkołą na basenie.

– Jak mu poszło?

– Był trzeci w pływaniu pieskiem. Obiecał, że za rok wygra.

– Nie pojechałaś z nim?

– Miałam za dużo roboty w sklepie.

Odpuścił dalsze pytania, bo z łatwością potrafił się domyślić, że większość czasu w pracy spędziła, myśląc tylko o tym, że nie dała rady pojechać z nim na basen.

– Chciałam ci podziękować za pożyczenie wyścigówki – dodała zasadniczym tonem. – Ułatwiłeś nam życie, a przy okazji fajnie się jeździ takim nietypowym autem. Pan Patrick dzwonił już, że naprawił i przejrzał na twoją prośbę mój samochód.

– Tak?

W rzeczywistości miała mu ochotę powiedzieć, żeby trzymał się od niej z daleka i nie wtrącał do jej życia. Ale byłoby to kompletne chamstwo. Zamiast tego powiedziała drewnianym głosem:

– Tak. Za to też dziękuję. – Po chwili, rozejrzawszy się po tarasie, na którym mieli jeść, dodała zupełnie innym tonem: – Boże, jak tu pięknie!

Tarasowe ogrody zawsze kojarzyły jej się z reklamami egzotycznych wakacyjnych wyjazdów w kolorowych magazynach, z błyszczącymi fotografiami posągowo pięknych ludzi. Lecz dziś wieczorem tutejszy ogród wyglądał jak z bajki lub ekskluzywnego katalogu turystycznego. Światła świeciły jaśniej i roślinność pachniała mocniej niż zwykle.

Tak... Bo Rafe zjawił się wcześniej i zaczarował wszystko wokół.

Usiedli. Wpatrywała się jak oniemiała w otaczające ich intensywnie zielone gęstwiny i trawniki podświetlone niesamowitym światłem.

– Światła nie są zbyt natarczywe? – zapytał.

– Ani trochę – wyszeptała.

Rozstawiony specjalnie baldachim chronił ich przed lekkim wiatrem, który zerwał się, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Poza oszałamiającym aromatem liści, przyniósł zapach słonej wody i powietrza.

Niektórzy ludzie mają szczęście, wszystko się im układa, pomyślała zazdrośnie Marisa. Chociaż... czy to prawda? Szczęście mają ci, którzy wygrywają na loterii. Na jakość życia Rafe'a składa się ciężka praca kilku pokoleń. Ale to jego osobista walka popchnęła go najdalej.

Był genialny pod każdym względem, a niewątpliwie jako gospodarz. Podczas posiłku udało mu się zaangażować ją tak mocno w rozmowę, że prawie całkiem zapomniała o swej nieciekawej sytuacji. Nie potrafiła zanegować narastającego między nimi podniecenia, wzajemnego zauroczenia. Jego przenikliwy umysł

stymulował ją tak samo jak niepowtarzalny tembr głosu i głębokie spojrzenie stalowoszarych oczu. Był jak dynamit zarówno pod względem siły osobowości, jak i męskości.

– Nie smakuje ci wino? – zapytał.

– Jest wyśmienite, ale wypiałam już dosyć... Dziękuję...

Wcale nie potrzebowała alkoholu. Żeby poczuć adrenalinę, wystarczyło towarzystwo mężczyzny, który przypatrywał jej się uważnie i z wielkim ożywieniem zza stołu.

W pewnym momencie odchylił się na krzesło i nie odrywając od niej wzroku, powiedział obojętnym tonem:

– Przyjechałem tu dziś prosto z Mariposa.

Zamarła. Po chwili serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Wydawało jej się, że zagłusza uderzenia fal z pobliskiej plaży. Czuła, jak krew odpływa z twarzy, a skóra staje się zimna i bezbarwna. Myślała, że zemdleje. Jednak nie przestawała patrzeć mu prosto w oczy. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– O, ciekawe...

Nie zamierzała powiedzieć nic więcej, bo bała się, że zadrży jej głos.

Patrzył na nią nieruchomym wzrokiem.

– Tylko tyle? Nie masz nic innego do powiedzenia? Miała przede wszystkim bardzo prymitywną chęć, żeby stamtąd uciec i nigdy nie wrócić. I zabrać Keira... Opanowała się z trudem.

– A co: powinnam twoim zdaniem powiedzieć?

– Mogłabyś na przykład zacząć od wyjaśnienia, kto naprawdę jest ojcem twojego dziecka.

Brzmiał jak sędzia odczytujący wyrok.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marisa wciągnęła głęboko powietrze. Cisza, która nastąpiła, była trudna do zniesienia. Gorączkowo szukała w myślach, co mogłaby powiedzieć. W końcu przerwała milczenie niepewnym głosem:

– Nadal nie rozumiem, czemu to miałyby być twoja sprawa... Dlaczego mnie pytasz?

Obserwował ją beznamiętnym, nieruchomym wzrokiem jak drapieżnik potencjalną zdobycz.

– Na Mariposa dowiedziałem się właśnie, że kiedy nas odnaleziono po katastrofie samolotu, leżeliśmy razem w łóżku. Nadzy. Przespaliśmy się ze sobą tamtej nocy?

Zbladła.

– Nie!

Dopiero po chwili zorientowała się, że jej absurdalny wybuch zdradził ostatecznie długo ukrywaną prawdę. Sparaliżował ją strach.

Rafe ciągle zachowywał się zupełnie neutralnie. Po paru minutach zapytał bez większego zainteresowania:

– Dlaczego więc byliśmy rozebrani?

Straciwszy w oczywisty sposób nadzieję na dalsze utrzymywanie mistyfikacji, zebrała się w sobie i odpowiedziała spokojnym głosem:

– Ty byłeś... ja nie. Samolot rozbił się podczas ulewy. Kiedy dotarliśmy do chaty, byliśmy oboje kompletnie przemoczeni, a ty... ty wyglądałeś jak własna śmierć. Cały się trząsałeś i nie mogłam...

Zamilkła, bo tamta noc tak wyraźnie stanęła jej znów przed oczami, że nie potrafiła wydobyć z siebie odpowiednich słów.

– Mów dalej – ponaglił ją bezbarwnym głosem.

Przygryzła wargę. Zmusiła się do dalszej opowieści.

– W chacie znajdowało się jedno łóżko, w zasadzie hamak, wyprawiona skóra wołowa przybita gwoździami do drewnianej ramy. Najpierw pomyślałam, że moglibyśmy z tej ramy zrobić ognisko... ale nie mieliśmy zapalek. Robiło się coraz zimniej. Do przykrycia w chacie znalazłam tylko kolejną wyprawioną skórę. Nie dawała prawie wcale ciepła. Wróciłam więc do samolotu po nasze bagaże.

– W tym deszczu?

– Nie przestawało padać całą noc.

Przerażona, że samolot może w każdym momencie wybuchnąć, i zawstydzona, że boi się widoku martwego pilota, działała jednak dalej, bo Peveril mógłby umrzeć, gdyby go czymś nie ogrzała, a dodatkowo w bagażu został jej paszport, jedyna nadzieja na odzyskanie wolności. Kiedy dotarła z powrotem do chaty, była tak umordowana, że nie czuła już ani deszczu, ani zimna. Co gorsza, Peverila zastała leżącego na hamaku bez oznak życia...

– Jak wróciłam, musiałam tobą niezle potrząsnąć, bo wyglądało, jakbyś umarł.

Na szczęście nie umarłeś, ale nic nie kojarzyłeś. Jakoś udało mi się wyciągnąć cię z mokrych ciuchów. Niestety, potem znów straciłeś przytomność, więc zostałeś goły... Wysypałam na ciebie ubrania z obu naszych walizek, przykryłam wszystko skórą, ale nie przestawałeś się trząść. Byłeś tak lodowaty, że... bałam się, że umrzesz, zanim nas znajda.

Słuchał jej uważnie, bez żadnych czytelnych emocji.

– A ty? – zapytał.

– Co ja?

– Zakładam, że byłaś równie przemoczona i wycieńczona.

– Ale nie byłam ranna poza paroma siniakami – odpowiedziała ze zdziwieniem.

– Pewnie nie pamiętasz, ale tuż przed rozbiciem się samolotu zdążyłeś krzyknąć, żebym schowała głowę. Po tym wszystkim ja też rozebrałam się do bielizny i weszłam do ciebie pod górę ubrań. Dopiero wtedy, jak rozgrzaliśmy się nawzajem, przestałeś się trząść i oboje zasnęliśmy.

Istotnie, kiedy przytuliła się wtedy do niego, objął ją odruchowo, bo pewnie zawsze tak sypiał z kobietami, i wówczas pomyślała, że może przeżyje do rana.

– I tak nas rano znaleźli – powiedział jakby do siebie.

Nie spuszczał z niej wzroku. Marisa starała się nie poddać chaotycznym emocjom, niespójnym myślom i fragmentom wspomnień, które ją ogarnęły.

– Obudził mnie odgłos helikoptera. Zdążyłam wciągnąć na siebie jakieś ciuchy, ale... ale ciebie nie byłam w stanie ubrać. Oddychałeś i byłeś w miarę ciepły, lecz nie dałeś się już obudzić.

– Na Mariposa – powiedział powoli, ważąc każde słowo – ludzie mówią, że spaliśmy ze sobą.

Podniosła głowę i odpowiedziała nieoczekiwanie stanowczym głosem:

– To nieprawda. Uwierz mi, że żadne z nas nie byłoby wtedy w stanie.

– Dlaczego więc twój były mąż utrzymuje, że jestem ojcem Keira?

Skąd on, do cholery, to wszystko wie?

Zamknęła oczy, lecz po chwili znów spojrzała mu prosto w twarz. Czuła wyjątkowe napięcie, jednak zdawała sobie sprawę, że Peverilowi należało się logiczne wyjaśnienie.

– Bo ja mu tak powiedziałam. Skłamałam.

Patrzył na nią nieruchomo, nietargany żadnymi emocjami. Znała już teraz tę jego niebywałą siłę, która najprawdopodobniej pomogła mu przetrwać katastrofę samolotu mimo odniesionych ran.

– Dlaczego? – zapytał.

Zaschło jej w gardle. Tak się pewnie czują skazańcy po odczytaniu wyroku.

– Bo tylko w ten sposób mogłam zapewnić bezpieczeństwo mojemu dziecku.

– Jak to bezpieczeństwo? Mąż cię bił?

– Nie. Nigdy mnie nie uderzył.

Nie potrafiła powiedzieć nic więcej.

Pomimo wewnętrznej dyscypliny Davida, przemoc fizyczna wisiała w powietrzu. W końcu strach zdominował życie Marisy. Gniewu Rafe'a nie obawiała się aż tak bardzo. Po prostu wiedziała, że nigdy nie posunąłby się do bicia. Nawet teraz, gdy miał pełne prawo być wściekły i zde gustowany.

Wewnętrzny głos próbował obudzić w niej wątpliwości: Skąd wiesz? Czemu jesteś go aż tak pewna? Już raz pomyliłaś się całkowicie. Może znów się mylisz?

Jednak jego pełen szacunku i szczerego zainteresowania stosunek do ludzi dowodził, że nie był tyranem ani despotą. Nie miał chorych zapędów jej byłego męża do kontrolowania wszystkiego wokół.

Może jest dla nas dobry, bo sądzi, że Keir mógłby być jego synem?

Och, co za bzdura...

Rafe nadal nie okazywał żadnych emocji. Czekał.

Westchnęła głęboko i postanowiła wyjaśnić chociaż cokolwiek.

– David chce... musi mieć wszystko pod kontrolą. To coś więcej niż cecha charakteru. To jakiś wewnętrzny przymus, zaburzenie. Dlatego przyjął prace w Mariposa z dala od wszystkich znajomych. Lokalni mieszkańcy są tam wspaniali, gościnni, ale jeśli nie uczestniczy się w życiu tubylców, nikt cię nie zna. On się zupełnie nie angażował i mnie nie pozwalał.

– Masz prawo jazdy. Co cię powstrzymywało przed jeżdżeniem do ludzi?

– Nie mieliśmy samochodu.

Zmarszczył brwi.

– Przecież na farmie był jeep.

– Zwykle używał go David.

– A jak nie używał?

Zaczerwieniła się. Ze złości na samą siebie, że po tak długim czasie nadal nie potrafi o tym opowiadać.

– Jak nie używał to... spisywał z licznika przejechane kilometry.

Kiedyś wczesnie rano, gdy obudziła się w nietypowo buntowniczym nastroju, wsiadła do jeepa i pojechała bez żadnego powodu, do najbliższej miejscowości, zwykłej małej wioski, gdzie nikt jej nie kojarzył. Śledztwo, jakie nastąpiło potem, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Nie miała więcej ochoty na podobne przeżycia.

– Zdarzyło się... I nigdy się już nie zdarzy – powiedziała cicho.

– Dajesz mi do zrozumienia, że Brown więził cię na farmie?

– Tak.

– Różnica między tobą teraz a kobietą, którą poznałem na Mariposa, jest ogromna. Staram się to wszystko zrozumieć.

– Gdy się pobraliśmy, miałam niespełna dziewiętnaście lat. Bezpośrednio po ślubie poleciliśmy na Mariposa – mówiła dalej rzeczowym tonem. – Poza Davidem nie znałam tam nikogo w obrębie tysięcy kilometrów. I nie mówiłam po hiszpańsku.

Davidowi ograniczona znajomość hiszpańskiego wystarczyła jednak, żeby odrzucać wszelkie zaproszenia gościnnych sąsiadów.

– Piechotę wszędzie było za daleko.

– A rodzice? Przecież, na farmie były komputery. Kontaktowałeś się z rodziną?

– Rodzice nie mieli komputera w autobusie. A telefony rzadko działały.

Poza tym co mogli pomóc? Nie mieli pieniędzy, żeby zapłacić za jej bilet.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– No i nie miałaś, jak przypuszczam, swoich pieniędzy.

Odchrząknęła nerwowo.

– Nie miałam. Byłam na to wszystko za młoda, za normalna. Rodzice byli trochę ekscentryczni, ale bardzo się kochali. David też powiedział, że mnie kocha i że chce mi zapewnić bezpieczeństwo. Wiedziałam, że coś jest z nim nie tak, ale nie potrafiłam mu się przeciwstawić.

– Czemu rodzice pozwolili ci tak wcześnie wyjść za mąż?

Wzruszyła ramionami.

– Sami związali się bardzo wcześnie i byli udanym małżeństwem. Poza tym to ja nalegałam na ślub. Chciałam mieć prawdziwy dom, w jednym miejscu. Moja rodzina co roku wybierała lokalizację, w której spędzimy zimę. Wtedy miałam czas na znalezienie przyjaciół i normalne chodzenie do szkoły. Potem na wiosnę ruszaliśmy w trasę. Zaczynałam uczyć się korespondencyjnie, a ze znajomymi obiecywaliśmy sobie pozostać w kontakcie, ale po jakimś czasie oczywiście kontakty się rozluźniały. I na jesieni wszystko zaczynałam od nowa... w **nowym** miejscu... Poślubiłam więc pierwszego mężczyznę, który obiecał mi stabilny dom.

– Kochałaś go?

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Wtedy byłam pewna, że tak. Rodzice go lubili. Dla nich wyjazd na Mariposa był doskonałym pomysłem. Cieszyli się, że ich córka nareszcie ma ochotę przeżyć romantyczną przygodę i podróżować. Tak. Kwestia właściwego człowieka na właściwym miejscu... Jednak dla mnie farma szybko okazała się więzieniem. Dosłownie i w przenośni. Kiedy David się o coś pogniewał, on też znikał, i wtedy zostawałam już naprawdę całkowicie sama. Nie wiedziałam, co robić. Potem zaszłam w ciążę. Mąż powiedział, że nie chce dzieci. Poroniłam w pierwszym trymestrze. Przyjął to z ulgą. Oznajmił, że nigdy nie będziemy mieli dzieci. Zrozumiałam, że zawsze będę sama. Kropla przepelniająca czarę goryczy. Wpadłam w jakąś depresję. Kiedy uniemożliwił mi wyjazd do domu do chorej mamy, chciałam już tylko umrzeć.

Zaległa trudna do zniesienia cisza.

– No ale wtedy zjawileś się ty i nagle zobaczyłam światełko w tunelu!

Istotnie pojawienie się Rafe'a zaburzyło przytłaczającą pustkę jej wegetacji, a jego chęć pomocy okazała się szansą na odzyskanie wolności.

– Poza tym podejrzewałam, że jestem ponownie w ciąży. Musiałam więc szukać

okazji do ucieczki.

– Powiedziałaś, że David cię nie bił, dlaczego więc bałaś się, że skrzywdzi własne dziecko?

– Na pewno by go nie bił. Przynajmniej tak myślałam. Ale w inny, nie fizyczny sposób też można zranić. Dzieci nie rozkwitają w niewoli.

– Powiedziałaś mu zatem, że się ze sobą przespaliśmy i ciąża jest wynikiem tej jednej nocy.

Niezmiennie nie okazywał emocji, lecz coś w jego spojrzeniu kazało się jej domyślić, że musiał się mocno kontrolować.

– Nie potrafiłam wymyślić niczego innego – przyznała pośpiesznie. – Byłam już około miesiąca w Nowej Zelandii, gdy zadzwonił i zażądał, żebym do niego wróciła. Wiedziałam już wtedy na sto procent, że jestem w ciąży. Poza tym rodzice mnie potrzebowali. W takiej sytuacji powrót na Mariposa jawił się jak kompletny koszmar. Zrobiłam jedyną rzecz, jaka mogła go utrzymać z dala ode mnie. Posłużyłam się tobą. Kłamstwo zadziałało.

Po chwili z wahaniem i przerażającą szczerością dodała:

– I nie mogę ci nawet powiedzieć, że żałuję. Gdyby trzeba było ratować Keira, postąpiłabym drugi raz tak samo.

Z kamiennej twarzy Rafe a ciągle trudno było cokolwiek wywnioskować.

– Rafe! Przepraszam, że cię w to wmieszałam. Ale w sumie to chyba żaden problem, skoro już znasz prawdę. Nikt więcej nic nie wie.

To nieprawda! Przecież właśnie na Mariposa dowiedział się szczegółów o tamtej nocy.

– Nikt więcej nie wie nic na pewno. Ale na Mariposa wszyscy uznali wyjazd Davida za zrozumiałą, skoro my mieliśmy romans.

– David stamtąd wyjechał? – powtórzyła drżącym głosem. – Kiedy?

– Jakies pół roku po twoim wyjeździe. Czemu nadal się go boisz? Jeśli facet nie chce mieć dzieci, nawet jeśli się dowie, że Keir jest jego synem, nic nie zrobi.

– Byłam dla niego jakby... majątkiem trwałym. Bo miłość w jego rozumieniu oznacza... nie szacunek... ale posiadanie. Wychowywał się w rodzinie zastępczej, wszędzie musiał o wszystko walczyć. Boję się, że gdy odkryje prawdę o Keirze, będzie chciał go mieć!

Peveril tym razem odpowiedział dosyć emocjonalnie:

– Wiesz, to się robi jakiś melodramat.

Wzruszyła ramionami.

– Nie staram się go zrozumieć ani wytłumaczyć. Wiem tylko tyle, że tacy ludzie nie nadają się na mężów ani ojców. Znasz Keira. Wesoły, energiczny, pewny siebie. Widziałeś mnie po dwóch latach spędzonych z Davidem. Chociaż... to nie była tylko jego wina.

– Nie?

– Nie. Kiedy wróciłam do Nowej Zelandii, mama zmusiła mnie do wizyty u

lekarza. Wysłali mnie na badania i wreszcie ustalili, że miałam depresję z powodu męża, ale również po poronieniu, ze względu na nieleczone zaburzenia hormonalne. Potem farmakologia i dobra terapia zrobiły swoje.

– Przy twoim aktywnym udziale.

– Bardzo aktywnym.

– Powiedz mi jedno – zaczął nagle dużo łagodniejszym tonem.

– Tak?

– Jak prawdziwa Marisa przemieniła się w Mary? Nie chodzi o zmianę psychiczną, ale zmianę imienia?

Zaczerwieniła się.

– David uważał, że moje prawdziwe imię jest głupie i pretensjonalne. Kazał mi się posługiwać innym... prostszym.

Nadał inne imię... tak jak się nadaje i zmienia imiona zwierzętom domowym.

Rafe pokiwał głową. Tak jakby ta odpowiedź wcale go nie zdziwiła.

– Nim skończymy tę rozmowę, chciałbym się dowiedzieć, czemu przyjechałaś do Tewaka.

Jego słowa zabrzmiały prawie jak rozkaz. Nie zbuntowała się jednak, bo była mu winna również i to wyjaśnienie. Przy okazji, odpowiedź na ostatnie pytanie Peverila wydawała się dość prosta.

– Zawsze uwielbiałam Northland. Moi rodzice żyli z tego, że odgadywali gusty różnych ludzi. Odziedziczyłam po nich wycucie, co się sprzeda, a co nie. Poprowadzenie tego sklepu wyglądało na świetną okazję. Ktoś po prostu nie umiał tego robić. Sprawdziłam, że do Tewaka przez sześć miesięcy w roku zawijają statki wycieczkowe, a sezon turystyczny trwa tu prawie okrągły rok, więc handel kwitnie. Małe sklepiki nie mogą konkurować z wielkimi sieciami, muszą zatem stworzyć swój własny rynek, wychować sobie swoich klientów. Tak samo utrzymywali się moi rodzice, sprzedając rękodzielnicтво.

Nagle uśmiechnęła się.

– Tylko jednej rzeczy nie sprawdziłam. Że tu mieszkasz.

– To odkrycie zmieniloby twoje plany?

– Tak. Czuję się winna, że się tobą posłużyłam. Kiedy rok temu zmarł tata, zdecydowałam, że wyjadę na północ. Południe źle mi się kojarzyło. Tam umarli rodzice, stamtąd pochodził David. Chciałam znaleźć miejsce, w którym nikt by mnie nie znał. Gdzie mogłabym zacząć wszystko od nowa.

– Tyle akurat potrafię zrozumieć – rzucił nieoczekiwanie.

Zbita z tropu, zerknęła na niego ostrożnie i szybko odwróciła wzrok. Rozmawiali już tak długo, że na dworze zrobiło się całkiem ciemno, tylko gwiazdy świeciły migotliwym światłem. Rafe o zmroku wydawał się jeszcze przystojniejszy. Tak... Mimo najszczerszych chęci nie potrafiła skutecznie uciszyć wszystkich drzemiących w niej marzeń i fantazji.

– Chciałam się ustatkować, nim Keir zacznie na dobre szkołę. Kiedy

przyjechaliśmy, wszystko od razu zaczęło się układać. Wydawało mi się, że to strzał w dziesiątkę.

Do chwili, gdy pojawił się Peveril.

– Kiedy wszystko od razu się układa, robię się podejrzliwy. Może ktoś czymś manipuluje?

– Nie w tym przypadku – uśmiechnęła się smętnie. – Spędziłam tu parę tygodni, nie wiedząc, że cię spotkam. Potem w pierwszym odruchu chciałam uciekać. Ale mały pokochał tutejszą szkołę i świetlicę, a sklep ma szanse powodzenia. Uwierzyłam, że uda mi się zachować moją nową tożsamość. Co sprawiło, że mnie rozpoznałeś? Miałam nadzieję, że między mną a dawną Mary Brown nie ma specjalnego podobieństwa.

– Myślę, że Mary Brown uratowała mi życie, za co jestem jej bardzo wdzięczny.

Może to jedyny powód, dla którego jej pomagał? Jeśli pojechał teraz na Mariposa specjalnie po to, żeby się dowiedzieć, co się zdarzyło po katastrofie, to musiała się z czymś zdradzić.

Czy to w ogóle jeszcze ma jakiegokolwiek znaczenie? Uśmiechnęła się.

– Słuchaj, chcę zawrzeć z tobą układ. Przeszanę ci dziękować, jeśli ty przestaniesz dziękować mnie.

– Załatwione!

Wyciągnął rękę na zgodę. Tym razem podała mu dłoń i nie wyszarpnęła jej po chwili.

– W sumie oferowanie noclegu w zamian za uratowanie życia wydaje się idiotyczne! Nie przyszło ci w żadnym momencie do głowy, że najprościej byłoby zostawić mnie we wraku samolotu?

Spojrzała na niego szczerze zdumiona.

– Nie brałam tego pod uwagę. Ocknąłeś się, kiedy starałam się upewnić, czy pilot nie żyje. Wyszepałeś coś o pożarze. Poczułam benzynę...

– Paliwo lotnicze...

– Nieważne, śmierdziało jak benzyna. Pomyślałam, że wszystko zaraz wybuchnie. Chciałeś się stamtąd wydostać. Czułam, że to świetny pomysł. Pamiętasz cokolwiek z tamtego dnia?

– Nie. Odnalezienie chaty w takiej ulewie musiało być trudne.

– Łatwe istotnie nie było. Poza tym bałam się, że taki wysiłek cię zabije, ale pomimo bólu byłeś bardzo zdeterminowany, by dotrzeć do chaty. Wiedziałam, że jeśli nie pójde z tobą, ruszysz sam.

– Dostałem tylko w głowę, nic więcej się nie stało.

– Uznałam, że lepiej odszukać chatę niż tkwić w samolocie, który w każdej chwili może wybuchnąć. Wyjaśnij mi jedno: na Mariposa widzieliśmy się tylko w przelocie, a potem w nocy co chwilę traciłeś przytomność. Jak mogłeś mnie zapamiętać i rozpoznać po kilku latach?

– Po oczach – odpowiedział lakonicznie. – Wystarczyłyby sam kolor, intensywnie

zielony, rzadko się zdarza coś takiego, ale dodatkowo są duże i skośne. Jakby egzotyczne. Nie można pomylić takich oczu.

Zrobiło jej się gorąco.

– Mam oczy po babci – wyszeptła bezmyślnie. – A skąd wiedziałeś, że okłamałam Davida?

– Powiedziałaś mi.

– Ale przecież dowiedziałeś się wcześniej...

– Wiedziałem tyle, ile gadają ludzie. Intrygowało mnie twoje zachowanie. Mieszanka szczerości, strachu i dystansu. Poza tym cały czas udawałaś kogoś innego... Coś ukrywałaś...

– Dlatego zleciłeś dochodzenie! – Próbowала udawać urażoną, ale w jej głosie bardziej słychać było rezygnację.

Pokiwał głową.

– W ten sposób odkryłem, że w akcie urodzenia Keira nie podano nazwiska ojca. „Ojciec nieznany”. Zastanowiło mnie to. Keir urodził się dokładnie dziewięć miesięcy bez dwóch tygodni po nocy, którą spędziliśmy razem w chacie. Teoretycznie mógł być owocem nieświadomego wybuchu namiętności z mojej strony. To się zdarza przy chwilowej amnezji.

– Ale się nie zdarzyło.

– Na Mariposa usłyszałem, że odnaleźli nas nagich.

– Ty byłeś nagi.

– Wieść gminna niesie, że oczywiście przespaliśmy się ze sobą. Po katastrofach ludzie, którzy cudem ocaleli, często nieświadomie wykonują czynności afirmujące życie.

Jego „anielski” ton zmroził Marisę.

– Chciałabym tylko zrozumieć, jakim cudem wszyscy tam wiedzieli.

– Ludzie, którzy przylecieli na ratunek, opowiadali, co zastali. Tak jest zawsze.

Dlatego twój eks ci uwierzył – dodał uszczypliwie.

Uspokoila się po chwili i przyjęła do wiadomości to, co usłyszała.

– Keir jest synem Davida.

– Wierzę ci.

Nagle wziął ją za rękę.

– Czemu nie mówisz, że ci zimno?

Przytulił ją.

– Już wszystko w porządku. Przepraszam za śledztwo, ale musiałem zrozumieć, o co tu chodzi.

W jego objęciach nie potrafiła myśleć ani sensownie odpowiedzieć. Starala się zapanować nad ogarniającym * ją pożądaniem.

– Nie jest mi zimno... chyba jestem w szoku.

– Zbyt wiele ostatnio ci się przytrafiło.

Patrzyli sobie w oczy.

– Po katastrofie zaryzykowałam życie, żeby mnie ogrzać – wyszeptał figlarnym tonem. – Ciekawe, czy mnie się teraz uda.?

Pocałunek uwolnił napiętność, która czaiła się nieuchronnie między nimi, odkąd ponownie się spotkali. Marisa nie bronila się. Dobrze wiedziała, jaką siłę budzi w niej obecność Rafe'a, jego magnetyzm. W końcu to one przywołały ją do życia na Mariposa i skłoniły do ucieczki i ratowania się przed mężem.

Teraz pragnęła czuć tę siłę już zawsze. Ulec jego pocałunkom bez żadnych ograniczeń. Nie myśleć o niczym, tylko poddać się pożądaniu, które ogarniało ją tak mocno jak nigdy przedtem.

Prawie krzyknęła, gdy podniósł głowę.

– Przepraszam – powiedział szorstko i odsunął się, jakby nagle chciał się od tego wszystkiego zdystansować.

– Przepraszasz? Za co? Dlaczego się odsuwasz?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Daleka droga, ty idioto. Ostatnia rzecz, jaką powinieneś zrobić, to rzucać się teraz na nią po tym, jak wreszcie komuś opowiedziała swoją historię. Najohydniejszy przykład przemocy psychicznej, o jakim kiedykolwiek w życiu słyszałeś.

– To chyba nie jest najodpowiedniejszy moment. Przeszłaś przez piekło... Opowiedziałaś mi to wszystko...

Podeszła do niego i przerwała mu delikatnie, zakrywając dłonią usta;

– Ciii... Jesteś pierwszym mężczyzną, któremu pozwoliłam się dotknąć od ucieczki z Mariposa – uśmiechnęła się ciepło. – Wykorzystałam cię, nakłamałam o tobie. Nie będę już kłamać. Ja też cię pragnę.

Wiele kobiet przychodziło do Rafe'a z najrozmaitszymi deklaracjami. Niektóre były bardzo bezpośrednie, inne zdecydowanie bardziej subtelne niż Marisa, lecz żadna nigdy nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Jej dotyk, słowa... Ciężko mu się było opanować.

– Jesteś pewna?

– Że cię pragnę? Absolutnie.

Brzmiała bardzo szczerze.

– Ale dlaczego?

I po co, do cholery, ją pytał? We wszystkich dotychczasowych romansach interesowała go wzajemność w łóżku. Nagle zachciało mu się czegoś więcej... Sam nie wiedział czego.

Pytanie podziałało na Marisę jak kubeł zimnej wody. Spanikowała.

Nieważne, że naprawdę go pragnę. Ważne, że nie mogę tego zrobić.

Cokolwiek miał na myśli Rafe, na pewno nie chciał związku na poważnie i na długo. A ona grała nie tylko o swoje życie, lecz przede wszystkim o życie Keira.

Świetnie! Czyli będzie żyć w celibacie do osiemnastych urodzin Keira?

Zaczerwieniła się.

– Mogłeś nie pytać, ale skoro już, to w sumie jestem zadowolona. Przecież nie jestem sama. Keir zaczyna się do ciebie przyzwyczajać. Będzie tęsknił, kiedy się przeprowadzimy. A w końcu musimy znaleźć coś do wynajęcia!

Peveril był już dawnym, chłodnym, zdystansowanym Peverilem. Zazdrościła mu tej umiejętności.

– W takim razie – oświadczył chłodno – będę się od was trzymał z daleka, póki tu jesteście.

– Tak... Dziękuję...

Spojrzała w jego lodowate, stalowoszare oczy i starała się odpędzić żar, który sama niezmiennie czuła.

– Dobranoc – powiedziała, wymykając się z salonu i starannie zamykając za sobą drzwi.

Gdy szła korytarzem, słyszała tylko głośne bicie swego serca. Wydawało jej się,

że wszyscy muszą je słyszeć.

Oczywiście, że najważniejszym elementem w życiu i czynnikiem decydującym jest Keir. Ale czasem można pomarzyć. Jakby to było, gdyby mogła zrobić coś ze względu na siebie?

Niestety, tej nocy sen nie chciał przyjść tak łatwo, bo zbyt wiele pytań nurtowało Marisę. Cóż właściwie wiedziała o Rafe? Zbyt mało, by mu zaufać. W Tewaka był nie tylko poważany, lecz po prostu lubiany. Z drugiej jednak strony, musiał być człowiekiem bezwzględny, gdyż inaczej nie zaszedłby tak wysoko w interesach.

Czemu pociągali ją dominujący faceci? Przecież poprzysięgła sobie, że już nigdy z kimś takim się nie zwiąże. A jednak naprawdę pragnęła Rafe'a. W dodatku teraz wiedział już o tym. Nie chodzi tylko o słowa. Reakcja na pocałunki zdradziła ją do końca

Odnoszący szalone sukcesy, magnetyczny, błyskotliwy, światowy...

Mogła tak leżeć do rana i wymieniać bez końca jego zalety. Los obdarował go dużo bardziej niż zwykłego śmiertelnika. Mógł mieć każdą kobietę, o której by zamarzył. Pewnie dlatego się wycofał, gdy za bardzo drżała mu w ramionach... Po co kłopoty? Poza tym to nieprawdopodobne, żeby ktoś taki jak on zapragnął kobiety takiej jak ona: okaleczonej emocjonalnie, wyjątkowo przeciętnej. A może jednak podejrzewał, że

Keir mógł być jego synem? Może dlatego zaprosił ich do Manuwai? Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl, lecz i taką ewentualność musiała brać pod uwagę. Gdzie był teraz David?

Nie mogła dalej skupić się na rozmyślaniach, bo za oknem zaczęła głośno pohukiwać mała lokalna sowa, którą Maorysi nazywali **ruru**. Samotny, doskonale znany dźwięk, prześladował ją w wędrówkach po całej Nowej Zelandii. Dopiero w supereleganckiej sypialni pomyślała, że jest przerażający.

Jutro trzeba będzie stawić czoło wielu sprawom. Teraz potrzeba się wyspać.

Sen w końcu zlitował się i nad jej umęczoną głową.

Zbudził ją Keir swym radosnym szczebiotaniem.

– Mamo, mamó, wstawaj, już późno, słońeczko już dawno się do nas uśmiecha!

Usiadła kompletnie zaspana, zerknęła na budzik i odetchnęła z ulgą.

– Dziś niedziela, ty okropny dzieciaku, dzień święty, nie ma szkoły, nie ma sklepu.

– Ale jest plaża i możemy cały dzień siedzieć w wodzie! Oczywiście po tym, jak zjemy na śniadanie naleśniki!

Ze śmiechem wstała w końcu z łóżka.

– Ale najpierw przysnic i muszę się ubrać. Przynajmniej nie trzeba się martwić o ciuchy. Na plażę wystarczą dzinsy i znoszony podkoszulek.

Gdy po jakimś czasie weszli do kuchni, zastali tam Rafe'a.

– Dzień dobry wszystkim!

Keir nie posiadał się z radości.

– Nie wiedziałem, że jesteś! Przyleciałeś w nocy helikopterem? Sam?

– Nie i nie. Helikopter został w warsztacie na przeglądzie. Przyjechałem samochodem, kiedy spałeś. A jak tutaj było? Wszystko w porządku? Wrócił twój samochód z nowym rozrusznikiem?

– Wrócił, wrócił, ale ja wolałem wyścigówkę twojej babci. Tylko że mama mówi... To znaczy, musimy już jeździć naszym...

Marisa zajęła się robieniem naleśników i starała się nie słuchać radosnego szczebiotania synka. Jaka szkoda, że po katastrofie w tej wstrętnej chacie nie miała głowy, żeby się kochać z Peverilem. Nie musiałyby już nigdy martwić się o przyszłość Keira. Poza tym sama też mogłaby być szczęśliwsza, niż jest.

Nastawiła patelnię i czekała, aż się nagrzej.

– O, naleśniki! Jedno z moich najbardziej ulubionych śniadań – powiedział niewinnie Rafe.

– Mama może zrobić i dla ciebie! – pomógł jej jak zwykle synek.

– Spokojnie wystarczy dla nas wszystkich – oznajmiła z wymuszonym uśmiechem.

Peveril milczał, ale jego spojrzenie było co najmniej ironiczne. Cienie pod oczami Marisy zdradzały nieprzespaną noc. Sam też niewiele spał. Z bardzo prostej przyczyny. Pocałunek, na który w końcu się zdobył, dał mu nadzieję na o wiele więcej. Poza tym nareszcie usłyszał od niej, że również go pragnie. Mogli więc tę noc spędzić zupełnie inaczej i dużo lepiej dla obojga.

Uważał się za człowieka bywałego w świecie, lecz nie rozwiązłego. Lubił krwisty stek, dobre wino, pracę do upadłego, sukces i namiętne kobiety. Przewidywał, że kiedyś założy rodzinę. Kiedyś... Tragiczne małżeństwo jego rodziców nauczyło go, że tylko stabilny emocjonalnie związek może przetrwać długie lata. Nie spodziewał się, że w jego przypadku kiedykolwiek weźmie górę pożądanie. Gdyby wszystko toczyło się normalnie, Marisa od dawna spędzałaby noce w jego ramionach. Jednak jej szczere wyznanie na temat małżeństwa z Davidem skomplikowało rozwój sytuacji. Tylko od niej będzie zależał dalszy przebieg wydarzeń. Nie kryła, że wartością nadrzędną jest to, co uzna za ważne dla dobra syna.

Śniadanie zjedli na zalanym słońcem tarasie, wpatrzeni w niezwykle intensywne odcienie zieleni i błękitu otaczającej ich przyrody.

Po śniadaniu pomimo niedzieli Rafe zniknął w biurze. Na Mariposa było piętnaście godzin wcześniej, miał więc nadzieję, że złapie jeszcze pracowników w tamtejszym oddziale firmy. Nie pomylił się. W ciągu dziesięciu minut kierownik odpisał na jego mejl.

„Jak pewnie Pan pamięta, podpalił magazyn z maszynami. Kiedy go przesłuchiowano, powiedział, że miał powód, lecz nie zamierzał zranić żadnego człowieka. Poprzedni zarządca uwierzył mu”.

Peveril był pewien, że swoim zapytaniem rozbudził niezdrową ciekawość wśród pracowników, lecz nie zamierzał pisać nic więcej, tylko podziękował lakonicznie i przeprosił, że zabrał czas w sobotni wieczór.

Nie opuszczało go złe przeczucie. Po chwili namysłu sięgnął po komórkę. Pracujący dla niego prywatny detektyw nie poprawił mu humoru. No tak... Życie nauczyło Rafe'a nie ignorować złych przeczuć.

Niewidzącym wzrokiem rozejrzał się po biurze i szybko wyszedł do ogrodu, by odszukać Marisę i Keira.

– Musimy porozmawiać – zagadnął.

Chłopczyk jak zahipnotyzowany obserwował przepięknie ubarwione gąsienice motyla monarchy żerujące na ich ulubionym krzewie, zwanym potocznie łąbodziowym.

– Poprosiłem Ngaire Sinclair, żeby przyszła koło jedenastej z Manu. Pobędzie z chłopcami na plaży do południa.

Marisa oczywiście miała ochotę zaproponować, lecz nie odważyła się odezwać. Jeśli mieli rozmawiać, Keir nie mógł tego słyszeć. Z drugiej strony, nie bardzo chciała rozmawiać. Marzyła o jednym spokojnym dniu, żeby się znów pozytywnie naładować.

Z balkoniku w małym salonie przypatrywali się Keirowi i Manu, którzy skakali wokół Ngaire jak dwie małe małpki. Marisa starała się zrelaksować, lecz w towarzystwie Rafe'a zupełnie jej to nie wychodziło.

– Rozumiem, że coś się stało. Co takiego? – zapytała w końcu.

– Twój były jest gdzieś na terenie Nowej Zelandii.

Zamarła. Rafe z trudem powstrzymał złość. Może

Brown jej nie bił, ale i tak nadal panicznie się go bała.

– Skąd... skąd wiesz?

– Wejdźmy do środka. Cała się trzęsiesz.

Posłusznie weszła za nim do salonu. Była blada jak ściana.

– Myślałem, że wiesz. Rozwód przeprowadziłaś parę lat po jego wyjeździe z Mariposa.

– Wszystko za pośrednictwem prawników. David miał prawnika w Invercargill, ale nie wiedziałam, że sam też przeniósł się do Nowej Zelandii.

– Bo najpierw mieszkał trochę w Australii. Odruchowo odrobinę się zrelaksowała.

– Kiedy więc wrócił do Nowej Zelandii?

– Gdy przeprowadziliście się na północ do Tewaka. Podświadomie zerknęła za okno, w stronę Keira.

Tak jakby się obawiała, że Brown może wyjść z krzaków wokół plaży. Znowu szybko się opanowała.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytała bardzo spokojnie.

– Siadaj. Wróć za moment.

Po chwili wrócił z kieliszkiem kolorowego alkoholu. Siedziała nieruchomo, wpatrzona w jakiś odległy punkt. Tak nie powinna funkcjonować zdrowa emocjonalnie kobieta, pomyślał rozgniewany.

Napiła się trochę z kieliszka i od razu się zakrztusiła.

– Boże! Co to?

– Brandy, dobre na szok. Pij.

– Na pewno niedobre na trzeźwe myślenie. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Skąd to wszystko wiadomo?

– Zatrudniłam sprawdzoną firmę detektywistyczną. Jej spojrzenie rozbawiło ją. Poza tym cały czas miał zupełnie inne myśli z nią związane. Na szczęście nad wszystkim górowała chęć ochrony Marisy i Keira przed ewentualnymi kolejnymi nieszczęściami.

– Mogłam się domyślić. Czy są aż tak dobrzy, że znają aktualne miejsce pobytu Davida?

– Niestety, nie, w Australii pracował na farmie hodowlanej na kompletnym odludziu. Przyleciał do Nowej Zelandii miesiąc temu. Wylądował w Christchurch. Od tamtego czasu cisza.

Co może oznaczać, że podróżował pod przybranym nazwiskiem.

– Mogłabym zadzwonić do jego prawnika...

– Nawet jeśli są nadal w kontakcie, nic ci nie powie. Chyba że dasz mu ku temu niezły powód. Na przykład powiesz, że Keir jest synem Browna.

– Tego na pewno nie zrobię.

– To trzymaj się z dala od jego prawnika.

Pokiwała głową.

– Okej, wymyślę coś – powiedziała kompletnie martwym głosem.

– Niech to wszystko cholera – krzyknął nagle. – Ty się go wcale nie boisz! Ty umierasz ze strachu! Tylko dlaczego?! Przecież on nie ma już nad wami żadnej władzy!

Nie potrafiła się zdobyć na żadną sensowną odpowiedź.

– Jeśli David kiedykolwiek się dowie, że Keir jest jego synem, będzie ze mną o niego walczył. Rafe, to niestety moja walka, pomimo że cię w nią wciągnęłam.

– Chcę wiedzieć, czemu ten człowiek tak cię przeraża. Powiedziałeś mi wszystko? Jesteś silna, a jego boisz się obsesyjnie. Nawet jak odkryje prawdę na temat dziecka, będziesz mogła mieć wszystko pod kontrolą.

– Boję się jego tak samo jak siebie. Wyszłam za męża jako zupełnie normalna dziewiętnastolatka. W ciągu dwóch lat został ze mnie wrak. Izolacja i samotność zrobiły swoje, lecz były też inne drobne czynniki.

Ucichła.

– Mów.

– Jeden z jego ludzi przyniósł mi papużkę, złotawo-błękitną, gadającą. Wypadła z gniazda, ale wyleczyłam ją i zaczęłam uczyć mówić. Gdy tylko nauczyła się powtarzać pierwsze słówka, dziwnym trafem zdechła. To znaczy, tak mi powiedział. Ale nigdy nie pokazał ciała. Nie zastanawiałam się nad tym więcej. Ale potem przyplątał się kotek. Kiedy się trochę oswoił i zaczął ocierać się o moje nogi, też zdechł. W nocy, nie przy mnie. Wtedy obiecał mi pieska. Ale nigdy go nie kupił. Podobnie było z malowaniem. Nazywał je moim głupim hobby. Po paru miesiącach ratowało mi życie. Jednak gdy skończyły się stare farby, które ze sobą przywiozłam, nigdy nie przyszły nowe, które podobno zamówił. Czułam się taka pusta. Mogłam tylko sprzątać i gotować lub rozmawiać. Tylko z nim. Książek nie kupował, nie chciał, żebym uprawiała ogródek. Potem chciałam się uczyć hiszpańskiego. Powiedział nawet, że to dobry pomysł. On dużo się nauczył od pracowników. Nie chciał jednak, żebym rozmawiała z mężczyznami, a sam był zbyt zmęczony, by mnie uczyć. Czytał moją korespondencję z rodzicami, więc nie mogłam tam zbyt wiele napisać. Wiem, że to brzmi idiotycznie...

– To brzmi jak kompletny horror... A jego rodzice? – Kontaktowałaś się z nimi?

– Nie! David nie znał swoich rodziców. Oddano go w dzieciństwie do adopcji. Coś się jednak wydarzyło, nie wiem co, i gdy miał siedem lat trafił do rodziny zastępczej. Potem często je zmieniał.

– Czemu?

– Nie wiem. Nie lubił o tym rozmawiać. Mówił tylko, że zawsze musiał być twardy. Gdy zrobiono mu przykrość, nigdy nie odpuszczał. A jeśli nadal tak postępuje? Jak można mnie najbardziej ukarać? Próbując zabrać mi Keira. A mały coraz bardziej zaczyna przypominać go z wyglądu. Jeżeli zmusiłby mnie do zrobienia testu DNA, odkryłby prawdę. Sam powiedziałaś, że to horror. Teraz wyobraź sobie, czego się boję: krzywdy, jaką mógłby wyrządzić Keirowi, jego pogodnej, łagodnej naturze. Zrobię absolutnie wszystko, żeby tak się nie stało.

– Rozumiem już teraz, dlaczego nie widzisz dla Davida miejsca w życiu Keira, ale jeśli wystąpi do sądu, na pewno dostanie zgodę na widywanie go. Dodatkowo twoje kłamstwa nie stawiają cię w najlepszym świetle.

– Myślisz, że o tym nie wiem? To kłamstwo zawisło nad moim życiem w chwili, gdy je wypowiedziałam. Ale nie żałuję. To nie zbrodnia chcieć dla dziecka szczęśliwego dzieciństwa, nieobciążonego problemami dorosłych. Czy Keir wygląda, jakby mu czegoś brakowało?

– Oczywiście, że nie – Rafe chodził niespokojnie po salonie – ale to się może potem zmienić. Mówi się, że dziecko potrzebuje obu wzorców, to znaczy, powinno mieć blisko siebie również przedstawiciela płci męskiej. Gdyby rzeczywiście doszło do sporu o opiekę nad małym, byłabyś na lepszej pozycji, będąc w stałym związku z kimś, kogo Keir lubi i szanuje. Najprościej to załatwisz, jeżeli się

zaręczymy.

Marisa zamarła, ale po chwili wydusiła z siebie słabym głosem:

– Nie, nie, to... zbędne.

– Ale praktyczne – upierał się. – Nawet jak nic z tego nie wyjdzie na dłuższą metę, na tym etapie wszyscy zainteresowani uznają, że chłopak jest naprawdę mój.

– Ale nie ma powodu, żeby aż tak ciebie w to angażować.

– Zaangażowałaś mnie po uszy, gdy wymyśliłaś swoją historijkę.

Nie mogła odmówić mu racji.

– Teraz więc, skoro nie możesz przyznać się do kłamstwa bez rujnowania bezpieczeństwa Keira, pomyśl, jak można je po raz drugi spożytkować na jego korzyść.

Pokręciła tylko z niedowierzaniem głową.

– Jesteś wykończona. Wypij lepiej swoje brandy. – Ton Rafe'a znów stał się odległy, w jego głowie kłębiły się już nowe wyzwania i strategie.

Próbowała się do niego dostosować, ograniczając emocje.

– Nie potrzebuję alkoholu. Dziękuję. I jakoś nie mogę uwierzyć, żeby zaręczyny z tobą miały wstrząsnąć sądem rodzinnym.

– Żebyś się nie zdziwiła – odgryzł się dość cynicznie, po czym dodał delikatniejszym tonem: – Mariso, nie martw się. Nie wiemy przecież w ogóle, czy Brown chce nawiązać kontakt z Keirem. Wrócimy do tego, jak wypoczniesz i przemyślisz sobie wszystko.

Póki co marzyła tylko o tym, żeby wejść do mysiej dziury i tam przeczekać najbliższe tygodnie albo miesiące.

Jeśli to wystarczy, bo może zamieszanie będzie się ciągnęło całą wieczność?

Jedyne, co ją trochę pocieszało, to konsekwentne używanie przez Rafe'a czasowników w liczbie mnogiej: my.

Nagle ich uwagę odwróciły krzyki chłopców. Ngage niosła na rękach Manu.

– Chyba coś się stało Manu! – wykrzyknęła nerwowo Marisa.

– Pewnie rozciął sobie nogę o muszlę. Spokojnie. Wezmę apteczkę.

Nim zdążył wyjść, powiedziała przytłumionym głosem:

– Rafe... Jak powiedziałaś mi o Davidzie, spanikowałam. Bo widzisz... ja... cały ten czas chciałam wierzyć, że mój były mąż został na Mariposa, najlepiej na zawsze... Z tego samego powodu nie powiedziałam ci... nie mogłam ci powiedzieć, kim jestem.

– Rozumiem. I rozumiem, że najważniejsze w twoim życiu jest dobro dziecka.

Brzmiał tak rozsądnie i wiarygodnie, jakby proponowanie lewych zaręczyn prawie obcej kobiecie dla zapewnienia bezpieczeństwa cudzemu dziecku było w jego życiu na porządku dziennym.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzieciaki czuły się mocno rozczarowane koniecznością wcześniejszego zejścia z plaży.

– Posłuchajcie – zagadnęła Ngairé – a może zaprosimy Keira do nas do domu? Szczerze mówiąc, wolałabym. Manu musi oszczędzać piętę do końca dnia, więc dziś już nie wyjdziemy. Mogliby pooglądać DVD, a potem podrzuciłabym go około czwartej?

Marisa roześmiała się, widząc wybuch euforii synka.

– Sama pani widzi, jaka jest odpowiedź. Z góry bardzo dziękuję.

W ten sposób Marisa została w domu sama z Rafe'em, który zresztą zniknął od razu w biurze. Później zrobił króciutką przerwę na lunch, ale pojawił się tak nieobecny i niedostępny, że nie zamienili ani słowa. Usiłowała sobie wmówić, że bardzo jej to odpowiada. Oczywiście prawda wyglądała zupełnie inaczej.

Kiedy wyszedł z biura na dobre, zastał ją zdejmującą pranie ze sznurka w ogrodzie.

– Przecież Nadine mogłaby się tym zająć.

– To nasza pościel i nasze ubrania – odburknęła, starając się nieudolnie przykryć koszulką Keira swój wyzywający, koronkowy stanik.

Rafe zaśmiał się pod nosem.

– No i jak tam? Zdecydowałaś coś? Jesteśmy zaręczeni czy nie?

– Och, nie wygłupiaj się... Wiesz, że to wszystko niepotrzebne. ...

– Zaczynam uważać, że bardzo potrzebne! – wycedził, nie odrywając od niej wzroku.

– Ktoś znów powiedział ci coś o Davidzie?

– Wcale nie. Rozmawiałem tylko z naczelnikiem straży.

– Z którym, rzecz jasna, chodziłeś do szkoły.

– Owszem, ale nie o to chodzi. Uważa, że pierwszy pożar powstał od niedopałka wyrzuconego z samochodu. Natomiast pożar garażu wygląda na podpalenie.

Zesztywniała. W pierwszym odruchu chciał się do niej zbliżyć, ale powstrzymała go spojrzeniem.

– Kto? Dzieciaki? Znudzona młodzież?

– Może. Twój były mąż został usunięty z firmy, bo podpalił magazyn z maszynami, wkrótce po tym, jak powiedziałaś mu, że jestem ojcem twojego dziecka. Nie zamierzał nikogo skrzywdzić, ale jeden z pomocników cudem uszedł z życiem.

– Który? – zapytała, gorączkowo próbując przypomnieć sobie twarze robotników.

– Czy to ważne? – zdziwił się. – Zdążył uciec na czas, nic mu się nie stało. Tej nocy, kiedy garaż spłonął do końca, jeden z chłopaków od Tannerów widział na posesji obcy samochód, ale myślał, że to któryś z wolontariuszy. Strażacy zostawili

teren w spokoju, bo mieli całkowitą pewność, że ogień sam nie wróci.

– Czyli myślisz, że...

– Mówiłaś mi, że Brown zadzwonił jakiś miesiąc po twoim powrocie do rodziców.

– Zgadza się.

– To wtedy powiedziałaś mu, że się ze mną przespałaś i że będę ojcem twojego dziecka?

– Tak.

– Podpalił maszynownię dokładnie pięć tygodni po naszym wyjeździe.

– O, Boże, Rafe, tak mi przykro.

Wzruszył ramionami.

– Jaka w tym twoja wina? Zakładam, że próbował mi się odplącić, niszcząc coś, co do mnie należało. Jeśli to on podpalił garaż, mechanizm byłby ten sam: ukarać cię, niszczyć coś, co należy do ciebie.

– Ale nie wiemy tego na pewno. Nie potrafię uwierzyć... – umilkła, bo układanka wydawała się szkaradnie logiczna.

– Obawiam się, że potrafisz. Inaczej nie bałabyś się panicznie, że Brown odkryje, kto jest ojcem Keira. Po prostu wiesz, do czego mógłby być zdolny.

– Wcale nie...

Zamarła. Pod wpływem jego bezlitosnego spojrzenia wydusiła z siebie wreszcie prawdę:

– Okej. Tak. Wiem. Ale nie uwierzę, że zamierzał kogoś zabić.

– Ten, kto podpalał, nie zamierzał nikogo zabić. Niebezpieczeństwo polega na tym, że ogień zazwyczaj wymyka się spod kontroli, a ludzie nie zawsze są tam, gdzie się ich spodziewali podpalacze.

Marisa zamilkła na dobre, choć Rafe najprawdopodobniej spodziewał się odpowiedzi. Wsłuchiwała się bezmyślnie w krzyki mew.

– Oczywiście, że opieramy się na przypuszczeniach. Poza jedynym faktem, bo przyznał się do podpalenia składu z maszynami na Mariposa. Ale twoje przeczucia są jak najbardziej właściwe. Wyczułaś w nim coś, co podpowiedziało ci, że nigdy nie będzie dobrym ojcem.

– Tak... tak... staram się teraz tylko wymyślić, co mam z tym wszystkim zrobić?

– Cóż... Zaręczymy się, a wtedy będę mógł oficjalnie ochraniać ciebie i Keira.

– To niebywale szlachetne z twojej strony, ale ludzie rzadko decydują się na zaręczyny z takiego powodu.

– Może mam ochotę być Don Kichotem.

Przytulił ją.

– Jeśli to było podpalenie, a podpalaczem jest Brown, zaręczyny są pewnym rozwiązaniem.

Znów nie potrafiła nic powiedzieć, bo myślała jedynie o tym, że Rafe trzyma ją w ramionach. Jej całonocne marzenie... Nie tylko całonocne... Wieloletnie... Odkąd

znalazła się przy nim wtedy w chacie, podczas tej potwornej ulewy... Podświadomie już zawsze marzyła, żeby stał się dla niej bezpieczną przystanią.

Ale marzyła też o czymś dużo mniej wysublimowanym. Bliskość Rafe'a po katastrofie wzbudziła w niej namiętność, do której nie chciała się przyznać nawet przed sobą. Wielki apetyt na przeżycia emocjonalne i erotyczne. Gdy spotkała go po latach w Tewaka, pokusa odżyła. Pokusa, by dać sobie szansę bycia sobą, a nie tylko matką Keira. Aby zostać kochanką Peverila.

W jego objęciach czuła się, jakby los pozwolił jej zerknąć na krótką chwilę do raju. Zniknęło miejsce na zdrowy rozsądek. Nie miała nawet czasu wyszeptać obłudnie „Nie wolno nam...”. Utonęła w przeciągłym spojrzeniu jego stalowych oczu.

Gdy poprzedniej nocy się całowali, wyczuwała, że Rafe tylko próbuje. Teraz było inaczej. Połączyła ich zdrowa, spontaniczna namiętność, jakby mieli się w sobie zatracić na zawsze.

– Marisa... Marisa... – szeptał.

– Co?

– Co ty ze mną robisz?

Całował ją po szyi, po raz pierwszy zawędrował aż w rejony małych, krągłych piersi. Byłoby tak wspaniale poddać mu się całkowicie, ulec pożądaniu, kochać się z nim...

Keir, Keir... zaczęła powtarzać w myślach jak oszalała. Poskutkowało!

Wyczuł w niej zmianę, odsunął się.

– Co tym razem?

– Nie, nie... nie możemy tego zrobić. To... to jest... bardzo niebezpieczne!

– Tak? Kto tak powiedział? Co jest takie niebezpieczne? Seks czy zaręczyny?

– Wszystko. Ale najbardziej zaręczyny. Zbyt wiele spraw może się skomplikować.

– Wymień choć jedną.

Zacząła od tego, co najbardziej boli.

– Keir... Przyzwyczajają się do ciebie. Gdy się przeniesiemy, będzie zły, ale powtarzam mu, że jesteśmy tutaj tylko na wakacjach. Jeśli zrozumie, że moglibyśmy tu zostać, to co? Nie chcę, żeby skończył jak dziecko z rozbitego domu!

– Przecież on już jest z rozbitego domu.

Marisa zamknęła oczy.

– Dopiero gdy zobaczyłam was razem, uświadomiłam sobie, jak bardzo brak mi ojca. I co teraz? Dać mu ojca, a potem znów go od niego oderwać? Nie narażę go na to po raz kolejny.

– Kolejny?

Pokiwała głową.

– Po babci płakał długo, ale gdy zmarł dziadek, rozpaczał. Był jego kumplem.

Nie próbował już do niej podejść.

– A przecież ty mógłbyś kogoś poznać i zakochać się... – wypaliła bezmyślnie.

– Zwykle dotrzymuję słowa – uciął dalszą dyskusję.

Dopiero wtedy zastanowiła się, co powiedziała.

Tak naprawdę nie potrafiła go sobie wyobrazić z inną kobietą. Byłoby to zbyt bolesne.

Ale jeszcze gorzej byłoby zgodzić się na zaręczyny, a potem wiedzieć, że trzyma go przy niej tylko poczucie obowiązku i lojalność.

Przetrwała już jeden koszmarne związku. Nie da się namówić na następny.

Czy tak wygląda miłość?

Nie! Tak naprawdę w ogóle nie wiedziała, czym jest miłość. Cokolwiek czuła do Davida, było to sztuczne, bo od pierwszej chwili podyktowane jej chęcią odejścia z domu i poszukania stałego miejsca pobytu.

Popatrzyła na niego zrezygnowana.

– Czy wierzysz, że ja... że jakakolwiek kobieta mogłaby być szczęśliwa, wiedząc, że mężczyznę trzyma przy niej tylko dane słowo?

Rafe nieoczekiwanie uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że całkowity brak sensu w twojej wypowiedzi możemy przypisać pożądaniu, a nie zanikowi szarych komórek. Marisa! Zrelaksuj się! Nic się nie dzieje. Nie wiem nawet, czy jestem zdolny do takich uniesień, jakie opisują poeci. Wiem na pewno, że celowo nie krzywdzę ludzi. I wydaje mi się, że łączy nas coś na tyle fajnego, że powinno starczyć na sensowny związek.

Pogłaskał ją po policzku.

Znów spanikowała.

– Rafe! To poważna sprawa! Nie mamy prawa bawić się niczym życiem, ani Keira, ani naszym. Na dodatek wcale nie wiemy, czy zaręczyny wystarczą, żeby odstraszyć Davida.

– Zazwyczaj nie bawię się niczym życiem. – Nie przestawał głaskać jej po twarzy. – A jeśli zaręczyny nie wystarczą, to weźmiemy ślub.

Marisa wytrzeszczyła oczy, jakby ktoś przystawił jej do głowy pistolet.

– Oszalałeś?

– Podejrzewam, że możesz mieć rację! – oznajmił i dodał bardzo poważnym tonem: – Masz do wyboru znów uciekać z nadzieją, że Brown nigdy was nie znajdzie, albo zostać i skończyć z tą paranoją. Trudno będzie zniknąć w Nowej Zelandii, bo jest bardzo mała i mieszka tu niewielu ludzi. Zresztą w dużym kraju nie byłoby łatwiej, bo w ogóle trudno jest zniknąć bez śladu. Potrzebujesz więc ochrony, którą mogę wam dać.

– Ale dlaczego? Przecież naprawdę nie chciałbyś mnie poślubić. Nawet mnie nie znasz.

– Wiem, że uratowałaś mi życie i ani przez moment nie pomyślałaś o sobie. Wiem, że za dziecko oddałabyś życie bez wahania. I wiem, że takie cechy są cenną

rzadkością.

– Każda matka postąpiłaby tak samo.

– Nie każda. Na przykład moja wzięła czek na dziesięć milionów dolarów i zniknęła bez pożegnania. Miałem wtedy sześć lat. Stałem w bramie i patrzyłem, jak odjeżdża. Wiedziałem, że nigdy do mnie nie wróci.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mariso, wiem, że cię pragnę i czuję, że to pragnienie rośnie za każdym razem, gdy cię widzę.

– Ale czy to wystarczy? – wykrzyknęła zapalczywie i umilkła przerażona swoim zachowaniem.

Jeśli wierzyć mediom, Rafe był mężczyzną doświadczonym w kwestii kobiet. Musiał więc poczuć coś więcej w relacji z nią.

– Mnie tak. Mój ojciec zakochał się w mojej matce i natychmiast się jej oświadczył. Małżeństwo zakończyło się katastrofą. Nad drugą żoną zastanawiał się bardzo długo. Udało im się stworzyć szczęśliwy związek.

Marisa znów starała się nie słuchać ani jego słów, ani wewnętrznego głosu, który pytał niecierpliwie: A czemu by nie?

– Już raz podjęłam fatalną decyzję i wyszłam za Davida. Teraz będę myśleć tylko o dziecku. Jeśli pewnego dnia wszystko trafi szlag, najbardziej ucierpi na tym Keir.

– To prawda – odpowiedział spokojnie. – Nie każę ci biec do ołtarza. Po zaręczynach będziemy mieli czas, żeby się lepiej poznać. Zobaczysz też, czy potrafisz być szczęśliwa w moim domu. Poczujesz, czy znów popełniasz błąd.

– Pewnie to nie będzie błąd – przyznała. – Ale co ty będziesz z tego mieć?

Po raz kolejny chyba go zaskoczyła.

– Pomijając całą resztę, przyjemność ze świadomości, że zawsze będziesz w stanie mnie zaskoczyć.

– Nie robię tego celowo!

– Wiem i to mnie właśnie bawi. Co do reszty... – przyciągnął ją lekko do siebie – przewiduję, że chciałbym zostać twoim mężem.

Serce biło jej jak szalone. Nie miała siły walczyć z Rafeem.

– I myślę, że ty też dobrze byś się czuła jako moja żona.

Zagubiła się kompletnie w magii jego pocałunku. Jednak postanowiła coś jeszcze powiedzieć.

– Sądzę, że to nie jest dobry pomysł – wyjąkała.

– A dlaczego? – przerwał na chwilę pieszczoty.

Wciągnęła głęboko powietrze, rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem i wyszeptała:

– Ponieważ...

Rafe roześmiał się tylko i zaczął ją całować. Najpierw mu uległa, po chwili wyrwała się ze złością i zalała go potokiem słów:

– Nie jesteś facetem, który proponowałby małżeństwo, żeby komuś pomóc. Nie wciskaj mi też kitu o uratowaniu ci życia. Jesteś tak bogaty, że mógłbyś mi dać milion dolarów, aby załatwić sprawę wdzięczności raz na zawsze. Nie musisz się zobowiązywać na całe życie do opieki nade mną i nie swoim dzieckiem. Nadal nie mówisz prawdy. Co będziesz z tego miał?

– Czyli zamiast mnie wolałabyś milion dolarów? – zapytał cynicznie.

– Gdybyś dał mi milion dolarów, przekazałabym je na dom samotnej matki.

– Wierzę, że zrobiłabyś to bez chwili wahania.

– Owszem. Może nie bez wahania, bo zastanowiłabym się, komu dokładnie dać taką sumę. Ale sama nauczyłam się żyć bez niczyjego wsparcia i zamierzam tak żyć dalej. Nie obchodzą mnie twoje pieniądze.

– To dobrze, bo nie zamierzam ci ich dawać. Nauczyłem się, żeby nie spłacać ludzi. Mój ojciec dał mi właściwą lekcję. A jeśli chodzi ci o to, co będę z tego miał...

Znów przyciągnął ją do siebie, ale nie trzymał zbyt mocno. I tak wzajemna bliskość napawała ich oboje wielką namiętnością...

– Myślę, że dobrze wiesz, bo sama też to czujesz...

– Pożądanie – wyszeptwała chłodno.

Czy naprawdę spodziewała się od niego deklaracji dozgonnej miłości? Tego nigdy jej nie powie. Czy ma więc słuchać głosu pożądania? Ryzykować szczęście Keira?

Głupie pytania. Zdrowy rozsądek i dotychczasowe doświadczenia mówiły jej jasno, że powinna mu odmówić i iść swoją drogą, póki nie czuje się zraniona.

A jednak się wahała. Kusiło ją, żeby raz pójść za głosem serca i nie kierować się wyłącznie dobrem syna. Czy to egoizm chcieć raz czegoś dla siebie?

A tak właśnie chciała Rafe'a: całym ciałem, sercem, umysłem...

Przynajmniej będzie uczciwie. Przecież Rafe jasno określił, jakiego spodziewa się małżeństwa. Dogodnego dla nich obojga. Bezpiecznego dla przyszłości Keira.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Że muszę coś zrobić.

– Co?

Czy w jego głosie usłyszała cynizm?

– Postawić ci dwa warunki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rafe nie przytrzymał jej już. Znów był normalnym, czyli zdystansowanym panem Peverilem. Nie wycofała się jednak.

– Zrozumiem, jeśli nie przystaniesz na moje warunki – powiedziała. – Chcę przyrzeczenia na piśmie, że jeżeli zakochasz się w kimś, zerwiemy zaręczyny. I chciałabym, żebyś obiecał mi jedną rzecz w związku z Keirem: gdybyśmy się rozstali, nie zerwiesz z nim kontaktu. Patrzyłam na was, gdy byliście razem, i zrozumiałam, jak bardzo potrzebuje obok siebie nie tylko matki, lecz obecności i relacji z mężczyzną, na którym może polegać. Wiem, że proszę o bardzo wiele.

Milczał. Zaczęła się wycofywać.

– A najlepiej... zapomnijmy o tym wszystkim. Nie warto aż tyle ryzykować. Nie powinniśmy... nie powinnam była...

– Sformułowanie na piśmie dało mi trochę do myślenia. Wygląda na to, że niewiele się jeszcze o mnie nauczyłaś.

Znów zaczął ją całować, nie dając szansy na kolejną nerwową wypowiedź.

– Pożądanie, namiętność... Czy to ważne, jakich słów się użyje, jeśli zaiskrzyło i oboje czujemy tak samo?

– Prawda... – odpowiedziała.

Wiedział, że w ten sposób ogłosiła zawieszenie broni.

– Zgadzam się na twoje warunki. Możemy zająć się zaręczynami.

Speszona pokiwała tylko głową. Podświadomie czekała, że teraz ponownie weźmie ją w ramiona i tym razem wszystko potoczy się w przewidywalny sposób. Walczyła z mieszanką skrajnych uczuć, strachu i miłości, nadziei i złych przeczuć.

Rafe nie zrobił jednak zupełnie nic.

Właściwie chyba szanowała go za to, że nie mówił o miłości. Może taki układ doprowadzi do prawdziwego związku w przyszłości? Poza tym nie musi się już tak obsesyjnie bać o Keira.

– Dziękuję ci – wyszeptła.

– Nie chcę więcej słyszeć żadnych podziękowań. Bo zacznę ci dziękować za uratowanie mi życia. Wreszcie zanudzimy się nawzajem na śmierć.

Marisa uśmiechnęła się na siłę i jak na nową, silną Marisę przystało, powiedziała:

– A na to nie możemy sobie pozwolić. Poza tym nie oszukuj. I tak, nawet beze mnie, wylazłbyś z tego samolotu.

Dopiero później tego dnia uświadomiła sobie absurd ich postępowania. Przecież na dobrą sprawę nie wiedzieli na pewno, czy David jest w pobliżu i czy w ogóle zjawił się w Nowej Zelandii w związku z Keirem.

Uciekła w sprawy codzienne. Długo przygotowywała listy spraw do załatwienia i ubrań do kupienia. Z garażu uratowała żałośnie mało rzeczy. Rozmawiała też z agentem ubezpieczeniowym. Najmniej czasu starała się poświęcać rozmyślaniom o

straconych na zawsze pamiątkach rodzinnych. Wyprasowała, co się dało, i przygotowała kolację, bo Nadine wzięła wolne. Gdy położyła Keira spać, przebrała się w ocalałą czerwoną sukienkę, w której nieoczekiwanie żywo się prezentowała, i ruszyła na spotkanie z „narzeczoną”.

Rafe stał przy oknie i wpatrywał się w horyzont.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, mały śpi, kolacja będzie gotowa za pół godziny.

Zbyt często zerknęła na zegarek, starając się ukryć większą niż zwykle nerwowość.

– Na dzisiejszą okazję przyda się szampan. Lubisz?

– Oczywiście – przytaknęła pospiesznie, zastanawiając się, z iloma kobietami pił już w podobnych okolicznościach.

Po chwili spanikowała. Nigdy wcześniej nie czuła zazdrości. Jeszcze i to?

Szampan okazał się naprawdę wyjątkowy.

– Pochodzi z mojej własnej winnicy na South Island. A teraz toast! Za nas! Za ciebie, Keira i mnie!

Poruszyła ją prostota jego słów.

Po raz kolejny jedli kolację na tarasie w otoczeniu przepięknej, unikalnej przyrody, a Rafe opowiadał barwnie o historii Manuwai.

Czy wiedział, że Marisa jest coraz bardziej spięta?

Gdy weszli do środka, powiedział ostrożnie:

– Potrzebujemy pierścionka dla ciebie. Mam kolekcję biżuterii rodzinnej, ale zaproszę też jubilera, żeby zaprezentował swoją. Poza tym wydaje mi się, że nie musimy niczego upubliczniać.

– Z pewnością nie! – Zbladła. – Boże, w ogóle o tym nie pomyślałam.

– I tak wylądujemy w mediach. Zrobię oczywiście wszystko, co się da, żeby przegonić stąd prasę.

Pokiwała głową. David i tak nie czytuje kolumn plotkarskich.

– Czy rzeczywiście potrzebujemy pierścionka?

– Tak.

– Dlaczego?

– Tradycyjne zaręczyny i wręczenie pierścionka oznaczają, że to coś poważnego, a nie tylko chwilowy układ na kocią łapę. Żeby tradycji stało się zadość, musimy dopełnić spodziewanych „formalności”. Będą cię chcieli poznać moi przyjaciele.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Tak. Spodobał ci się. Widziałas Hani i Kelta Crysander-Gillen?

– Słyszałam o nich. On ma królewski rodowód i pochodzi z jakiejś wyspy na Morzu Śródziemnym.

– Trochę inaczej. Ona ma takie koneksje i pochodzi z rejonu Oceanu Indyjskiego. Kelt wywodzi się ze szlachty bałkańskiej, ale nie używa tytułu. Mieszkają niedaleko. Jego znam od dziecka. Oboje towarzyscy, przeciętni i

zupełnie normalni.

– Poza pochodzeniem z rodów królewskich...

– Nie martw się, nie będziesz musiała dygać. Mojego przyjaciela Patricka z warsztatu jakoś się nie przestraszyłaś. Nie dobieram sobie znajomych tylko spośród elit i ze względu na tytuły. W moim życiu słyszałem już różne rzeczy na swój temat, ale nikt jeszcze nie nazwał mnie snobem.

– Tyle wiem.

W głębi ducha bała się, że za bardzo stanie się częścią jego życia. Spotykanie się z jego zaufanymi przyjaciółmi wydawało się zbyt osobiste.

– Wkrótce zaproszę ich na obiad.

– Wspaniale – Marisa przytaknęła uprzejmie. – Czy chcesz mnie widzieć w roli gospodyni?

– Rzecz jasna.

Potrafiła najbardziej oczywistą sprawę postawić na głowie, ale wolał jej nie peszyć. Niedługo weźmie ją do łóżka i w najbardziej prymitywny sposób zakończy dalsze komplikowanie prostej historii. Zgodziła się na zaręczyny ze względu na małego, ale nie próbowała twierdzić, że nic nie czuje. Rafeowi czasami przemykało przez myśl, że przyszedł na świat okaleczony emocjonalnie, bo jest urodzonym cynikiem. Nawet jeśli nie urodzonym, to zdarzenia losowe trafiły na podatny grunt. Odejście matki wzmocniło tylko jego wrodzony cynizm. Nie podejrzewał, że istnieje miłość romantyczna opisywana w poematach. Sądził, że ludziom przydarzało się nagle szaleństwo i już dawno pogodził się z myślą, że jemu nie udałoby się ulec podobnym emocjom. Rozumiał pożądanie, rozumiał też więź zwaną przyjaźnią. Oba uczucia miał wobec Marisy. Szanował też jej przywiązanie do dziecka. Być może mając świadomość, że jego własna matka sprzedała go za dziesięć milionów dolarów. Z pocałunków wywnioskował, że Marisa będzie namiętną kochanką, nie nudził się w jej towarzystwie i doceniał jej pracowitość, zaangażowanie w sklep i łatwość nawiązywania kontaktu z tubylcami.

– Patrzysz na mnie jak na potencjalny łup, jak lew na antylopę, która nie ma szansy uciec. Robię się nerwowa.

Roześmiał się. Czytała mu w myślach?

– Nie myślałem wcale w kategoriach drapieżnika i ofiary. Raczej pożądania...

Zaczerwieniła się.

– To czemu nie...?

Zamilkła przerażona tym, co prawie powiedziała na głos. Patrzyli na siebie jak oczarowani w świetle migoczących w saloniku świec.

Pożary wszystko niszczą, ale potem trzeba zaczynać nowe życie.

– Sugerujesz, że zachowuję się zbyt staromodnie, dając ci aż tyle czasu?

Nie umiała się ani poruszyć, ani odezwać. Nie wiedziała, jak ma oddychać ani jaką podjąć decyzję i czy jest jakaś decyzja do podjęcia. Zdobyła się na lekkie skinienie głową.

Natychmiast znalazł się przy niej.

– Mariso! – wyszeptał, nadal jej nie dotykając.

– Co?

– Powiedz to. Powiedz „tak”. Ale tylko jeśli tak czujesz.

I nagle wszystko stało się jasne. On jej pożądał i ona jego też! Ale i on, i ona potrzebowali usłyszeć słowa!

– Tak. Tak czuję! A ty?

– Pewnie, że tak!

Wtedy nareszcie chwycił ją w ramiona i zanurzył twarz w jej włosach. Przytulał ją i żadne z nich nie miało już wątpliwości, że wiedzą, czego chcą.

– Wiem teraz, jak cię uciszyć – droczył się z nią.

– Ani mi się waż...

– A czegoś jeszcze mi nie wolno?

– Pocałunki mogą mnie uciszyć, ale tylko w trakcie... – mamrotała.

– Wiem już! Nie jestem twoim byłym! Szanuję cię za to, jaka jesteś i co masz do powiedzenia.

Poszanowanie. Ważne słowo, ale takie zimne. Miłość! To jest najważniejsze!

Znieruchomiała, nie potrafiąc się dalej oszukiwać. Zakochała się w nim. Nie wiadomo kiedy i jak. I tego samego oczekiwała od niego. Żeby ją pokochał... na zawsze.

– Czy mogłabyś już przestać filozofować?

Najwyraźniej czekał na odpowiedź.

Przecież nie upokorzy się i nie wyzna mu uczucia. Ich relacja ma pozostać taka, jaka jest. Wyznanie stawiałoby ją na przegranej pozycji.

– Nie filozofuję. Ja cię również szanuję – wydusiła z siebie coś banalnego.

Odetchnął z ulgą i przytulił ją. Wyczuwała w nim coraz mniej rezerwy.

Rozejrzał się nagle po saloniku i powiedział:

– Nie będę się z tobą kochał na kanapie!

– Poczulałbym się jak nastolatka na tylnym siedzeniu w aucie! – zachichotała nerwowo.

– Wybacz, ale to nie w moim stylu.

– W moim też nie.

– Idziemy do mnie.

Sypialnia Rafe'a była olbrzymia i piękna. Cały dom urządzono niezwykle elegancko i uważnie. Widać było, że całymi latami dobierano potrzebne elementy, jednak nic nie raziło zbędnym przepychem. Rafe wyłamał się trochę z ogólnej konwencji i dopuszczał styl, który nie krył jego bogactwa. W sypialni uwagę zwracała przebogato zdobiona historyczna zbroja i jedwabne zasłony oraz przykrycia na wielkim łożu i fotelach.

Dla Marisy było to wszystko przedziwne.

– Wiem, że cię to pewnie przytłacza. To sypialnia moich rodziców. Ojciec

wyprowadził się z niej do innego pokoju po odejściu matki. Kiedy miałem osiemnaście lat, zamieszkałem właśnie tu.

– Jest pięknie – wymamrotała.

– I tak wiem, co chcesz powiedzieć. Jest zbyt pięknie, drogo i przesadnie. Taka była moja matka. Tak się domyślam. Znow się zastanawiasz?

– Nie nad tobą. Masz z nią kontakt?

– Żadnego, odkąd odeszła. Parę lat temu skontaktowała się przez prawników. Rozpuściła całe pieniądze i potrzebowała więcej.

Marisa z trudem powstrzymała się od komentarzy.

– Wyzaczyłem jej alimenty. Nie takie, jakie chciała, ale takie, jakie są jej potrzebne.

Nie mogła sobie wyobrazić chłopca niewiele starszego od Keira pozostawionego przez rodzoną matkę!

– Nienawidzisz jej?

– W pewnym sensie gorzej. Jest mi obojętna. Prawie jej nie widywałem, nawet gdy tu mieszkała. Kiedy ojciec ponownie się ożenił, Jane stała mi się dużo bliższa od niej. Ale przyszłą teściową się nie martw. Nie będzie nami zainteresowana.

Przyciągnął Marisę do siebie i zajął się tym, po co tu przyszli.

Czuła coraz głośniejsze bicie swego serca. Marzyła, żeby dotykać jego ciała w nieskończoność. Ogarniała ją coraz większa namiętność. Nie było już odwrotu.

Nagle zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy.

– Rafe! Przepraszam... nie mogę... zapomniałam... nie pomyślałam...

– Ja pomyślałem! Ale w sumie to komplement. Za bardzo zajęłaś się kochaniem, żeby myśleć o prozie życia.

Czekał na jej ruch. A ona po raz kolejny zaczerwieniła się, bo stała przed nim naga.

– Jesteś piękna.

– Ale mam rozstępy! – wypaliła.

Roześmiał się głośno. Poczuł, że zbliża się ich czas.

– Mam w nosie twoje rozstępy.

To, co nastąpiło krótko potem, kazało jej uwierzyć w szczerść jego słów.

Gdy leżała naga na jedwabnym przykryciu, czuła, jakby znalazła się w egzotycznej baśni. Zamknęła oczy.

– Nie zamykaj, patrz na mnie. Jeśli wiesz, czego chcesz, nie ma powodu się martwić.

Nie mogła już dłużej powstrzymać tego, co nieuniknione. Rafe był absolutnym mistrzem ars amandi.

Gdy ponownie mogła oddychać, wyszeptwała:

– Przepraszam...

– Znow? Za co tym razem?

– Nie wiedziałam, że to może być tak szybko i ty...

– O! Kolejny komplement.

Za chwilę dowiedziała się, że Rafe znalazł rozwiązanie i na ten problem.

Kiedy koło północy poczuli nareszcie bardziej refleksyjny nastrój, leżeli obok siebie rozpromienieni i bogatsi o nowe, piękne doświadczenia.

– Wolałbym, żebyś została u mnie do rana, ale nie możemy chyba aż tak zszokować Keira.

– Masz rację.

Trzeba wrócić do rzeczywistości.

Czy Rafe nie będzie miał wkrótce dość dostosowywania się do potrzeb jej syna?

Pytanie okazało się na tyle ważne, że nie zawahała się go zadać.

Dość długo zwlekał z odpowiedzią.

– Zawsze biorę poprawkę na wiele czynników – odpowiedział w swoim stylu. – Na siostrę, na współpracowników, na sytuację w różnych częściach świata, gdzie prowadzę interesy. Lubię Keira coraz bardziej. Dobry z niego dzieciak. Nie, nie będę go o nic obwiniał w przyszłości. Bo przecież o to pytasz?

Czy Rafe potrafił naprawdę czytać w myślach?

Jeśli tak, to wiedział, że oboje dobrze się czuli ze sobą w łóżku. Żadne nie musiało udawać uniesienia. Wszystko przyszło naturalnie.

Teraz trzeba rzeczy popychać do przodu. Niedługo wszyscy dowiedzą się o zmianach w życiu Rafe'a. David Brown wyjdzie z mysiej dziury, w której sprytnie się ukrył, i trzeba się będzie mieć na baczności.

Jutro z samego rana należy uruchomić agencję detektywistyczną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia Marisa i Rafe oznajmili Keirowi, że zostanie w nowym domu trochę dłużej. Z niecierpliwością czekali na jego reakcję.

- Będziesz moim tatą? – zapytał po dłuższej chwili chłopiec.
- Jeśli tylko będziesz chciał, będę na zawsze twoim przyjacielem.
- Jasne! – wykrzyknął i dodał z wrodzoną delikatnością: – To znaczy: proszę.

Następnie przybił z Rafe'em piątkę. Marisa poczuła, że rosną jej skrzydła.

– Pewnie, że chcę być twoim przyjacielem. Tak jak jestem przyjacielem Manu. Dał mi w szkole pół banana i powiedział, że mogę do niego przychodzić po szkole się bawić.

Keir szczebiotał rozbijając i obawy Marisy, że poczuje się zagrożony nową sytuacją, okazały się bezsensowne.

Kiedy mały zniknął, Rafe powiedział:

– Nie martw się tak o niego. Ani o jego ojca. Nawet jak się zjawi, będziecie tu idealnie bezpieczni.

– Jak zamierzasz to osiągnąć?

– Mam swoje sposoby. A tak przy okazji: uprzedziłem szkołę małego.

Marisa oniemiała.

– Spotkałem na ulicy dyrektora.

– Z którym chodziłeś do szkoły... Wolałabym, żebyś takie rzeczy konsultował jednak ze mną.

– Obiecuję, że to się już nie powtórzy.

Pocałował ją.

– Zrelaksuj się, wiem, że jesteś niezależna i bardzo sobie to cenię, ale w pewnych sprawach zdaj się na mnie, dobrze?

– Tym razem wybaczam, co nie znaczy, że tak będzie zawsze.

Znów zaczęli się całować, aż usłyszeli za plecami rozbawiony głos Keira:

– Manu powiedział, że jego rodzice cały czas się całują. Wy też będziecie?

– Bardzo często. Czemu pytasz? – odezwał się Rafe, z trudem przytrzymując wrywającą mu się z objęć Marisę.

– Bo to śmiesznie wygląda. Manu powiedział, że jeździsz konno jak prawdziwy dżokej. Nauczysz mnie? Manu powiedział, że wciąż masz konia, który pokazał ci, jak się jeździ.

– Mam. Ale Sammy jest już za stary do jazdy. Posadzę cię na innego konia i jeśli nadal będziesz chciał się uczyć, pomyślimy o jakimś kucyku dla ciebie.

– Teraz?

– Teraz muszę iść do biura pozalać ważne telefony.

– Nie lubię tego biura. Wolałbym pojeździć – zamruczał Keir pod nosem.

– Słyszałeś, co powiedział Rafe? Zabierze cię do stajni, jak będzie miał czas. Na razie pójdziemy do ogrodu i zobaczymy, czy ptaki znalazły nasz nowy karmnik.

Minęły trzy dni, zanim Rafe był w stanie spełnić obietnicę. Marisa była pod

wrażeniem jego doświadczenia i cierpliwości.

– Spokojnie, wiem, co robię. Ojciec posadził mnie pierwszy raz na konia, zanim nauczyłem się chodzić. Potem patrzyłem, jak uczy jeździć Ginę.

Keir najwyraźniej dobrze się bawił. Wybrana klacz okazała się wyjątkowo łagodna i cierpliwa.

– Mały dobrze trzyma równowagę i nie boi się – powiedział Rafe Marisie po zakończeniu pierwszej dziesięciminutowej lekcji. – A ty jeździsz?

– Żartujesz. Właśnie po raz pierwszy w życiu stoję tak blisko konia.

– Ciebie też chętnie pouczę.

Poprzedniej nocy kochali się jak szaleńcy. Czemu w dzień wyczuwała między nimi taki dystans? Coś się zmieniło... A może znów sobie coś wmawiała? Jednak Rafe był dla niej po prostu bardzo uprzejmy, traktował ją jak gościa, nie jak kochankę, z którą w krótkim czasie przerobił wszystkie tajniki ars amandi. No ale przynajmniej wiedziała już, na co ją stać i co potrafi czuć, pomyślała ze smutkiem.

– Mariso?

– Przepraszam... Tak, jasne... chciałabym spróbować.

– Dobrze, a teraz chodźmy, jeśli Keir ma dostać kolację o zwykłej porze.

Kiedy chłopczyk zasnął, wyszła jak zwykle na taras. Nie zastała tam jednak Rafe'a. Złe przeczucia wróciły.

– O, pani Marisa! Rafe prosił, żeby przekazać informację. – Na tarasie zjawiała się Nadine. – Poszedł pojeździć i wróci później niż normalnie. Przynieść pani drinka?

– Nie, dziękuję. Gdzie on jeździ?

– Wzdłuż plaży. W ten sposób się relaksuje i myśli

o ważnych sprawach, jeśli ma akurat jakiś problem. Jeśli pójdzie pani plażą w stronę domku letniskowego, zobaczy pani, jak wraca. Chyba mu brak gry w polo. Rzucił granie po śmierci ojca. Zbyt wiele obowiązków zważyło się mu na głowę.

Letni domek stał daleko na cyplu i można było 7. niego obserwować niesamowite obszary bezkresnego oceanu. Cykady zapewniały przepiękny podkład muzyczny. W domku znalazła lornetkę, przez którą z łatwością wypatrzyła jeźdźca na koniu. Jechał jak szatan, ale wszyscy zgodnie twierdzili, że jest wyśmienity

1 wie, co robi. Gdy się zbliżył, mogła przypatrzeć się jego skupionej twarzy. Wyglądało, jakby podjął jakąś ważną decyzję.

Odczekała, aż zniknął na dziedzińcu posiadłości i ruszyła z powrotem w stronę domu, napawając się wieczornymi odgłosami i zapachami lata. Pokochała tutejszą plażę i wielki ogród.

Pokochała to miejsce i tych ludzi.

Jednak odeszłyby stąd, gdyby takie było życzenie człowieka, który tu rządził. W Manuwai zrozumiała siłę miłości i różne jej aspekty.

Jak długo szła plażą? Nie miała pojęcia. Przytłaczały ją setki pytań, które przychodziły jej do głowy i w większości nie potrafiła na nie odpowiedzieć.

Czy Rafe żałował zaręczyn? Nie chciała o tym myśleć, to za bardzo bolało. Cokolwiek się zdarzy, poradzi sobie. Nie będzie już nigdy tą samą osobą, ale nie wróci do dawnej beznadziei.

„Radzenie sobie” będzie chyba stanowiło sposób na życie do końca moich dni, pomyślała zgryźliwie.

Zawsze jest Keir...

Wstyd było przyznać nawet przed samą sobą, ale wiedziała już, że sens życia nie kończy się na posiadaniu dziecka. Jest kobietą, co w pełni uświadomił jej Rafe, i potrzebuje obok siebie mężczyzny. Stanęła w alei wysadzonej tropikalną odmianą rododendrona, i poczuła, że oślepia ją obłędny złoty kolor kwiatów. A może to łzy napłynęły jej do oczu?

To już wszystko, co może być? Tylko seks?

Nie. Kocha Rafe’a za to, jaki jest, a nie za szaleństwo w łóżku, którego przedtem nie знаła. Powinna przestać obsesyjnie wracać do myśli, które już uporządkowała.

Jakiś szósty zmysł kazał jej się w tej chwili odwrócić.

W alejce stał Rafe i patrzył na nią w dziwny sposób. Przestraszyła się.

– Lepiej powiedz mi od razu... – zagaiła.

– Przejdźmy się do letniego domku.

Szli po plaży w absolutnym milczeniu. Kiedy dotarli, zapytała raz jeszcze:

– O co chodzi?

– David Brown nie żyje.

Wydawało jej się, że na plażę spadła bomba.

– Jak to? – wymamrotała.

Przytrzymał ją. Ale tylko przez chwilę. Tak jakby nie chciał jej już dotykać, postawił bliżej krzesło, żeby usiadła. Patrzył przed siebie. Potem powiedział:

– Zginął dziś po południu w wypadku na lokalnej drodze. Kojarzysz ten ostry zakręt przez las tuż przed wyjazdem na plażę? Jechał za szybko. Wyrzuciło go na skały, zmarł na miejscu.

Starła się wyobrazić to sobie. Upadek, strach, ból, potem nicość...

Wyglądało, że się rozplacze. Bała się go obsesyjnie, ale tego mu nie życzyła.

– Dobrze, że chociaż nie cierpiał. To straszne, ale czuję ulgę. Chociaż nigdy nie chciałam dla niego śmierci. Jechał tutaj?

– Nie, po prostu się spieszył. Wygląda na to, że czekał na autobus szkolny wiozący dzieci.

Odruchowo spojrzała w stronę domu.

– Wszystko gra, Mariso. Mały śpi! Sprawdziłem.

Zamilkła. Po chwili wahania zapytała szorstko:

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Wynająłem kogoś do ochrony dla was obojga przez całą dobę. Wczoraj agentka zgłosiła obecność faceta w samochodzie obserwującego dzieci wychodzące ze szkoły. Sprawdzili dane auta. Pasowały do pojazdu zakupionego miesiąc temu w

Auckland na nazwisko David Brown.

Starając się ukryć wszelkie emocje, zapytała:

– Ale skąd David mógł wiedzieć, że Keir akurat dziś wraca autobusem?

Rafe wolał niczego jej nie oszczędzić.

– Musiał się już zorientować w logistyce. Widział, jak rano wsiada z Manu do autobusu. Potem zniknął. Ale moja informatorka trzymała się cały dzień przy autobusie. Kiedy autobus wracał do Manuwai, znów się pojawił. Jak tylko zobaczył auto agentki, wyprzedził i chciał zniknąć po raz kolejny. Ona jednak ruszyła za nim, więc przyspieszył, przesadził i wyrzuciło go z zakrętu prosto na skały.

Rafe nie zamierzał powiedzieć Marisie tylko tego, że zebrane informacje naprawdę nie stawiały Browna w dobrym świetle.

– Słuchaj, to nie pasuje. Przecież David nie wiedział, że Keir jest jego synem. A nawet gdyby wiedział... Sam mówiłeś, że nie byłby zainteresowany... Rafe, wiesz więcej, niż mówisz.

I tak prędzej czy później by się dowiedziała.

– Garaż przy domku wynajętym od Tannerów nie spłonął sam; podpalono go. Na posesji znajdował się tej nocy samochód Davida Browna.

– Zatem jeśli śledził Keira, to i wobec niego miał jakieś plany.

– Tego się już nie dowiemy. Być może szukał mnie, żeby podpalić coś, co należy do mnie.

– Sam w to nie wierzysz.

– Wcale nie. Nie wiem, po prostu nie wiem, i zostawmy to tak, jak jest.

– Kiedy się dowiedział, że przeprowadziłam się do Tewaka, pomyślał, że wybrałam to miejsce ze względu na ciebie.

– Najprawdopodobniej. Mariso, czy zdajesz sobie sprawę, że śmierć Browna kończy na zawsze historię twojego wiecznego strachu o bezpieczeństwo Keira?

Popatrzyła na niego uważnie.

Czyli tu jest problem!

Rafe próbuje powiedzieć, że są wolni i bezpieczni.

Zaschło jej w gardle.

– Tak.

Wstała nieporadnie jak schorowana staruszka.

– I wobec tego muszę ci podziękować za... wszystko. Wyprowadzimy się, jak tylko coś dla nas znajdzie.

Jak zwykle miał kamienną twarz.

– Nie musicie. Chciałbym, żebyście zostali, ale oczywiście jeśli chcesz, to musisz...

Marisa patrzyła przed siebie. W środku duma walczyła z namiętnością.

Powiedz mu, powiedz, że nie chcesz odejść, przynajmniej będziesz wiedziała, co się stanie.

Ale tchórzostwo wzięło górę. Milczała.

– Chcesz odejść, Mariso? – wykrzyknął nagle.

Spojrzała na niego i nagle zdecydowała się postawić wszystko na jedną kartę.

– Nie, nie chcę! Chcę tu zostać, wyjść za ciebie i urodzić ci dzieci, jeśli tylko...

Dalej popłynęły wielkie łzy.

Zazwyczaj opanowany do granic możliwości Peveril rzucił się na nią dosłownie i zaczął całować ją na oślep.

– Wiedziałem, że cię kocham, kiedy postawiłaś mi swoje warunki!

– Jak to? Myślałam, że cię odstraszyłam?

– Chciałaś mnie zwolnić z obowiązku zaręczyn, gdybym spotkał kogoś i się zakochał. Wtedy pomyślałem: Boże, przecież ja już właśnie kogoś takiego spotkałem! Zresztą spodobałaś mi się od razu na Mariposa. Nie mogłem zapomnieć twoich oczu. Potem kiedy zobaczyłem takie same oczy tutaj w Tewaka... To był szok. Wydawało mi się, że czekałem na ciebie przez te wszystkie lata.

– Wiem, wiem, ja czułam dokładnie to samo! – szeptała rozradowana.

– Ale dopiero gdy usłyszałem o śmierci Browna, zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. Bo wyobraziłem sobie, że spokojna o los dziecka, odejdiesz. – Ode; tchnął głęboko. – Mariso, co ty do mnie czujesz? Potrzebuję coś... usłyszeć. ;

– Kocham cię, oczywiście. Chyba wiesz? – powiedziała znów przez łzy. – I musiałam się w tobie zakochać jeszcze na Mariposa. Bo ożyłam, gdy zjawiłeś się w moim życiu. Po prostu sama twoja obecność uświadomiła mi, że muszę o siebie zawalczyć. I zawalczyłam, Powiedziałam mężowi, że wracam do domu. – I wróciłaś.

Znowu zaczęli się całować.

Gdy leżała tej nocy w jego ramionach, czuła, że; wreszcie jest na swoim miejscu. Rodzice zawsze ją. kochali, ale nie pasowała do nich, nie miała duszy cyganki. David próbował zrobić z niej swoją niewolnicę. Teraz nareszcie mogła być sobą. Znalazła dom, miłość, radość i namiętność.

– Śpisz już? – zapytał. – Bo zastanawiam się, kiedy za mnie wyjdiesz?

Ziewnęła.

– A kiedy najszybciej bym mogła?

Rafe roześmiał się triumfalnym śmiechem zadowolonego samca.

– W ciągu miesiąca.

Po chwili dodał cicho nieznanym jej wcześniej tonem:

– Byłem pewien, że nigdy nie stracę głowy dla kobiety. Że po prostu nie jestem do tego zdolny. I wtedy zjawiłaś się ty. Kocham cię i będę cię kochał do końca życia.

– Ja też nigdy nie przestanę cię kochać.

Na ślub musieli jeszcze poczekać, lecz te słowa stały się ich prawdziwą przysięgą.

Pocałował ją.

– Zmęczona?

- Właściwie myślałam, że tak – zamruczała – ale teraz czuję, że nie...
- Uśmiechnął się.
- Świetnie się składa...